

WYTWORNE
FOTOGRAFJE
I PORTRETY

== POLECA ==

Jan MALARSKI

Fotograf Redakcji Tyg. „Świat”
i Teatrów Miejskich

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

==
R O K
XXIII
==

ŚWIAT

No
18

WARSZAWA, DNIA 5-go MAJA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



JEDYNIE PIĘKNĄ CERĘ NADAJA
PUDRY
W CZTERECH KOLORACH

* *

WYROBU

Lab. Chem. Farm. Apteki

M. MALINOWSKIEGO

w Warszawie

ul. Nowy-Świat 31, ul. Chmielna 4

**CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA**

Cała elegancka Warszawa
spotyka się tylko

W CAFE

G ASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

róg Alei 3-go Maja

gdzie w górnych
salonach kon-
certują z wykle
orkiestry zagra-
niczne, w dolnych
zaś salonach po-
chlebnie znana
orkiestra pod dy

rekcją popularne-
go kapelmistrza
J. Czarneckiego.

Ceny przystępne.
Usługa szybka.
Lokal otwarty
do 4-ej rano.

Numer niniejszy poświęcamy w znacznej mierze hodowli koni i sportom jeździeckim. Koń w życiu polaka odgrywał zawsze tak znaczną rolę, że nawet dziś, gdy warunki bytowania uległy wielkim zmianom i przeobrażeniom, wszystko, co się dotyczy konia i konnej jazdy, budzi szerokie zainteresowanie. Nie wątpimy też, iż i ten zeszyt „Świata”, w którym udało nam się skupić pióra najwybitniejszych fachowców, przyjęty zostanie przez naszych Czytelników życzliwie.

Chwila pojawienia się konia w dziejach ludzkości i sposoby, jakimi został ujarzmiony, gubią się w pomroce czasów przedhistorycznych.

Cuiver nazywa ujarzmienie konia „największą zdobyczą człowieka”, a legendy i podania wszystkich prawie ludów przypisują je nadziemskiej interwencji.

Od najdawniejszych czasów jest koń nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem człowieka, a wymogi bytowania i czas wytworzyły między człowiekiem i koniem nierozwalny stosunek wzajemnej potrzeby i zależności.

Dopóki życie nie odbiegało od elementarnych warunków stworzonych przyrodą, stada koni instynktem zaspakajały swe potrzeby, i instynkt ten wystarczał dla zapewnienia istnienia, i nawet doskonalenia się gatunku.—Gdy jednak koń, przeszedłszy na wyłączną służbę człowieka, zmienił materialne warunki swego bytowania, rozum ludzki winien kierować tem, czem uprzednio kierował instynkt i prawo natury.

Dziś przeto hodowla koni odbywa się z zastosowaniem wyrozumowanych i udoskonalonych doświadczeniem metod, gwarantujących racjonalny i celowy rozwój tej hodowli.

*

Koń w życiu politycznym i ekonomicznym kraju zajmuje pierw-

sze wśród zwierząt domowych miejsce.

Koń nie jest zwierzęciem o charakterze wyłącznie rolniczym, i przeznaczony jest do wielorakiego a bardzo rozmaitego użytkowania.

Koń to najniezbędniejsze narzędzie pracy, — podstawa rolnictwa, — najpewniejszy i najniezawodniejszy środek lokomocji, którego w zupełności niczem zastąpić nie można, — to broń i warunek bezpieczeństwa Państwa. — Jest to najprostszy i najdostępniejszy motor, i jako taki służy ludzkości we wszystkich dziedzinach jej potrzeb.

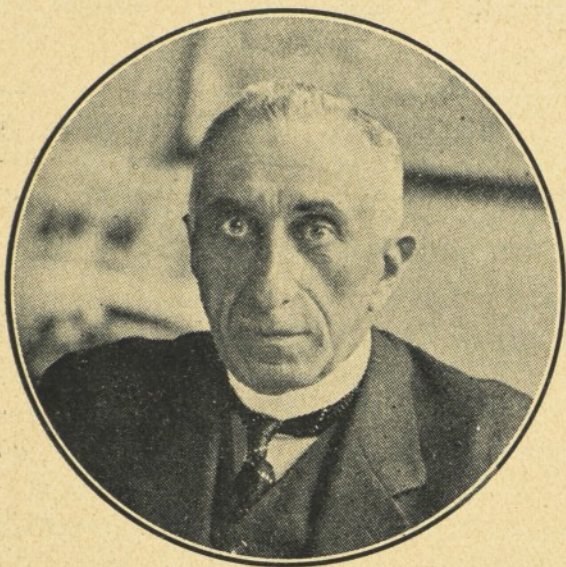
Udział konia w życiu człowieka nie jest bierny, lecz czynny. — Koń służy człowiekowi nie mięsem, lub mlekiem, — nie skórą, sierścią lub szczeciną, ale pracą. — Koń nie jest produktem spożywczym lub surowcem, ale żywą siłą i czynną energią. — Charakter przeto jego użytkowania jest zasadniczo zgoła odmienny, niż pozostałych zwierząt domowych.

W tej także odmienności użytkowania tkwi, że hodowla koni, traktowana jako przedsiębiorstwo, po za produkcją koni typu wyłącznie roboczego niełatwo się opłaca. — Pochodzi to stąd, że koń przynosi korzyść dopiero wtedy, gdy dojdzie do stopnia dojrzałości, pozwalającego mu pracować, podczas gdy wszystkie inne zwierzęta domowe, będące bądź artykułem spożywczym, bądź też surowcem, mogą być spieniężane z korzyścią i po-

żytkiem w każdym okresie ich istnienia.

Korzyść, którą koń przynosi Państwu i społeczeństwu, nie wyraża się bezpośrednim zyskiem materialnym, z którego w pierwszym rzędzie korzysta właściciel, ale jest raczej charakteru pożytku ogólnopństwowego i ekonomicznego.

Te okoliczności stanowią o odmienności stosunku Państwa do



Fr. Jurjewicz, prezes komitetu do spraw wyścigowych i dyrektor D-tu chowu koni w M-stwie R. i D. P.

chowu koni, innego niż do produkcji innych zwierząt domowych; — jest to jedyna produkcja zwierząt, w której udział Państwa jest czynny.

Gdy przeto zadaniem konia jest obsługiwać bardzo liczne i niezmiernie różnorodne dziedziny potrzeb ludzkich, gdy udział jego w życiu człowieka i Państwa nie da się niczem całkowicie zastąpić, gdy wreszcie udział Państwa w hodowli koni jest aktywny i czynny, to i aparat niezbędny dla spraw tej hodowli musi być specjalnie obmyślany i skonstruowany.

Aparat ten łączy, harmonizuje, wspomaga i doskonali wszelką pracę Państwa i społeczeństwa na polu hodowli koni.

Tak też były i są pojmowane te sprawy wszędzie, to też we wszystkich prawie Państwach aparat ten jest skonstruowany jednakowo.

Składa się on z organu centralnego, którego kompetencji podlegają wszystkie sprawy dotyczące hodowli koni w całym Państwie. i przy którym ześrodkowane są wszystkie organa tak fachowe, jak i doradcze, oraz z agend wykonawczych i zakładów hodowlanych, tak państwowych, jak i prywatnych, rozmieszczonych na całym terytorjum Państwa.

*

Kraje stanowiące obszary polskie posiadały przed wojną około 3.800.000 koni.

Według spisu z 1921 roku, posiadała Polska 3.394.000 koni; spis dokonany 10 grudnia 1927 roku wykazał bardzo znaczne powiększenie ilości koni w Polsce, których posiadamy obecnie już 4.003.000 głów.

Z ogólnej liczby czterech milionów koni, 1.004.000 to młodziź, 2.862.000 koni dorosłych i 137.000 koni starych, ponad szesnaście lat.

Z pośród koni dorosłych 1.856.000 wzrostu 148 centymetrów i niższych, a 1.006.000 wykazało wzrost wyższy ponad 148 centymetrów.

Ilość klaczy stanowi 52%, ilość ogierów dorosłych wynosi 191.000 głów.

Z dwustu sześćdziesięciu czterech powiatów całej Polski dziewięćdziesiąt siedm powiatów posiada wybitne warunki hodowlane, a sto szesnaście powiatów dobre warunki hodowlane, z czego widzimy, że dobre konie mogą być produkowane w Polsce prawie wszędzie.

Niestety jednak wielka ilość koni, zwłaszcza znajdujących się w dzielnicach Państwa położonych na wschód od Wisły i Sanu, ani wzrostem, ani rozwojem, ani masą nie odpowiada wymaganiom, jakie musimy stawiać normalnym wojskowym i użytkowym koniom.

Natomiast konie te posiadają zasadniczo bardzo duże i cenne zalety. — Koń polski jest długowieczny, wytrzymały, wstrzemięźliwy, silny i wielkiego zdrowia, a przytem zwinny, inteligentny i łagodny.

Naczelnem przeto zadaniem hodowlanem w Polsce jest walka ze skarleniem i regeneracją polskiego konia, w tym sensie, aby zachowując wszystkie jego zalety, przywrócić mu właściwy wzrost i masę.

Skarlenie, któremu uległ koń polski, ma przeważnie charakter degeneracji, a więc nie da się zwalczyć drogą wyłącznie selekcji i stosowania intensywnych metod wychowu.

Dopływ świeżej, pokrewnej krwi a więc właściwe krzyżowanie, jedynie i najprędzej doprowadza do pomyślnych wyników.

W tym też kierunku rozwija się akcja państwowa, drogą dostarczania ludności odpowiednich ogierów.

Stada państwowe (Janów, Bogusławice, Łąck, Starogard, Gniezno, Sieraków, Drogomysł, Sądowa Wisznia) posiadają obecnie już 1356 ogierów. — W roku przyszłym będzie uruchomione nowe stado (Białka) z etatem 200 ogierów.

Ilość jednak ogierów państwowych nie wystarcza, aby zadośćuczynić wszystkim potrzebom hodowlanym Państwa.

To też Państwo premjuje kilkadziesiąt ogierów prywatnych, nakładając na nie obowiązek obsługiwania hodowców, na tych samych co ogierzy państwowe warunkach.

Pozatem posiada ludność jeszcze własne ogiery licencjonowane, to jest takie, które przez specjalistów uznane zostały jako nadające się do hodowli.

Z pośród ogierów licencjonowanych, ogiery pierwszej i drugiej kategorii w liczbie 2263 głów stanowią rzeczywiście pożyteczny materiał rozplodowy.

Dziś przeto kulturalna hodowla koni w Polsce posiada już około czterech tysięcy ogierów państwowych, premjowanych i licencjonowanych.

Dążeniem polskiej hodowli jest produkcja doskonałych koni wojskowych, a także rośliwych i grubych, ale nie ciężkich i nie limfatycznych koni roboczych.

Takich też koni poszukuje u nas zagranica, i eksport koni polskich, zapoczątkowany w 1925 roku, wynosi już obecnie kilkadziesiąt tysięcy głów rocznie.

Wszystkie kulturalne kraje świata przekonały się i uznały, że koń stanowi nieodzowną potrzebę Państwa i będąc obiektem użyteczności publicznej, ma prawo do specjalnej opieki i świadczeń ze strony Państwa i społeczeństwa. — Słusznem bowiem jest, by za świadczenia na rzecz ogółu wpływał odpowiedni ekwiwalent i od Państwa i od społeczeństwa.

Fr. Jurjewicz.



A. hr. Wielopolski, prezes T-wa Zachęty



Gdy spojrzeć w dawno minione czasy, w okresy świetności naszych dziejów, widzi się, jak wielką rolę historyczną odegrała jazda nasza, a z nią koń i jego hodowla.

Gdyby nie było świetnych koni polskich — nie byłoby i tej jazdy, na którą z podziwem patrzyły wszystkie państwa i która przez wieki całe nie miała równej w Europie i na wschodzie.

Każdy polak był jeźdźcem od urodzenia. Na koniu spędzał większą część swego życia, nic też dziwnego, że wyrobiło to wielkie zamiłowanie do tego szlachetnego zwierzęcia.

Dużo było niegdyś sławnych stad w Rzeczypospolitej, znanych daleko po za obręb jej granic. Hodowano w każdym dworze i zagrodzie, hodowano ze znanostwem i wielkiem zamiłowaniem.

Warunki obrony granic, wielkie przestrzenie i sąsiedztwo dzikich hord, które wojowały wyłącznie na koniu, zmuszały od wieków do utrzymywania silnej konnicy.

W czasach piastowskich koń polski musiał być typu bardzo pierwotnego, bez żadnych wpływów ras szlachetniejszych. Musiały to być niewielkie, krępe, pół-dzikie konie stepowe i leśne, utrzymywane tabunami i łowione arkanem.

Z biegiem czasu, w miarę rozpowszechniania się coraz cięższego uzbrojenia i postępu cywilizacji, zaczęto stosować, bardzo zresztą prymitywną, selekcję celem powiększenia wzrostu i masy konia.

Stosunki z Zachodem wpływały na udoskonalenie oręża i systemu walki; równolegle z tem szła zmiana typu konia bojowego. Ciężkie rumaki rycerstwa zachodnio-europejskiego zaczynają przedostawać się do Polski, jako odpowiednie pod zakutego w stal rycerza.

Nigdy jednak u nas nie rozpowszechnił się ten typ, tak żeby dominował nad suchym i zwinnym koniem miejscowym.

Ciężkie fryzy utrzymywali bogaci rycerze i książęta, używając ich do boju, a może nawet raczej do uroczystych wjazdów i turniejów, natomiast dalekie pochody odbywali na koniach krajowych, jako szybszych i wytrwalszych.

Do sławniejszych stad polskich epoki piastowskiej należały: Bolesława Krzywoustego i Kazimierza Wielkiego w Wielkopolsce, o których wspomina Naruszewicz.

Na Litwie było piękne stado wielko-książęce, o którym dziejopis krzyżacki Wigand w kronice powiada, że w roku 1379 liczyło cztery tysiące głów.

Godnem jest uwagi, że pierwsza wzmianka o stadach krzyżackich w źródłach niemieckich jest późniejsza od polskich, bo sięga roku 1376, kiedy my posiadamy znacznie dawniejsze.

Trudno jest określić, jaki typ miały konie tych stad. Przypuszczać należy, że były już dość znacznie uszlachetnione krwią orientálną, która napływała do Polski w dobie dawniejszej przez Węgry, dokąd znowu przedostawała się z Bizancjum. Z drugiej strony wiadomo, że konie orientálne przychodziły w niewielkich ilościach i z zachodu, mianowicie z Francji i Hiszpanji, jako tak zwane „dzianety”. Przeprowadzali je z sobą rycerze, którzy jeździli bądź z pielgrzymką, bądź na turnieje. Strykowski pisze, że „Piorun Jagielle jednym razem zabił czterech woźników i dziewięciu dworzan, konie i królewskiego dzianeta”.

Z biegiem czasu koń arabski zaczyna odgrywać w hodowli naszej coraz wybitniejszą rolę, jako mater-

jał uszlachetniający i dający doskonały typ wierzchowca. W XVI-em stuleciu wojny ze wschodem dostarczały tej krwi w bardzo dużej ilości, tak że całe pogłowie zaczęło nabierać wyraźnego typu orientálnego. Z uszlachetnionego tą drogą materiału miejscowego powstał tak zwany „koń polski”, który zdobył sobie sławę w całej Europie.

Do najświetniejszych stad, które typ ten wytworzyły i o których historia przekazała nam wzmianki, należały następujące:

W epoce jagiellońskiej słynne były konie Buczackich, o których wspomina Sarnicki w swym „Descriptio veteris et novae Poloniae” 1585. Przysłowiowe się stało powiedzenie: „Equus Buczaciorum gregis”.

Głośne również były stada książąt Ostrogskich, które przeszły następnie do Sanguszków i prowadzone są bez przerwy aż do dziś dnia.

Hetman Jan Tarnowski był doskonałym i zamiłowanym hodowcą. Stada jego liczyły wiele tysięcy głów i należały do najprzedniejszych. Jak stare podanie głosi, hetman stosował swoisty system selekcji hodowlanej: młode ogierki wpędzano do bystrego Dunajca i zmuszano do przebycia go wpływ. Naturalnie, wychodziły z tej próby zwycięsko tylko jednostki najdzielniejsze; wszystko co słabsze tonęło. Dopiero po zdaniu takiego egzaminu brano ogiera do hodowli.

Wielkim miłośnikiem koni był król Zygmunt August. W dobrach swoich Knyszyńskich utrzymywał stado, które należało do najprzedniejszych nie tylko w Rzeczypospolitej, ale i w całej Europie. Hodowano tam najpiękniejsze konie użytkowe i zarodowe z klaczy krajowych a ogierów arabskich.

Ciekawem i godnem największe-

go uznania jest, że w Knyszynie prowadzono dział arabów, które hodowano w czystości, nie mieszając z innymi rasami. W dawnych czasach w całej Europie hołdowano metodzie krzyżowania ras i nigdzie nie przestrzegano czystości krwi. Stado Knyszyńskie potrafiło już wówczas ocenić doniosłość tej metody, która dziś jest podstawą kultury hodowlanej.

O wielkiem zrozumieniu przez Zygmunta Augusta ważności i potrzeb krajowej hodowli świadczy również instrukcja królewska, wydana w r. 1558 do dóbr ekonomicznych, celem rozmnożenia stad, a nacechowana niepospolitem światłem.

Przedtem królowie polscy bronili się przed masowym wywozem koni zagranicę. Zygmunt August pierwszy stanął na stanowisku, że nie zakazami należy zapobiegać złemu, lecz wzmacniać produkcję koni, która w Polsce ma wszelkie widoki rozwoju i może nawet dać państwu poważne dochody.

Niestety dzieło króla zaraz po śmierci jego zostało zniweczone. Chciwi dworacy rozszarpali stado Knyszyńskie, niszcząc najpiękniejszy ośrodek hodowlany. Skarży się na to w swych listach Anna Jagiellonka.

Okres świetności stada Knyszyńskiego był również najlepszym okresem sławy konia polskiego. W wieku XVI-ym typ ten był już skrytalizowany, a domieszki ras zachodnio-europejskich nie były jeszcze rozpowszechnione. Wprawdzie importy miały już miejsce, lecz odbić się na całej hodowli narazie nie zdążyły. Jako reproduktor używany był powszechnie koń arabski. W końcu wieku XVI-go i później niziny koni zachodnio-europejski coraz więcej napływał do Polski, zmieniając typ naszego pogłowia.

Modnym stał się koń neapolitański, będący zlepkiem hiszpańskich dzianetów, ras ciężkich niziny i szlachetniejszych miejscowych koni włoskich. Zapoczątkowała tę modę królowa Bona, sprowadzając w r. 1530-ym swoją stajnię i psy.

Były to ciężkie konie garbonose, o postawie wyniosłej i majestatycznych ruchach. Nadawały się specjalnie do pojazdów reprezentacyjnych i sztucznej maneżowej jazdy włoskiej. Przechował się ten typ do dziś dnia w cesarskiej stadninie Kladrub w Czechach, gdzie hodowany jest w czystości i ściśle pokrewieństwie.

W XVII-em stuleciu ciężkie konie zachodnio-europejskie, wówczas pospolicie „frezami” zwane, były już bardzo rozpowszechnione.

Typ ten wprowadził rozłam w naszej hodowli. Nie nadawał się do krzyżówek z naszymi końmi, jednak stosowano go powszechnie, psując cenny materiał krajowy.

Z biegiem czasu, gdy wojny ze wschodem zaczęły ustawać, dopływ szlachetnej krwi arabskiej jał się zmniejszać. Handel również przerzucił się na zachód, tak że coraz trudniej było o konia arabskiego.

A „gdy na tronie Piasta zasiadł Sas, konia tureckiego już nie potrzebował, bo by na nim nie dosiedziało”. Szlachetny koń polski coraz bardziej szedł w zapomnienie, aż wreszcie zaginął zupełnie.

Ostatnie dowody dzielności składała hodowla polska pod Wiedniem, potem chyliła się coraz bardziej ku upadkowi.

Jak z pobieżnego tego rysu widzimy, hodowla nasza, zwłaszcza w wieku XVI-ym i pierwszej połowie XVII-go, stała bardzo wysoko.

Nietylko jednak wynikami praktycznymi możemy się poszczycić. Okres świetności hodowlanej był również twórczy w dziedzinie wiedzy teoretycznej. Mamy z tych czasów kilka dzieł, z których śmiało możemy być dumni, a co do wartości ich i wczesności ukazania się możemy współzawodniczyć z literaturą całej Europy.

W r. 1570-ym ukazuje się praca koniuszego Zygmunta Augusta — Adama Micińskiego „O świerzopach i ograch”. Dzieło to jest wielkiej wartości, dające myśli cenne i jak na owe czasy bardzo niepospolite. Niestety książeczka ta zaginęła i znana jest tylko z urywków cytowanych przez Tadeusza Czackiego.

W r. 1603-im ukazuje się w Krakowie druga praca z dziedziny hippologii: Chrzystofa Monwida Dorohostayskiego „Hippica, to jest księgi o koniach, potrzebna i krotochwilna młodości zabawa”.

Jest to czwarte dzieło o jeździe konnej i ujeżdżaniu w literaturze europejskiej, po Federico Grisone „Oridini di cavalcare” 1550, Engelhardta von Löhneysen, dzieło niemieckiego autora, wydane w r. 1588-ym i nieudanej pracy Salomona de la Broue „Cavalerie Française” 1593 r.

Hippika Dorohostayskiego była owocem długich obserwacji i studiów człowieka o wybitnym, jak na owe czasy, wykształceniu, wielkiego wojownika i magnata, który zjeździł wiele krajów i nauki pobierał od najprzedniejszych mistrzów Europy.

Jazdy konnej i hippologii uczył się w sławnych szkołach maneżo-

wych włoskich Antoniego Ferrary i Claudiusa Corte. Znał całą europejską literaturę hippologiczną i weterynaryjną.

Książka jego przez półtora wieku służyła naszym hodowcom i miłośnikom koni, a że była chętnie czytana, świadczą daty powtarzających się jej wydań: 1603, 1620, 1647, 1700, 1730 i 1861.

Kilka lat po Dorohostayskim ukazała się „Hippika” Chrzystofa Pieniążka, pisana A. D. 1607. Dzieło Pieniążka ma całkiem inny charakter, niż poprzednie. Jest to książeczka bez żadnych pretensji, czysto, narodowo polska. Autor był rotmistrzem i dziedzicem na Lasochowie, nie jest otartym w tak szerokim świecie, jak Dorohostayski. Literatury obcej nie zna i na niej się nie wzoruje. Wszystko, co pisze, jest jego własnym zdaniem, wyrobionem w kulbace i zagrodzie ojczyściej przy stadninie. Jeśli więc chodzi o typ hodowcy i koniarza dawnej Polski, to jest daleko prawdziwszy, niż magnat Dorohostayski o europejskiem obyciu.

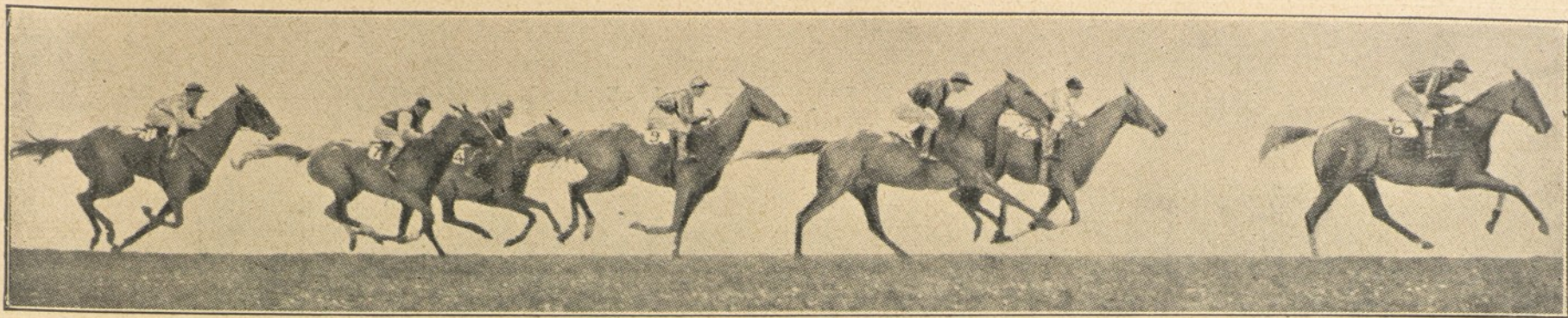
Książeczka jego jest bardzo cennym dorobkiem naszej kultury hodowlanej i piśmiennictwa hippologicznego.

Wśród autorów prac o koniach mamy mężów i tej miary, co Jan Ostroróg, wojewoda poznański. Niestety, dzieło jego nie dochowało się do naszych czasów, mamy tylko mały urywek „Chowanie żrebców”, który ogłosił Chomętowski. Sądząc z innych prac autora, musiała to być rzecz bardzo cenna i wielka szkoda, że do nas nie dochowała się.

Czasy, w których ukazały się powyższe dzieła, były najświetniejszym okresem sławy hippicznej Polski. Wydarzenia późniejsze, a mianowicie wojny z kozaczyzną, a potem ze szwedami, wyniszczyły naszą hodowlę, powodując początek jej upadku.

Okres od odsieczy wiedeńskiej do epoki stanisławowskiej przeszedł w dziwnem odrętwieniu i obumarciu sił twórczych narodu. Ogólny stan odbił się i na hodowli, która dopiero w XIX-em stuleciu zaczyna się odradzać.

Wyniszczenie po wojnach napoleońskich dało pewien impuls do wysiłków celem odbudowy zrujnowanej hodowli. Możliwiej i bardziej zamięłowani hodowcy organizują szereg wypraw do Arabji po materiał zarodowy. Sprowadzają tą drogą konie arabskie książę Sanguszeko, ks. Czartoryski, hr. Rzewuski, hr. Branicki, nieco później hr. Rozwadowski i hr. Dzieduszycki, oddając



niespożyte usługi hodowli krajowej.

Od początku jednak XIX-go stulecia pomału zaczyna zmieniać się prastary orientalny kierunek polskiej hodowli. Koń arabski ustępować zaczyna miejsca koniowi pełnej krwi angielskiej.

Nie była to zmiana przypadkowa, spowodowana jakąś modą, lub chwilowym układem stosunków. Sprawili ją przyczyny znacznie głębsze. Nowe warunki gospodarcze, koniunktury ekonomiczne i zmiany w taktyce i uzbrojeniu wojska, wymagały konia większego wzrostu, silniejszego i zdolnego do intensywniejszych wysiłków. Koń angielski górował pod temi względami nad arabem i dlatego opanowywał pomału wszystkie kraje.

W Polsce koń angielski zjawia się już w XVIII-em stuleciu, lecz dominować nad arabem zaczyna dopiero w połowie XIX-go.

W r. 1817-ym założone zostało pierwsze u nas stado rządowe w Janowie Podlaskim, które odtąd stało się głównym ośrodkiem kultury hodowlanej w Królestwie. Stado posiadało konie różnych ras, jednak kierunek angielski przeważał.

Następnie pozakładane zostały przez rząd pruski stada w Wielkopolsce, z których najstarsze były w Sierakowie i Starogardzie, obecnie należące do naszych stad państwowych.

Doniosłej wagi wydarzeniem było zaprowadzenie systematycznych wyścigów, jako próby dzielności przyszłego materiału zarodowego.

Pierwsze u nas wyścigi, urządzone przez instytucję specjalnie ku temu powołaną i mające cel hodowlany, odbyły się w Poznaniu w r. 1836-ym.

W Warszawie datują się od r. 1841-go. Powstało wówczas „Towarzystwo Wyścigów Konnych i Wystawy Zwierząt Gospodarskich”, które ujęło w swe ręce kierunek nad wyścigami i urządzało je corocznie na polu mokotowskim. To samo Towarzystwo istnieje do dziś i prowadzi nasze wyścigi już prawie 100 lat. Przerwy miały miejsce tylko wyjątkowo w czasie wielkich zaburzeń dziejowych, a mianowicie:

w r. 1848, w czasie powstania w latach 1861—3 i w czasie wojny światowej w 1915—8.

W dawnych czasach wyścigi warszawskie wegetowały jednak w ramach bardzo szczupłych. Do lat siedemdziesiątych bywały zaledwie 3—4 dni wyścigowe w roku, koni stawało zwykle kilkanaście, a co najwyżej dwadzieścia parę, ogólna suma nagród nie przekraczała 5.000 rub. Nawet jeszcze w r. 1890-ym odbyło się tylko osiem dni wyścigowych.

Żywszem tętnem zabiło życie na torze mokotowskim od r. 1894-go, w którym odbyło się już 20 dni i rozegrano sumę 135.960 rub. Koni biegło na wiosnę 108 i na jesieni 117. W latach następnych ruch wzrastał coraz szybciej, zwiększano nagrody i udział brało coraz więcej koni.

Począwszy od lat siedemdziesiątych, konie polskich hodowców biegać zaczynają na torach obcych. Sukcesy osiągane przez nie wzrastają stale, tak że np. w Rosji bardzo musiano się liczyć z konkurencją naszych hodowców. Pierwsze wszechrosyjskie Derby, rozegrane w Moskwie w r. 1886-ym, było zdobyte łeb w łeb przez Baroneta Ludwika hr. Krasińskiego i Good-Boy'a, też wychowanek stada Krasne. Od tego czasu najwyższą tę nagrodę jedenaście razy zdobyły konie polskie.

Wielkie sukcesy na torach zagranicznych osiągały: Przedświt hr. Tarnowskiego, Lira, Intrygant i Mości Książę ks. ks. Lubomirskich, zdobywając najwyższe nagrody w Rosji, Węgrzech, Austrii i Niemczech.

O ile tor warszawski miał wielkie znaczenie dla selekcji hodowlanej najcenniejszego materiału pełnej krwi, o tyle tory prowincjonalne odegrały dużą rolę dla hodowli pół krwi i dla rozwoju sportu gentelmańskiego. Pierwsze miejsce pod tym względem należy się wyścigom pławneńskim. Zapoczątkowane w r. 1879 przez p. Gruszeckiego wkrótce stały się doskonałą szkołą dla miłośników sportu jeździeckiego. Na torze tym odbywali nowicjaty prawie wszyscy dzielniejsi jeźdźcy doby dawniejszej. Wyścigi pławneńskie w r. 1903-im przenie-

sione zostały do Piotrkowa, gdzie odbywają się do dziś.

Podobną rolę odegrały wyścigi śmielowskie, które zapoczątkowane zostały w r. 1890-ym.

Swego czasu dość ożywione bywały wyścigi wileńskie, założone w r. 1858-ym.

W Lublinie urządzało wyścigi sporadycznie od r. 1860-go, a systematycznie od 1899-go, gdy przeniesiono je z Łęcznej.

W odrodzonej Polsce otworzyły się nowe horyzonty rozwoju sportu konnego. Już samo powstanie armii ogromnie zmieniło dotychczasowy stan rzeczy. Sport w wojsku jest koniecznym warunkiem osiągnięcia dobrego wyszkolenia i wyrobienia tężyzny ciała i ducha. To też widzimy, że w przeciągu tych zaledwie ośmiu lat kawalerzyści nasi dokonali rzeczy, wzbudzających podziw.

Wyścigi konne rozwijają się też bardzo pomyślnie. Obecnie mamy już 17 zarejestrowanych Towarzystw, które zajmują się wyścigami prowincjonalnymi.

Najpoważniejsze próby odbywają się w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Piotrkowie i Łodzi.

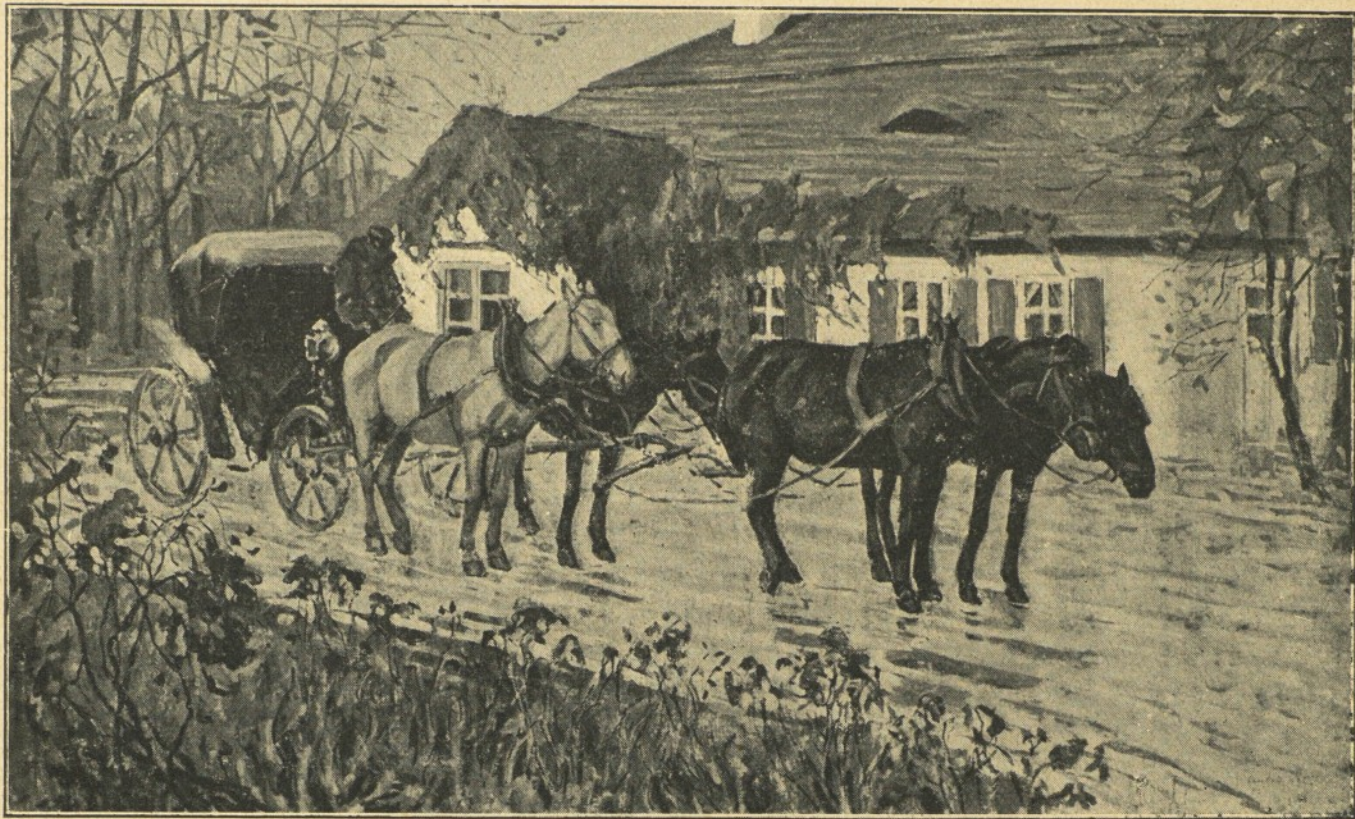
Ilościowo odbudowaliśmy już olbrzymie straty wojenne, jakościowo pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Zasadnicze jednak zmiany w sposobie ujęcia hodowli krajowej, które nastąpiły z odzyskaniem samodzielności państwowej, szereg reform w ustawodawstwie, oraz powstanie stadnin rządowych i szybki ich rozwój pozwalają rokować, że w niedalekiej przyszłości hodowla nasza zyska bardzo na jakości, a wówczas bezwątpienia utrwala się obecne i otworzą się nowe rynki zbytu zagranicą i dział ten gospodarstwa krajowego będzie dawał poważne dochody.

Witold Pruski.

*Koniowi i kobiecie nigdy nie wierz:
Koń zrzuci, kobieta porzuci.*

Dwóch panów — koń zawsze chudy

KOŃ W MALARSTWIE POLSKIM



Jan Kotowski

Jesień



St. Bagieński.

Cześć sztandarowi.

KOŃ W MALARSTWIE POLSKIM



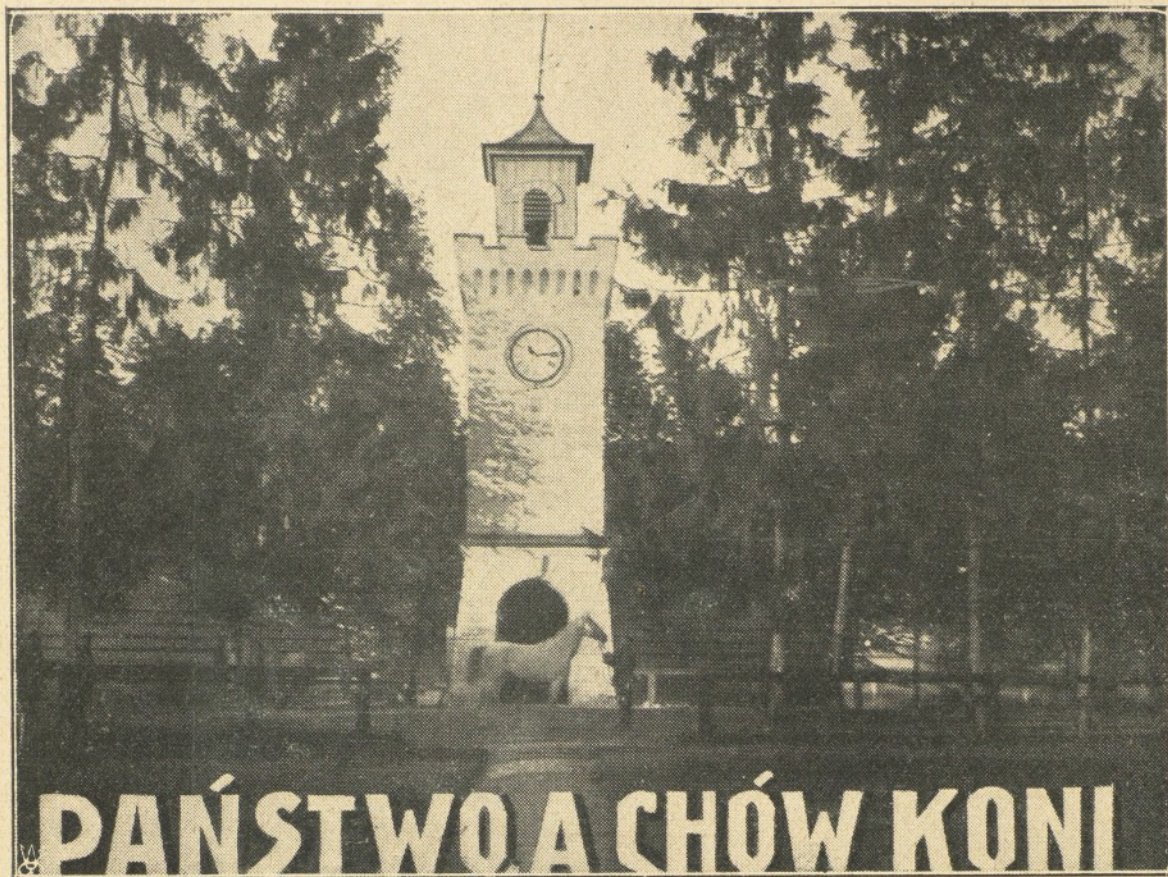
Józef Brandt.

Handlarze koni.



Wojciech Kossak.

Stadnina w Dobrojewie.



Państwowe stado ogierów Janów. Stajnia „pod zegarem”

Zasadnicze podstawy ustawodawstwa z zakresu chowu koni w Polsce

Stosunek większości obywateli do spraw hodowli koni jest bardzo powierzchowny: każdy wie, że urządzane są wyścigi konne, nie wszyscy już wiedzą, że istnieją państwowe zakłady chowu koni, zgoła już nieliczni wtajemniczeni są w zawiłe arkana akcji rządowej, zmierzającej do organizowania, popierania i kontroli ogólnokrajowej hodowli koni.

Tymczasem, by rolnik miał czem pracować w polu, a wojsko konia bojowego, istnieje specjalny aparat administracyjny, oparty na strukturze prawnej.

Sprawami hodowli koni i kwestiami pokrewnymi zajmuje się Departament Chowu Koni Ministerstwa Rolnictwa. Departament ten składa się z dwóch wydziałów: I Wydział Stadnin Państwowych oraz II Wydział Hodowli Koni.

Podział Departamentu Chowu Koni na te dwa wydziały wskazuje, iż prace jego zmierzają do podniesienia hodowli koni przez prowadzenie własnych stadnin i stad ogierów oraz przez organizowanie, popieranie i kontrolę prywatnej hodowli koni.

Podstawę prawną prowadzenia państwowych stadnin i stad ogierów stanowi Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 17 maja 1927 r. o państwowych zakładach chowu koni i o premjowaniu ogierów (Dz. Ust. Nr. 48), które określa w art. 6, jako cel hodowli w państwowych stadninach:

a) dostarczanie ogierów państwowym stadom; b) szczególne popieranie chowu niektórych ras i gatunków koni; c) propagowanie udoskonalonych metod hodowlanych przez stosowanie tych metod

oraz stwierdzanie ich wyników, oraz d) przedsięwzięcie prób i doświadczeń hodowlanych.

Ustanowione zostają dwie stadniny państwowe: w Kozienicach (pow. kozienicki) i Janowie (pow. konstantynowski), przyczem Minister Rolnictwa może w porozumieniu z Min. Spraw Wojskowych przenosić stadniny z jednej miejscowości do drugiej, oraz ustanawiać nowe.

W państwowych stadninach koni są utrzymywane klacze zarodowe o wysokiej wartości hodowlanej, źrebięta stanowiące przychowki oraz ogiery rozplodowe dla potrzeb stadniny.

Ogólna ilość klaczy zarodowych jest określona ustawowo od 120 do 300.

Zadaniem państwowych stad ogierów jest utrzymywanie ogierów rozplodowych o wysokiej wartości hodowlanej, przeznaczonych do płodzenia:

- a) koni odpowiednich do hodowli,
- b) koni o specjalnym przeznaczeniu, przede wszystkim zaś odpowiadających potrzebom armji.

Ogólna ilość ogierów rozplodowych w państwowych stadach nie może być mniejsza od 1300 i nie większa od 1800.

Państwowe stada ogierów znajdują się: w Bogusławicach (pow. piotrkowski), Drogomysłu (pow. cieszyński), Gnieźnie, Janowie (pow. konstantynowski), Łącku (pow. gostyniński), Sądowej Wiszni (pow. mościcki), Sierakowie (pow. międzychodzki) oraz Starogardzie.

Odchowywanie klaczy z ogierami ze stad państwowych odbywa się w siedzibach stad bądź na stacjach rozplodowych, urządzanych poza siedzibami stad, ponadto ogiery państwowe mogą być oddawane w najem.

Gdyby nawet w państwowych zakładach chowu koni ogólna ilość ogierów

dosięgała maximum, t. j. 1800 stk. — nie zaspokoiłaby potrzeb hodowli i wyniosłaby zaledwie część potrzebnych ogierów.

To też Ministerstwo Rolnictwa, chcąc rozbudzić inicjatywę prywatną, rozpoczęło udzielanie odpowiedniej pomocy pieniężnej hodowcom ogierów na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 17 maja 1927 r. o państwowych zakładach chowu koni i premjowaniu ogierów. (Dz. Ust. Nr. 48).

Art. 13 Rozporządzenia postanawia, iż „Państwo premjować będzie corocznie odpowiednie do hodowli ogiery rozplodowe”. Ogiery są premjowane według trzech kategorii zależnie od swej wartości; nadzór nad premjowaniem ogierami sprawuje Departament Chowu Koni Min. Rol. przez podległych sobie kierowników stad ogierów. Właściciel premjowanego ogiera przyjmuje zobowiązanie, że premjowanym ogierem będzie odchowwał cudze klacze za opłatą ustanowioną dla ogierów państwowych, przestrzegając ściśle wszelkie formalności w rodzaju prowadzenia rejestrów stanowienia, wydawania świadectw i t. p.

Kontrolę Państwa nad hodowlą koni określa „Ustawa z dn. 13 stycznia 1925 r. o nadzorze państwowym nad ogierami i rejestracji klaczy zarodowych”. (Dz. Ust. Nr. 17).

Konieczność wydania tej ustawy uzasadnia z jednej strony brak przepisów prawnych odnośnie do tego przedmiotu, z drugiej zaś zwiększenie się po wojnie, specjalnie w b. zaborze rosyjskim — ilości ogierków, których władze okupacyjne nie rekwirowały.

Na zasadzie art. 1 Ustawy, ogiery używane do odchowywania cudzych klaczy posiadać muszą świadectwa uznania i podlegają nadzorowi Państwa, przyczem świadectwa wydawane są bezpłatnie przez Min. Rolnictwa.

Klacze zarodowe, t. j. klacze zarejestrowane w księgach klaczy zarodowych, podlegają nadzorowi Państwa i mogą być odchowywane tylko przez ogiery państwowe lub posiadające świadectwa uznania.

Ulgi dla hodowców ogierów posiadających świadectwa uznania i zarejestrowanych klaczy zarodowych przewiduje art. 5 Rozporządzenia, stanowiąc, iż klacze i ogiery te wolne są od przymusowego poboru do wojska oraz od wszelkich świadczeń podwodowych w naturze, przyczem konie te nie mogą być traktowane ze strony instytucji samorządowych jako przedmiot wyjątkowego opodatkowania, poza opodatkowaniem całego pogłowia końskiego.

Jednym z kardynalnych warunków racjonalnej hodowli jest skrupulatne prowadzenie rejestrów, w których zapisywane są konie szlachetne. W Anglii już od 200 lat prowadzone są księgi stadne, na zasadzie których można ustalić pocho-

dzenie każdego konia, w którym płynie krew szlachetna.

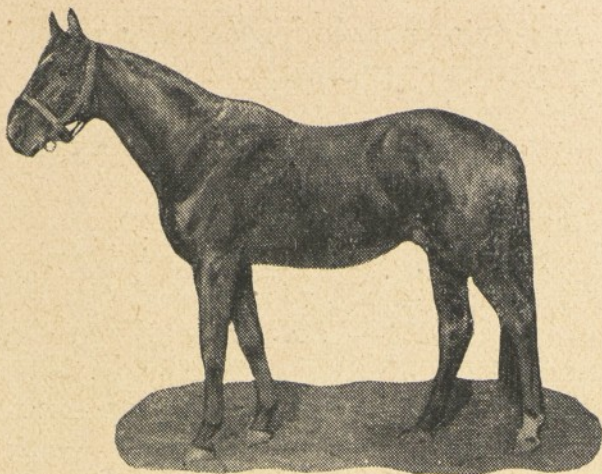
W Polsce sprawa ksiąg stadnych została uregulowana niedawno przez:

1) Rozporządzenia Min. Rolnictwa i D. P. w przedmiocie wydawnictwa urzędowego p. t. „Polska Księga Stadna koni pełnej krwi angielskiej”, z dn. 29.VII. 1919 r. (Monitor Polski Nr. 202) i z dn. 8.X.1926 r. (Monitor Polski Nr. 241 poz. 680);

2) Zarządzenie Ministra Rolnictwa w przedmiocie wydawnictwa urzędowego p. t. „Polska Księga Stadna koni arabskich”, z dn. 8.X.1926 r. (Monitor Polski Nr. 241, poz. 670);

3) Zarządzenia Ministra Rolnictwa w przedmiocie wydawnictwa urzędowego p. t. „Polska Księga Stadna koni wysokiej pół krwi angielskiej”, (nie mniej ^{63/64} krwi) z dn. 1.V.1924 r. (Monitor Polski Nr. 108, poz. 307) i z dn. 8.X.1926 r. (Monitor Polski Nr. 241, poz. 679).

Bardzo ważną kwestję wyścigów reguluje „Ustawa z dn. 22 czerwca 1925 r. o wyścigach konnych”, (Dz. U. Nr. 74), która określa wyścigi jako „publiczne próby koni, które mogą być urządzone jedynie w celu ulepszenia rasy koni.



Harlekin (Fels-Hecuba) Państwowy ogier czołowy. W r. 1923-25 stanowi w stadninie pełnej krwi ang. Golejewko, br. Janusza Czarneckiego. Og. kary pełn. krwi ang. ur. 1914 r. w St. Weil (Niemcy)

Urządzanie wyścigów konnych wymaga zezwolenia Ministra Rolnictwa.

Jako organ opiniodawczy Min. Rolnictwa powołany został „Komitet do spraw wyścigów konnych”.

Ustawa reguluje również niezwykle ważną kwestję wzajemnych zakładów t. zw. „totalizatora”, zezwalając na urządzenie totalizatora tylko Towarzystwom wyścigów konnych na torach wyścigo-

wych, wyłącznie przy próbach koni galopem, w których o wyniku decyduje szybkość i za specjalnem zezwoleniem Min. Rolnictwa; wszelkie dochody z totalizatora używane być muszą wyłącznie na pokrycie kosztów i na wydatki o celach hodowlanych.

Za przekroczenie jej postanowień przewiduje ustawa szereg sankcji karnych, sięgających 6 tygodni aresztu oraz grzywny do 4.000 zł.

Te przepisy prawne, opracowane gruntownie na podstawie najdoskonalszych wzorów europejskich z uwzględnieniem najnowszych poglądów hodowlanych, pozwalają Państwu na prowadzenie akcji zmierzającej do podniesienia hodowli koni na wyżyny, które przy naszych sprzyjających warunkach pozwolą nie tylko zaspokoić potrzeby wewnętrzne kraju ale i eksportować.

W niedalekiej przyszłości Departament Chowu Koni ma podjąć inicjatywę wydania zbioru wszystkich przepisów prawnych dotyczących chowu koni w Polsce.

Jerzy Życki.

Hodowla koni pół krwi i koń wojskowy

W dzisiejszych czasach zagadnienie końskie nasuwa przede wszystkim pytanie, czy wobec postępu automobilizmu i trakcji mechanicznej — samochód i traktor nie wyprą konia z tych dziedzin życia, które on dotąd obsługuje.

Pod tym względem stan rzeczy nie budzi najmniejszych obaw dla sprawy końskiej i wiąże się ściśle z określeniem współczesnej roli konia.

Wpływ trakcji mechanicznej na kwestję końską wyraził się jedynie sprecyzowaniem czynności konia. Zadania konia, z jednej strony, podlegają pewnemu ograniczeniu, z drugiej zaś, w tych dziedzinach życia, w których jest niezastąpiony, stawiamy mu coraz większe wymagania.

Obserwujemy więc dzisiaj wyparcie, względnie wypieranie konia z wielkich miast, szybkiej lokomocji długodystansowej i zaprzęgu luksusowego, jako objaw ograniczenia zadań konia; widzimy natomiast wyłączenie uwagi sztabów generalnych wszystkich państw na rolę konia w armji, oraz w związku z intensyfikacją uprawy gleby, drobieniem większych gospodarstw i wzrastającą kulturą dróg, pęd ogólny do wytworzenia możliwie najsprawniejszego i najekonomiczniejszego silnika końskiego.

Sfera zatem ograniczeń w użytkowaniu konia jest raczej charakteru drugorzędnego, gdy natomiast zasadniczy jego zakres pracy, t. j. w armji (obrona granic) i w rolnictwie (uprawa roli) ulega pogłębieniu i sprecyzowaniu.

Pod względem technicznym — współczesne zagadnienie zarówno konia wojskowego, jak i konia rolniczego sprowadza się do kwestji osiągnięcia w koniu pewnych określonych kształtów oraz pewnego poziomu sprawności, innymi słowy, chodzi o odpowiadające nowoczesnym wymaganiom ulepszenie pogłowia końskiego.

Ulepszenie to odbywa się przez dolewanie krwi szlachetnej czystej (arabskiej), względnie pełnej (angielskiej), do materiału rodzimego, krajowego i w ten sposób powstaje koń pół krwi.

Zależnie od dozwy dolanej krwi czystej (pełnej) rozróżniamy konie wysokiej pół krwi, biegające, pół krwi szlachetne, lżejszego typu i pół krwi mniej szlachetne, cięższego typu.

Jeżeli chodzi o konia rolniczego, istnieje dzisiaj tendencja do produkcji konia bądź pół krwi, cięższego typu, bądź pogrubiętego krwią zachodnią, ciężką; do tych typów zaliczamy też wojskowego konia artyleryjskiego. Natomiast bo-

jowy koń kawaleryjski musi być koniem szlachetnym, pół krwi lżejszego typu i jako taki może się nadawać do uprawy roli tylko w gospodarstwach ekstensywnych, — względnie na ziemiach lekkich.

Chów koni ciężkich (zimnokrwistych) zasadniczo się finansuje — natomiast chów koni szlachetnych pół krwi jest mniej rentowny, że zaś armja bez nich obejść się nie może — musi być i jest prowadzony z wybitną pomocą Państwa.

Państwo, występując jako konsument, zamawia u hodowców określoną ilość roczną koni typu wojskowego, najwyższego gatunku, i jako za towar wyjątkowy, a w odniesieniu do konia wierzchowego nie znajdujący zwykle innego zastosowania, niż w wojsku, płaci stosowne ceny, przewyższające przeciętną rynkową cenę konia.

Aby chów konia typu wojskowego mógł być prowadzony na szerszą skalę, ceny te muszą być należycie ustosunkowane do kosztów produkcji 3-letniego konia pół krwi.

Najtrudniejszym jest problemat konia kawaleryjskiego, lekkiego typu, który jako koń wybitnie wierzchowy, nie wzięty do wojska — nie ma masowego zastosowania w rolnictwie; hodowla więc jego musi być bardzo pewna, precyzyjna, o

minimalnej ilości braków, a przez to oczywiście — droższa, niż inne.

Polityka Państwa, jako konsumenta, powinna iść w chowie koni pół krwi w tym kierunku, aby zachęcać ludność do używania w rolnictwie przynajmniej niektórych typów konia wojskowego, co wywoła wzmożoną jego produkcję, a tylko to może zapewnić dostateczną ilość doborowego materiału końskiego w razie decydującej potrzeby, t. j. w czasie wojny.

W ten sposób niemal idealnie rozwiązuje się zagadnienie końskie, gdyż, po za kategorią najszlachetniejszych koni kawaleryjskich kraj produkuje typ konia, zdolny zarówno do pracy w roli w czasie pokoju, jak i dla armji — w czasie wojny.

Polska w granicach swoich możliwości gospodarczych ma sprawę tę postawioną należycie, to też postęp w tej dziedzinie jest niechybny i stały.

Sposoby popierania hodowli koni, zwrócone głównie w kierunku wzmożenia produkcji konia szlachetnego i uszlachetnionego, są następujące:

Państwo sprowadza z zagranicy wybitne reproduktory męskie, które są tak kosztowne, że w naszych stosunkach nie mogą być zakupywane nietylko przez jednostki, ale nawet przez zrzeszenia hodowców.

Państwo dostarcza hodowcom reproduktorów męskich za umiarkowaną opłatą kopulacyjną, następnie w stadninach swych hoduje elitowy materiał rozplodowy, — względnie przyjmuje w swych stadninach cenne matki do odchowania ogierami państwowymi, t. j. najlepszymi w Państwie.

Dalej Państwo premjuje ogiery, stanowiące własność instytucji i osób prywatnych, posiada patronat nad licencją ogierów i rejestracją klaczy zarodowych, subwencjonuje wystawy, pokazy, targi końskie, eksportowe i t. p. Roztacza też ono szczególną opiekę nad instytucjami, mającymi za zadanie próby koni, a więc T-wami wyścigowymi, klubami jazdy i t. p. Aczkolwiek Państwo posiada wyłączne prawo wydawania ksiąg stadnych — powierza jednak to zadanie instytucjom fachowym, które prowadzą i ogłaszają drukiem księgi rodowe poszczególnych ras koni.

Wreszcie przez odpowiednie ustawodawstwo Państwo chroni materiał hodowlany zarodowy, rasowy od powinności wojskowych i samorządowych, jak również przed specjalnem opodatkowaniem.

Aby móc sprostać zadaniu do-

starczania rozplodników, Państwo utrzymuje państwowe stado ogierów.

Stad takich posiadamy obecnie ośm: w Wielkopolsce — dwa, w Gnieźnie i Sierakowie (pow. Międzychodzki), na Pomorzu — jedno, w Starogardzie, w województwach centralnych — dwa w Bogusławicach (pow. Piotrkowski) i Łucku (pow. Gostyniński), w Małopolsce — zachod. wzgl. Śląsku jedno — w Drogomyślu (pow. Cieszyński), w woj. wschodnich i wschodnio - małopolskich — dwa, w Janowie Podlaskim i w Sądowej Wiszni pod Lwowem.

W stadach tych znajduje się ok. 1.350 ogierów o wysokiej wartości hodowlanej. Ilość ta w porównaniu z innemi krajami (Francja około 3.500, Niemcy ok. 3.200) jest małą, natomiast jakość — raczej — lepszą.

W przyszłości zamierzone jest jeszcze urządzenie dwóch stad ogierów w Białce (pow. Krasnostawski) dla Wołynia i Lubelszczyzny, oraz w Mirowie (pow. radomski) dla woj. Kieleckiego.

W związku z temi zamierzeniami ilość ogierów rządowych doszłaby do 1.800 głów.

Obecnie egzystują dwie stadniny państwowe: w Janowie Podlaskim i Kozienicach.

Stadnina koni w Janowie Podlaskim liczy dziś ok. 100 klaczy stadnych i posiada działy: pół krwi angielskiej, pół krwi arabskiej, czystej krwi arabskiej oraz arabo-hanowerów.

Znajduje się tam też wychowalnia ogierków pół krwi, zakupywanych od prywatnych hodowców.

Stadnina Janowska istnieje już z górą 100 lat. Zakres jej obecny, w porównaniu z przedwojennym, został rozszerzony, przede wszystkim przez stworzenie działu arabskiego.

Znaczenie tej akcji jest doniosłe. W chwili bowiem, gdy najwybitniejsze polskie stada kresowe koni arabskich przestały istnieć, w chwili, gdy import koni orjentalnych ze Wschodu jest prawie niemożliwy — było obowiązkiem narodowym uratować i zgrupować rozproszone resztki tej starej hodowli naszej, aby móc hodować materiał zarodowy, niezbędny do produkcji anglo-arabów oraz pół krwi arabskiej — tych, tak cenionych koni, nie zastąpionych przy podstawowem ulepszaniu i uszlachetnianiu naszego pogłowia końskiego.

Zarówno Stadnina Janowska, jak i Kozienicka odgrywają też poważną rolę, jako punkty kopulacyjne.

W stadninach państwowych wszakże hodowana jest wyłącznie elita, materiał zarodowy najwyższego gatunku. Poszczególne prywatne stada zajmują się również chowem rozplodników, których dostarczają przede wszystkim do stadnin państwowych; główne jednak ich zadanie polega na produkcji materiału użytkowego, a więc konia wojskowego i rolniczego.

Największa ilość dużych, wybitnych stadnin zgrupowana jest obecnie w woj. Poznańskim, gdzie hodowany jest przeważnie koń pół krwi ciężkiego typu, ustalony na tyle, że powszechnie nazywany jest koniem poznańskim.

W dawnej Kongresówce istnieje kilkanaście większych stadnin pół krwi, posiadających cenne matki, tutaj wszakże wojna poczyniła duże spustoszenia, szczególnie w znanej z rasowych koni Lubelszczyźnie. Małopolska zachodnia dużych stadnin posiada bardzo niewiele, Małopolska wschodnia i Wołyń pozbawione ich są niemal zupełnie, uległy bowiem one zagładzie w czasie wojny.

Województwa wschodnio - północne również nie posiadają większych stadnin prywatnych pół krwi, wskutek ogólnego wyniszczenia kraju, a także często niedostatecznych warunków hodowlanych.

W gospodarstwach drobnych chów konia pół krwi jest w stadium zapoczątkowywania i organizacji. Najbardziej ujednolajniony typ konia gospodarskiego pół krwi mają południowe powiaty woj. Poznańskiego, niektóre powiaty woj. Pomorskiego, Krakowskiego i Śląsk Cieszyński. W b. Kongresówce i Małopolsce wschodniej hodowla ta spotyka się sporadycznie, małemi oazami, najczęściej nieobejmującymi nawet powiatów. W województwach wschodnio - północnych — chów konia tego rodzaju u właścian w większych skupieniach nie istnieje.

W ostatnich czasach pod wpływem celowej polityki państwa, właściwego ustawodawstwa i wzrastającej kultury wsi — hodowla konia pół krwi w Polsce czyni wydatne postępy i są wszelkie dane, że może z czasem odegrać rolę hodowli węgierskiej — nawet na rynku światowym.

Inż. Jan Grabowski

* * *

*Gdzie koń nie może, tam przejdzie
[osłę,
Gdzie djabeł nie może, tam babę
[pośle.*

* * *



Szewczyk Feliks

Za bryką

KOŃ ARABSKI

W Arabji i krajach okolicznych konia w stanie dzikim nie było. — Stwierdzają to wykopaliska, które z drugiej strony wykazują, że koń do tych krajów dostał się, wkrótce po roku 2000 prz. Chr., z wędrówkami ludów pochodzenia indo - europejskiego. Plemiona te wpadły do Mezopotamji z dwóch stron: od wschodu z centralnej Azji, z dzisiejszego Turkiestanu, i od północnego - zachodu, poprzez Małą Azję, z naddunajskiej Europy. — Pierwsze zakładają, nad górnym Eufratem, państwo Mitanni, — najeźdźcy zaś z Europy cofają się do Małej Azji i zakładają tu państwo Hatti. Badania archeologiczne mówią nam, że w obu tych starodawnych państwach sport koński stał na wysokim poziomie, a nawet, że najeźdźcy ze wschodu uprawiali go jeszcze w swej praojczyźnie. Również o zamiłowaniu do hodowli koni w tych czasach świadczą liczne płaskorzeźby Babilonu i Asyrii, oraz malowidła Egiptu, dokąd koń dostaje się, około roku 1600 prz. Chr., za pośrednictwem częstych wypraw wojennych Faraonów XVIII. dynastji, do sąsiednich krajów Azji. W r. 249 prz. Chr. obejmują władzę nad Mezopotamją Partowie, którzy w hodowli koni stosowali system prób dzielności, polegający na codziennych biegach młodych koni, na odpowiednich do tego torach. W stadzie używali tylko zwycięzców w gonitwach, urządzanych podczas uroczystych świąt.

Przeszło cztery i pół wieku panowali Partowie nad Mezopotamją, — poczem Mezopotamja przechodzi w ręce Persów. Kres potędze perskiej kładzie w r. 635 ekspansja arabska, która zajmuje początkowo Syrię i Mezopotamję, a objawszy tu w posiadanie konie, potomków koni Partów, rozszerza się na Egipt, Afrykę północną i południowo - zachodnią Europę, roznosząc do świata sławę konia arabskiego.

Ciągła selekcja i surowy wychów, stosowane wieki całe przez wojownicze plemiona Arabji, stworzyły z konia arabskiego rasę o nadzwyczajnej dzielności, której wysoka „krew” odegrała i nadal odgrywa wybitną rolę w końskiej hodowli świata. Arabowie zawdzięczają w znacznej mierze swą jakość: konie berberyjskie północnej Afryki, dzianety hiszpańskie XVI. wieku i podobne im konie austriackiego stada w *Lippiza'y*, t. zw. lippicanery. Sławna na świat cały rasa koni wyścigowych, pełnej krwi angielskiej, zawdzięcza swój rozwój rasie arabskiej, — wszyscy jej przedstawiciele wywodzą się od trzech arabów: Darley's Arabian'a, Byerly's Turk'a i Godolphin Arabian'a. Słynny koń anglo - arabski Francji, stad *Pompadour* i *Tarbes*, powstał przez krzyżowanie koni pełnej krwi z arabami. Ogier arabski Smetanka był protoplastą kłusaków orłowskich w Rosji. — Na Węgrzech ogiery, importowane z Arabji, były przodkami cenionych

do dziś dnia rodów orjentalnych (jak Shagya, Sheraky, Siglavy, Dahoman, Gazlan, Gidran i inne). — Słynne w 16-ym, 17-ym i 18-ym wieku konie polskie powstały drogą ciągłego uszlachetniania miejscowych klaczy krwią arabską. Nawet ciężkiemu percheron'owi Francji dodał arab szlachetności i zwiększył. Nie mówię tu już o całej plejadzie koni pół-krwi, które uszlachetnił koń rasy arabskiej, dodając im hartu i dzielności, nie szczędząc pięknych form.

Ceniąc wysokie zalety rasy arabskiej i uznając ją za jedyne i nigdy nie wygasłe źródło zalet końskich, hodowcy świata zwrócili na tę rasę baczną uwagę. W Anglji, z końcem zeszłego stulecia, Mr. Wilfred i Lady Anne Blunt, po wyprawach do Arabji, zakładają sławne stado w *Crabet Park*, a w roku 1919 hodowcy angielscy organizują się — w „Arab Horse Society”. Podobna organizacja „Arabian Horse Club of America” istnieje w Stanach Zjednoczonych już od r. 1906; największe stada powstały w *Maynesboro* i w *Pomona*. Z innych większych stad arabskich świata zasługują na uwagę: we Francji — państwowe stado w *Pompadour*; — w Niemczech, — stado w *Weil*; na Węgrzech, — państwowe stado w *Babolna*; w Egipcie, — *Manial Stud*; w Indjach, — *Ahmednagar Stud*. W Indjach i Egipcie tamtejsze towarzystwa sportowe urządzają co roku specjalne wyścigi dla koni arabskich. Podobne wyścigi odbywają się na torze greckiego *Jockey Club'u* w *Phaleron*. — We Francji, celem zachęcenia do hodowli koni arabskich, Ministerstwo Rolnictwa subwencjonuje wyścigi dla 3-letnich ogierów tej rasy. W Anglji i Stanach Zjednoczonych były organizowane, na dystansach do 500 klm., próby wytrzymałości, w których konie arabskie wykazały niezwykłą wytrzymałość. Księgi stadne koni arabskich są prowadzone w Anglji, Stanach Zjednoczonych i Francji.

W Polsce zamiłowanie do hodowli konia arabskiego było zawsze wielkie. Od samego jej zarania stosunki handlowe ze Wschodem, krucjaty, a następnie ciągłe wojny z Turcją nie tylko dostarczały niezliczonych ilości koni arabskich, lecz także dawały sposobność poznania zalet tej rasy, które szczególnie w ciągłej potrzebie wojennej były niezastąpione. To też w Polsce konie o typie wybitnie arabskim „począwszy od królów, a skończywszy na drobnej szlachcie, każdy hodował”. W Knyszenie, stadnie króla Zygmunta Augusta (1548

— 1572), był nawet specjalny dział t. zw. „królewski”, w którym prawidłowo chowano i trenowano, ze świadomością celu i w ścisłym doborze, konie czystej krwi arabskiej. Wincenty Pol, w rapsodzie rycerskim „Mohort”, barwnie opiewa naszą dawną hodowlę i zamiłowanie do konia, posunięte nieraz aż do przesady. Wacław hr. Rzewuski poświęcił całe swe życie i majątek badaniom rasy arabskiej w jej ojczyźnie. Zamieszkał wśród beduinów, przyjął ich zwyczaje, a nawet otrzymał tytuł „emira” i stał się bohaterem, opiewanym w pieśniach. Po powrocie do kraju zakłada w Sawranii słynne stado arabskich koni, które jednak, po tragicznym końcu Emira w 1831 r., przepadło bez śladu, jak wiele innych.

Świetna hodowla polska koni arabskich wywodziła się z trzech gniazd: Sławuty, Białocerkwi i Jarczowiec. Najstarsze nasze stado koni arabskich, Sławuta na Wołyniu, sięgające roku 1506, było dziełem rodu książąt Sanguszków, którzy nie szczędzili trudów ni kosztów na importowanie najcenniejszego materiału hodowlanego wprost z pustyni Arabji. Ze stada sławuckiego bierze początek w r. 1835 założone przez Władysława ks. Sanguszkę stado w Gumniskach, pod Tarnowem, — a w roku 1883 — stado w Antoninach hr. Potockich na Wołyniu. Z materiału stadnego Sławuty korzystały również: stado Władysława Jelskiego w Szumsku, stado Tadeusza Lasockiego w Miszewie - Murowanem i stado Wincen- tego Walewskiego w Dzierzbicach. Stada Białocerkiewskie hr. Branic- kich, na Ukrainie, powstały z daw- nego stada w Szamrajówce, założo- nego w r. 1778. I tu podobnie, jak w stadach Sanguszkowskich, ciągle importy ogierów i klaczy arabskich, przeważnie z pustyni Arabji, od- świeżały krew w stadach. Trzecie nasze gniazdo koni arabskich, Jar- czowiec w Małopolsce, założył, po powrocie z dwuletniej wyprawy do Arabji, Juljusz hr. Dzieduszycki w r. 1845. Sprowadził on wówczas trzy klacze i siedem ogierów oryginalnych arabskich. Prawie wyłącznie z Jarczowiec czerpały swe soki odżywcze stada arabskie: Władysław hr. Dzieduszyckiego w Jezupolu, Florentyny Cieńskiej w Jabłonowie, Dyonizego Trzeciaka, a następnie Longina Łobosia w Taurowie, Witolda ks. Czartoryskiego w Pełkiniach, Franciszka hr. Pole- tyłły w Woysławicach, Mikołaja Łukasiewicza w Podhajczykach i Tadeusza hr. Dzieduszyckiego w Złoczowie.

SPORT JEŹDZIECKI



R. Claudel, córka znanego poety francuskiego i ambasadora w Waszyngtonie, wśród kół dyplomatycznych szerzy zamiłowanie do sportu jeździeckiego.

Pomimo wielkiego zamiłowania, odpowiednich warunków klimatycznych i gleby, oraz wspaniałych stad, powstałych z osobników najwyższej klasy, bo importowanych w czasach, kiedy w Arabji można było nabyć naprawdę pierwszorzędnego materiał ogierów i klaczy, — zgubne dla naszego Państwa wypadki polityczne i brak samodzielnego bytu państwowego uniemożliwiały wytworzenie oddzielnej polskiej rasy, — a przynajmniej specjalnego typu koni. — Mimo to klacz sławuckiego chowu — Melpomenę odznaczono w roku 1900 na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu Złotym Medalem za „czystość krwi i doskonałą budowę”; — ogier antonińskiego chowu Skowronek, eksportowany do Anglii w 1913 r., a znajdujący się obecnie w *Crabbet Park* Lady Wentworth, otrzymuje na wystawach angielskich miano „czempiona arabów”, jak również zostaje uznany za „najdoskonalszy typ konia, jaki kiedykolwiek był importowany do Anglii”. Wielka wojna położyła kres i tym wysiłkom jednostek. Sławne stado sławuckie zostało rozgrabione przez hordy bolszewickie, — ze stada antonińskiego uratowano zaledwie niedobitki. Przepadły stada białocerkiewskie, przestały istnieć: Jezupol, Taurów, Jabłonów, Łarzecze, — inne ucierpiały w mniejszym lub większym stopniu. Ocalałe resztki zgrupowały się w stadach zamiłowanych hodowców z Państwowym stadem w Janowie Podlaskim na czele. Celem uchro-

nienia tych resztek, oraz rozwiniecia i udoskonalenia w Odrodzonej Ojczyźnie zniszczonej hodowli konia arabskiego, ukonstytuowało się w dniu 4 października 1926 r. „Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego”, w którym zorganizowali się wszyscy hodowcy i miłośnicy tej rasy. Już w roku swego powstania Towarzystwo wydało tom I. „Polskiej Księgi Stadnej Koni Arabskich”, do którego wpisano cały materiał stadny arabski, znajdujący się na naszych ziemiach. Następne tomy Księgi będą wychodziły periodycznie. Systematyczne próby dzielności (wyścigi), organizowane dla koni, zapisanych w Księdze Stadnej, dają pewność, że dewizą tej hodowli będzie racjonalny wychów i surowa selekcja na dzielność materiału stadnego, z którego tą drogą powstanie koń naprawdę doskonały. Koń ten nie tylko przyczyni się do podniesienia naszej hodowli krajowej, lecz także znajdzie zbyt na rynkach zagranicznych, co jest już w bliskiej przyszłości możliwe, ze względu na poszukiwanie konia arabskiego przez zagranicę, jak również, że Polska posiada największą hodowlę koni arabskich, kulturalnie prowadzoną. Przyczyni się do tego fakt, że w Arabji, z powodu ciągłych przewrotów i napływu elementów obcych, hodowla miejscowa z dniem każdym upada. Obecnie w Polsce znajduje się 6 znacznie- szych stad koni arabskich: w b. Kongresówce — Państwowa Stad- na w Janowie - Podlaskim z 22 klaczami i stado Antoniego Wołk- Łaniewskiego w Bronicach z 10 klaczami; w Małopolsce — stada: Romana ks. Sanguszki w Gumniskach z 8 klaczami, Witolda ks. Czartory- skiego w Pełkiniach z 6 klaczami i Teresy Raciborskiej w Breniowie z 4 klaczami; oraz na Wołyniu stado Romana i Józefa hr. Potockich w Beheniu z 6 klaczami.

Trzy czynniki cechują naszą hodowlę: tradycja, zamiłowanie i wysoka jakość materiału naszych stad, które, ujęte w karby organizacji, stwórzają jedno więcej źródło bogactwa narodowego w Odrodzonej Ojczyźnie.

Dr. Edward Skorkowski

Paniński zegarek, studencki scyzoryk i żydowski koń — dobrze się [mają.

Kręci, jak narowna kobyła ogonem.

Czy to na wsi, czy to w mieście, Nie wierz koniowi ani niewieście.

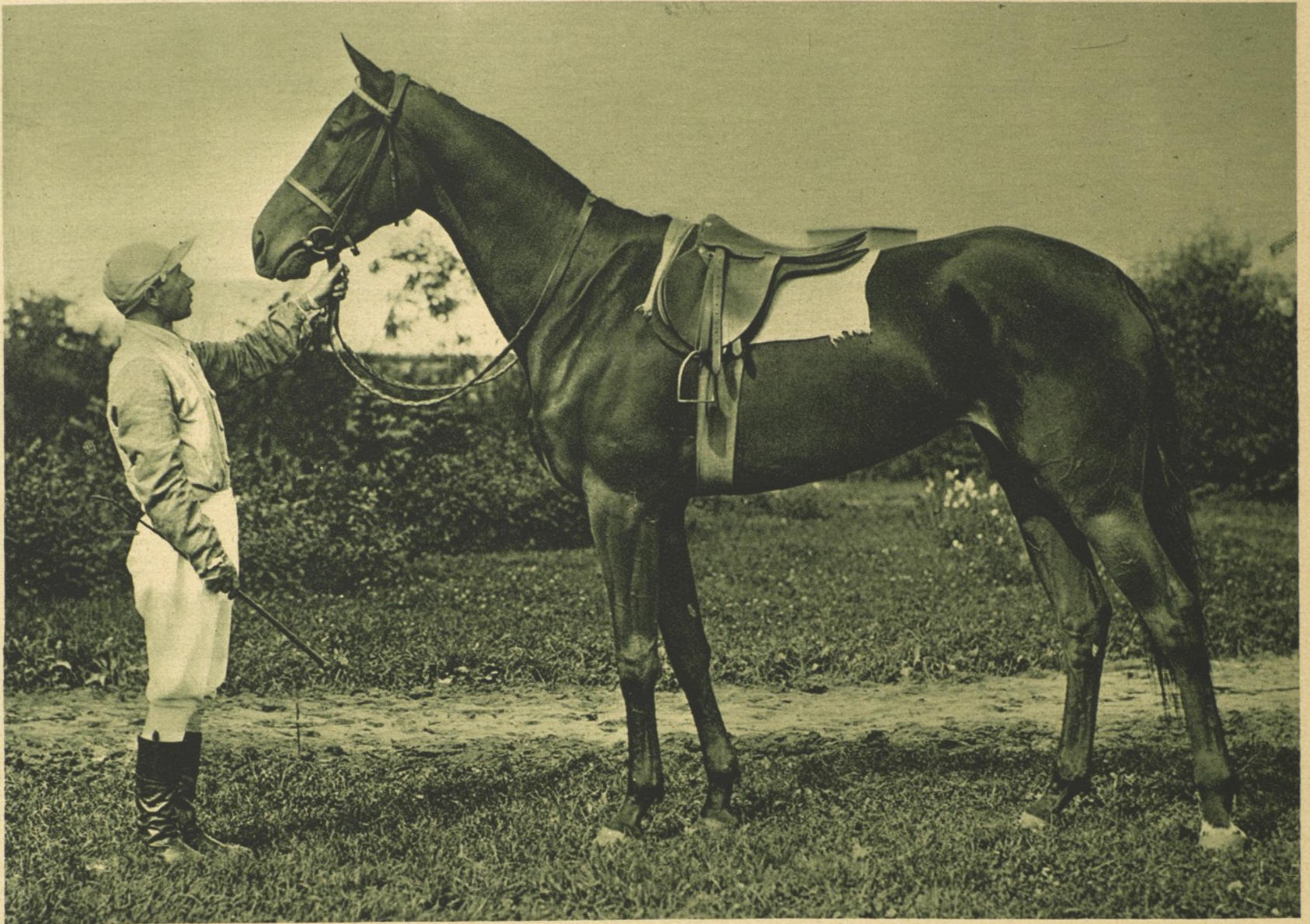
HODOWLA KONI W POLSCE.



Państwowe stado ogierów „Bogusławne”: plątka ogierów arabskich.



Państwowa Stadnina koni „Janów”: ogierki roczne na pastwisku.



3 l. kl. „Fala III”, wychowanka stada rządowego, która zwyciężyła w gonitwach „Rulera”, „Oaks” i „Derby”.



Defilada wśród publiczności przed rozegraniem gonitwy o nagrodę „Im. Prezydenta Rzeczypospolitej”, na przodzie „Forward” pod ż. Czernuszenką, który zdobył tę nagrodę.

TORZE WYŚCIGOWYM

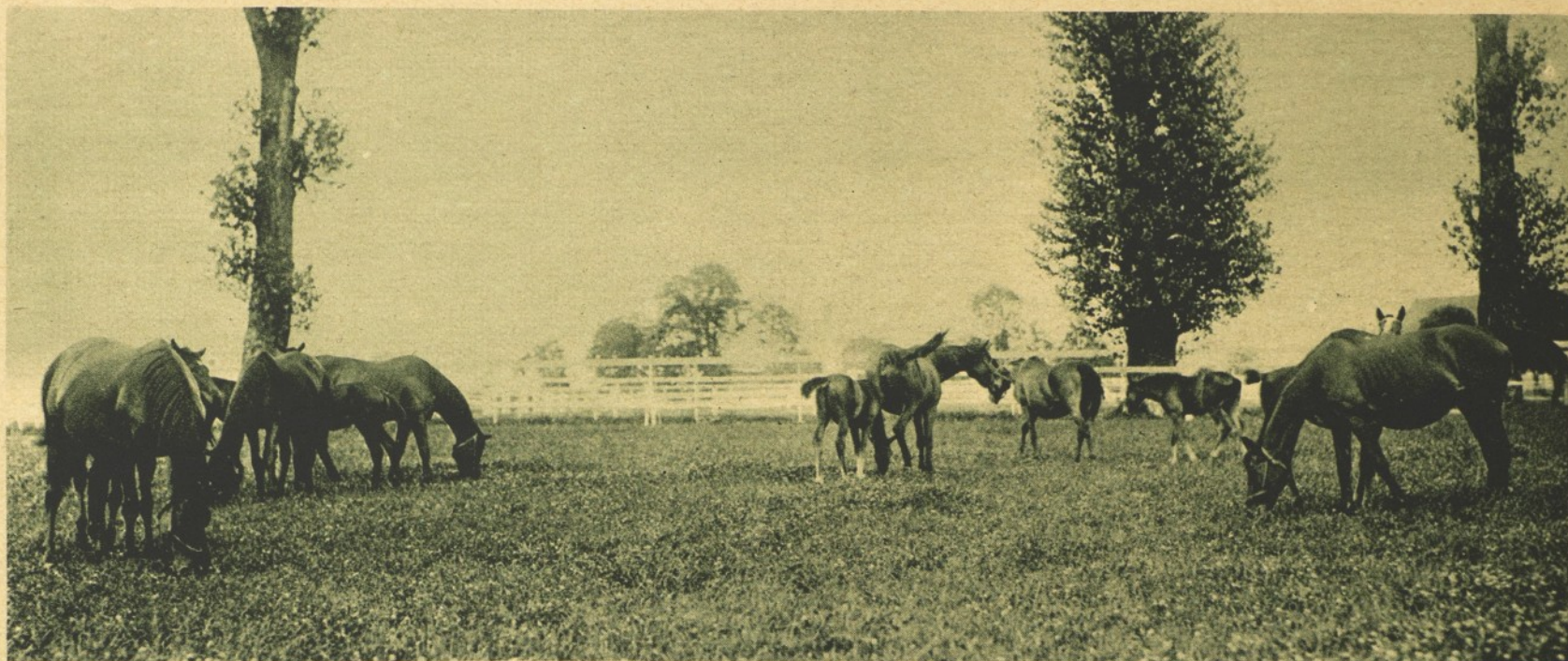


5 l. ogier „Forward” Grzybowskiego, najlepszy ze starszych koni na torze, zwycięzca w gonitwach „Imienia Prezydenta Rzeczypospolitej”, „Sac - à papier” i „Janowskiej”.



Po rozegraniu gonitwy wartości 8.000 zł., wygranej przez „Herkulesa”.

HODOWLA KONI W POLSCE.



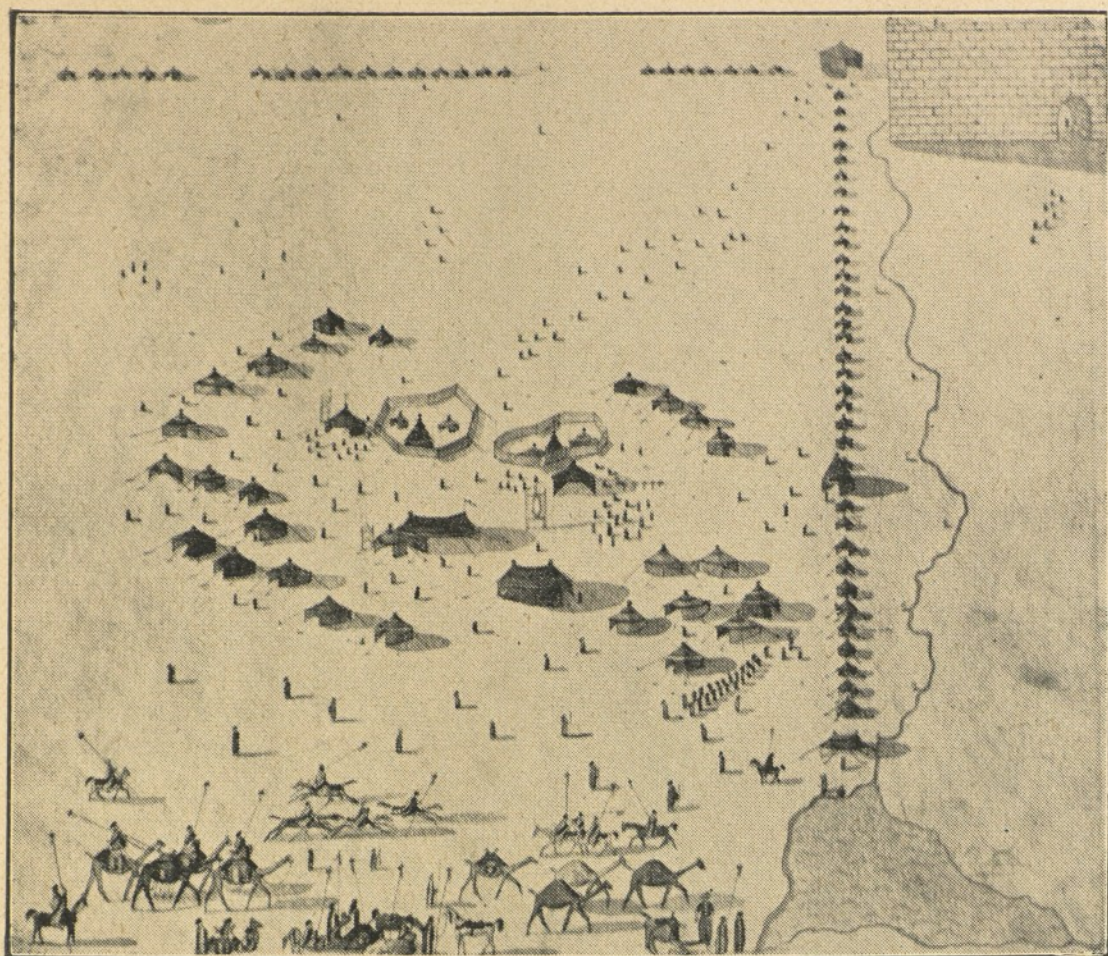
Paddock w stadninie rządowej w Kozienicach.



Państwowe stado ogierów w Gnieźnie. Grupa ogierów pół krwi angielskiej.



Państwowe stado ogierów w Drogomyślu. Grupa ogierów orientalnych.



Obóz Emira el Hadż, paszy Damaszku, zdążającego z karawaną do Mekki
(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux”) Fot. J. Malarski

Emir Wacław Rzewuski o koniach arabskich

Legendowy Emir Rzewuski, jedna z najciekawszych naszych postaci kresowych, spędził, jak wiadomo, szereg lat wśród Arabów. Prowadził tam życie bujne i rozrzutne, kupował konie i przedmioty sztuki arabskiej, jeździł i uczłował tak, że w przeciągu kilku lat (od r. 1815) wydał milion złotych, tj. sumę ogromną na owe czasy. Gdy powrócił do swego majątku, ubierał się w dalszym ciągu po wschodniemu, utrzymywał olbrzymią stadninę koni arabskich, urządzał wciąż wycieczki i wyprawy, budował w stepie namioty arabskie, w których obozował po całych miesiącach. Ta wielkopańska fantazja skończyła się dopiero z wybuchem powstania 1830 r., podczas którego sławny Emir Rzewuski zginął bez śladu w bitwie pod Daszowem.

Rzewuski otrzymał od Arabów tytuł Szeika. Wzbudził wśród nich zaufanie, walczył wraz z nimi, poznał zbliska i dość gruntownie ich obyczaje. Za życia ogłosił kilka prac polskich i francuskich o swej podróży wschodniej. Dotychczas jednak nie było wiadomo, że Emir Rzewuski pozostawił niedrukowany manuskrypt o koniach arabskich. Manuskrypt ten, pieczołowicie przechowany przez rodzinę Emira, był ostatnio własnością p.

Adama Rzewuskiego z Wierzchowni. Uciekając przed pogromem bolszewików, p. Adam Rzewuski zdążył zabrać ze sobą tylko jedną walizkę. Na szczęście w walizce tej przewieziono także manuskrypt Emira. Właściciel sprzedał go (dla przyszłej Biblioteki Narodowej) naczelnikowi Wydziału Bibliotek, p. Stefanowi Dembem.



Autoportret Emira Wacława Rzewuskiego
(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux”)

Dzięki uprzejmości p. Dembego, mogłem właśnie przyrzeć się zbliska treści tej cennej pamiątki, która, niewiadomo dlaczego, leżała długo w ukryciu. Nie ulega wątpliwości, że taki dokument kultury arabskiej, na bezpośredniej obserwacji oparty, wszędzie w Europie byłby znalazł chętnego wydawcę, bo obudziłby bardzo wielkie zainteresowanie wśród hodowców, sportmanów a nawet przeciętnych czytelników.

Manuskrypt Emira Rzewuskiego napisany jest po francusku. Składa się z dwóch tomów tekstu in folio, z aneksów, map, listów i planów oraz z własnoręcznych akwarel autora. Akwarel jest około 240. Wszystkie bardzo ciekawe, niektóre bardzo piękne. Tytuł dzieła brzmi dosłownie tak: „*Sur les chevaux orientaux et provenants des races orientales* par le comte Wenceslas Severin Rzewuski, ci-devant officier de cavallerie, membre de plusieurs académies et connu chez les Arabes Bédouins sous le nom l'Emir Tage-el-Faher Abd-el-Nischaane”). U dołu karty tytułowej znajduje się dedykacja w języku francuskim: „Poświęcony moim dzieciom, Stanisławowi, Leonowi, Witoldowi, Kalikstowi, których błogosławię z całego serca”. Pierwszy tom ma 392 strony, drugi — 282.

Tytuł dzieła nie jest ścisły, gdyż manuskrypt mówi nie o samych koniach. W tomie pierwszym autor opisuje bardzo obszernie życie Arabów i podaje — według własnego spisu treści — szczegóły: geograficzne, atmosferyczne, historyczne, religijne, epizodyczne, obyczajowe; pisze o plemionach beduińskich, chorobach miejscowych etc. Wyłącznie koniom arabskim poświęcony jest tom drugi, stanowiący wyczerpującą i niezmiernie ciekawą monografię przedmiotu. Mowa tu o historii koni, o tradycjach arabskich w dziedzinie ich koni, o rasach koni, fizycznej ich stronie i osteologicznej, wpływach atmosferycznych i t. d.

Emir Rzewuski traktował swe amatorstwo koni arabskich z niesłychaną pasją. Świadczy o tem każdy niemal szczegół jego księgi, a przede wszystkim akwarele autora. Fachowcy przeczytają zapewne z wielkiem zainteresowa-

*) „O koniach wschodnich i pochodzących z ras wschodnich przez hrabiego Wacława Seweryna Rzewuskiego, b. oficera kawalerji, członka wielu akademij i znanego u Arabów Beduinów pod nazwiskiem: Emir Tage-el-Faher-Abd-el-Nischaane”.

niem historję i klasyfikację ras koni arabskich, klasyfikację skomplikowaną i bardzo ściśle przez Rzewuskiego rozważaną. Dla laików, obok historii obyczajowej Beduinów, znajduje się w manuskrypcie wiele barwnych legend, tradycji i opowieści wschodnich.

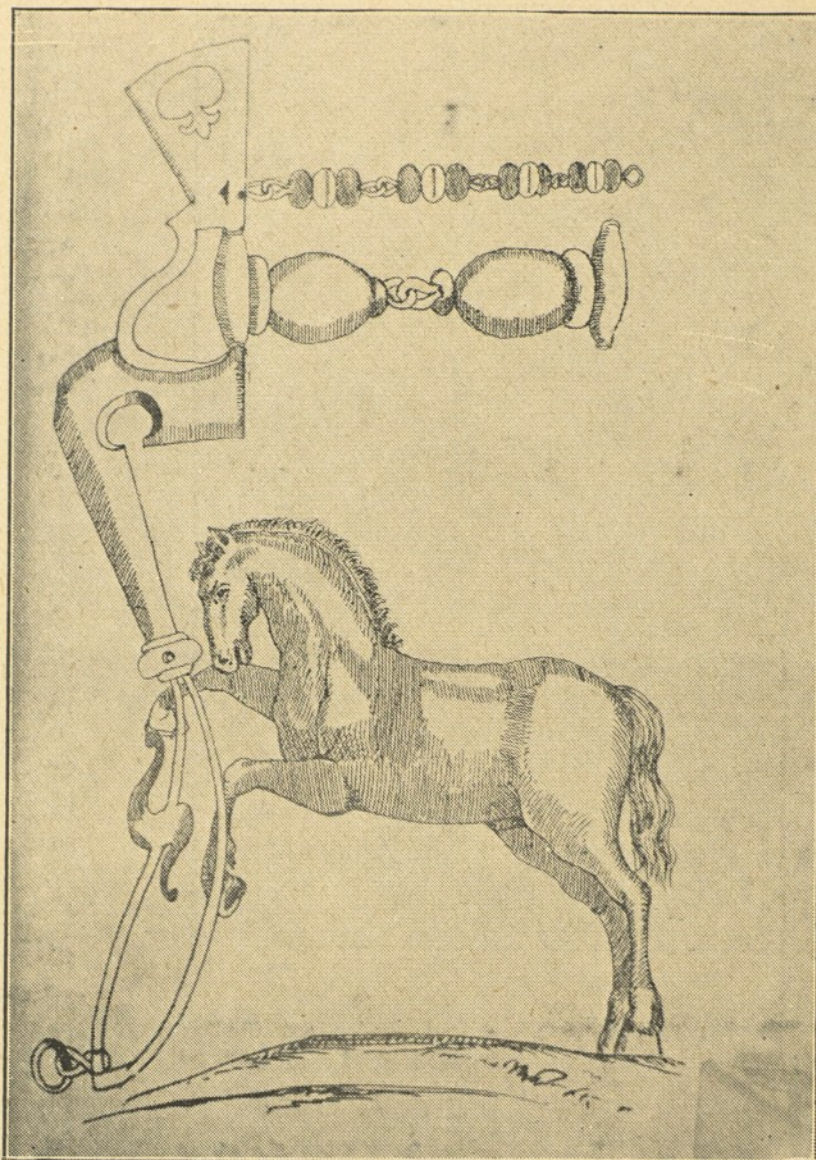
Tom drugi rozpoczyna autor takim wstępem, z Biblii zapożyczonym (podajemy przekład — według Wujka):

„Powiada Bóg Jobowi:
Izali dasz koniowi moc, a
obtoczysz szyję jego rżaniem?
Izali go spędzisz, jako szarańczę?
Sława nozdrzy jego strach.
Kopie ziemię kopytem, wy-
skakuje śmieie: bieży przeciw
zbrojnym.
Gardzi strachem, ani ustępuje
mieczowi.
Nad nim chrzęścić będzie
sajdak, błyskać się będzie
drzewce i tarcza.
Pałając a rżając, żrze ziemię,
ani uważa, że brzmi głos trąby.
Gdy usłyszysz trąbę, mówi
w a h, zdaleka czuję wojnę,
napominanie hetmanów
i krzyk wojska.

Ten piękny opis da się pod każdym względem zastosować do konia Neźdi Kohejlan, którego uważam za prawdziwego konia *stworzenia*“.

O tym koniu Neźdi Kohejlan, hodowanym w pustyni Neźd, pisze Rzewuski dość obszernie. Oto fragment historii tego gatunku:

„Rasy końskie z pustyni arabskiej pochodzą z Neźdu, który jest ogniskiem wszystkich wielkich plemion beduińskich. Chociaż te rasy są liczne, ogarnia je wszystkie nazwa *Nedzadeh*. Beduini nie mają i nie chcą znać innych. Wszelki koń, który nie należy do tego gatunku, wydalany jest z ich obozów. Tradycje, które przechowują zbożnie, o pochodzenia ich koni, nieustannie obserwowanie zalet jeźdźców, stała troska o bogate zaprzęgi, stanowią powód usuwania wszelkiego samca lub samicy, które nie są prawdziwymi *Neźdi*. W ten sposób, w przeciągu kilku tysięcy lat doszli do zachowania czystości krwi swych koni, powszechnego typu ich budowy, jednolitego charakteru i temperamentu w poszczególnych okazach. Arabowie nie posiadają, jak w innych krajach, wielu gatunków krwi. Jest tylko jeden i czysty — *pełnej krwi*,



Rycina z „Hippiki“ Dorohostajskiego

(Podpis autora: „Munztuk prosty, ze dwiema śliwkami, za dwiema kółkami z nadworza i wewnątrz, podnosi głowę i pojęcie przystojne czyni, koniowi dobrej gęby należy). Fot. J. Malarski



Emir Wacław Rzewuski, w uroczystym kostjumie książąt arabskich, w którym składał wizytę księciu w Deir-el-Kamar

(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux“)

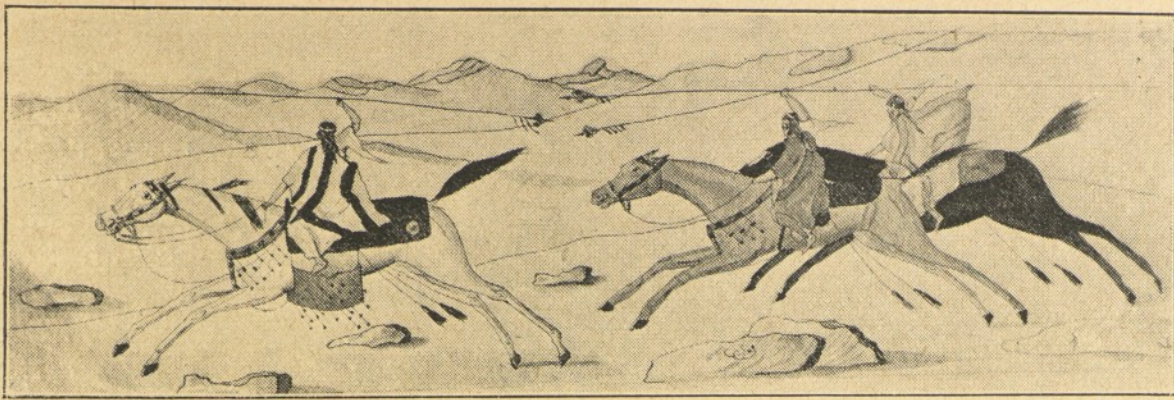
rasy pierwotnej. Jeżeli chodzi o kupno konia wysokiej rasy co do krwi, można to uczynić z zamkniętymi oczyma. Różnica pomiędzy końmi na pustyni pochodzi nie z krwi, ale jedynie z budowy lub zalet indywidualnych. Istnieją jednak klacze, które więcej przypadają do gustu Beduinom. Pochodzi to jednak nie z doskonałości krwi, ale z tradycji religijnych lub z pewnych zajmujących faktów.

Rasy Neźdi są liczne. Większość pochodzi z epoki przed nadejściem Proroka. Niektóre pochodzą z czasów Mahometa, inne powstały znacznie później. Ilość tych ras jest określona tak ściśle, że najbardziej ustalone zalety klaczy nie mogłyby wytworzyć nowej rasy. Jej bezpośrednie potomstwo będzie nosiło jej imię, ale po trzech lub czterech pokoleniach imię to zginie w imieniu, z którego wyszła sama klacz. Trzeba wiedzieć, że nazwy ras pochodzą od klaczy i to jest powodem, że Arabowie tak łatwo pamiętają genealogję swych koni...

Beduini, ze względów religijnych, pięć ze swych ras uważają za najlepsze i szanują je najwięcej. Nie zgadzają się jednak co do ich nazw. Te rasy ukochane nazywają się *El homs* (pięć) i pochodzą od pięciu ulubionych klaczy Proroka. Trzy z nich są powszechnie uznane, jako należące do *homs'u* (piątki) a mianowicie: *Seglawi*, *Kohejl* i *Manaki*. Inne dodawane są do tych trzech zależnie od miejscowości: *Gilfi*, *Tuisieh*, *Tasegieh*, *Abon-Arkub*, *Daagianieh*, *Kasranieh*, *Kobejsreh*, *Mesameh*“.

Rzewuski podaje szczegółową historję tych klaczy i rozwija pełną ich genealogję. Obok świadectw mniej lub więcej historycznych, Beduini posiadają o pochodzeniu swych koni wiele malowniczych tradycji, podań i legend. W manuskrypcie W. Rzewuskiego mamy taką legendę:

„Oto Bóg wziął garść wiatru północnego i stworzył konia. I rzekł do niego w te słowa: podnieś ogon i to będzie oznaką twojej szybkości; twoja łagodność i siła wypowiadać się będą twoją grzywą; dawać będziesz znak hałaśliwym dmuchaniem nozdrzy; nosić bę-



Emir W. Rzewuski w drodze powrotnej z góry Szammar, ścigany przez Beduinów plemienia Iba-Heddal i ocalony przez swego sławnego konia z rasy Neźdieh Kohejleh

Fot. J. Malarski

(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux“)

dziesz na grzbiecie ciężar, który ci nałożą a twoje biodra będą dla niego kolumną chwały i będziesz jego towarzyszem. Niech na twoje rzenie

zadrzą niewierni, niech przerażenie ogarnia ich szeregi, niech posłyszczą zapowiedź klęski.

I wówczas Stwórca stworzył Adama, (niech pokój panuje nad nim) i nauczył go nazw wszelkich rzeczy i rzekł do niego: „O, Adamie! masz konia i będziesz na nim jeździł dla mojej chwały. Powstał z wiatru i będzie tak, jak on, lekki i będzie szybki, jak błyskawica”. Skończył. Po Adamie Izmael, syn Abrahama (niech pokój nad nim panuje) zajął się jazdą konną. I inni po nim czynili to samo. Bóg wywiódł z morza sto koni dla Salomona i dał mu je. I te sto koni były szczepem koni szlachetnych i tak się stało”.

Manuskrypt polskiego Farysa winien być coprościej wydany. Posiada bardzo oryginalne i piękne ilu-



Wnętrze wielkiego podwórca pałacowego w Szaam (Damaszek), na którym odbywają się igrzyska na cześć emirów beduińskich, z którymi prowadzą się pertraktacje o eskortę dla karawany do Mekki

(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux“)

stracie akwarelowe, wydanie więc powinno je odtworzyć jaknajstawniej. Miejmy nadzieję, że wśród naszych miłośników koni znajdzie się dość zamożny nakładca, który wyda te księgi Rzewuskiego w sposób właściwy. Jesteśmy przekonani, że wydawca nie poniesie tu żadnego ryzyka. Księga rozejdzie się niewątpliwie tak szybko, że nakładca nie tylko koszt swoje pokryje, ale odda pokaźną sumę na cele Biblioteki Narodowej, która tak bardzo potrzebuje znacznie większych funduszy.

Już widzę, jak uśmiecha się do tego nowego źródła dochodu bibliotecznego p. Stefan Demby, gdy czyta te słowa...

J. L.



Koń Emira W. Rzewuskiego z rasy „Seglavi”

(Z manuskryptu „Sur les chevaux orientaux“)

Fot. J. Malarski

ZA KULISAMI HIPPIKI

Hippika, jako słowo, pochodzi od greckiego określenia „koń”. Zdałoby się więc, że sporty konne we wszystkich swych odmianach i odcieniach powinny nazywać się hippicznymi. Jest jednak inaczej, gdyż przyjęto wyścigi nazywać konnymi, a resztę sportów, uprawianych na koniu, zaliczono do hippiki. Uczony filolog z pewnością nie pochwali nas, koniarzy, za takie zastosowanie określeń. Przyznajemy się chętnie do błędu, ale jest nam z nim dobrze, wzajemnie rozumiemy się doskonale i uparcie twierdzić będziemy, że wyścigi płaskie, płotowe i przeszkodowe są „konne”, a konkursy w skokach przez przeszkody (konkursy hippiczne), polo, polowania konne i t. p. należą do hippiki.

„Świat” łaskawie pozwolił nam dziś rozgościć się na swych łamach. Nie wiemy, czy prędko powtórzy

się taka okazja, więc, chcąc ją wykorzystać, poruszymy najpopularniejszy w obecnych czasach dział hippiki — konkursy hippiczne.

Dotychczasowe występy naszych kawalerzystów na międzynarodowych zawodach zagranicznych miały powodzenie. Jest to już fakt dokonany i zgodnie przez opinię publiczną stwierdzony.

Mamy za sobą niejedną Niceję, Lucernę, Paryż, Rzym, Neapol, Medjolan, Londyn, Aldershot, N. Jork...

Kawalerzyści polscy stanęli w rzędzie tych, którzy przodują na międzynarodowych torach konkursowych.

Że Polak posiada wrodzone zdolności do jazdy, że mamy wybitnych kierowników i jeźdźców — w to nikt nie wątpi. Lecz w dzisiejszych czasach również nikt nie jest tak naiwny, by myślał, że wszy-

stko, co zwycięża, a więc do życia najwięcej jest zdadne, może się opierać na samych zdolnościach, intuicji lub innych, mniej lub więcej tajemniczych siłach.

W naszej dobie wszystko jest osnute na technice, organizacji i umiejętnym wyzyskaniu sił mięśni, mózgu, elektryczności, pary, wody i t. d. Hippika nie stanowi wyjątku: ma do rozporządzenia technikę, za pomocą której eksploatuje główne zalety konia, t. j. jego siłę i ruch.

Koń z natury jest stworzeniem uległym, ale nie od razu rozumie, do czego człowiek chce go zastosować. Uległość ma swe granice i gdy wymagania człowieka sprawiają koniowi ból, powodują uczucie strachu lub żądają znacznie większego wysiłku, koń staje w swej obronie.

Zadaniem człowieka jest stworzenie takiego porozumienia się z koniem, by w największy sposób wyzyskać uległość, a przez to sprowadzić do minimum instynkt samoobrony zwierzęcia. Znalezienie

takiego porozumienia pozwoli na maksymalną eksploatację zalet konia, gdyż usunie niepotrzebną stratę energii na wzajemne zwalczanie się tych dwóch istot. Odwrotnie, siła i ruch konia będą zużyte w zupełności tylko na to, czego jeszcze pragnie.

Takie porozumienie się jeźdźca z koniem nazywamy *ujeżdżeniem*.

W teorii każdy sposób ujeżdżania, a tych sposobów jest znaczna ilość, dąży do jednego i tegoż celu.

A w rzeczywistości?

Międzynarodowe zawody hippiczne wskazują na zupełnie coś innego, jednakowe bowiem dążenia nie dają jednakowych wyników.

Kraje, wystawiające jakościowo i ilościowo najlepsze zespoły koni, przy zdobywaniu nagród często pozostają w tyle procentowo, a nawet w wynikach sumarycznych.

Czyżby przyczyną tego była nieumiejętność, brak zdolności lub pracy nad końmi? Może brak praktyki?

I to nie, bo Zachód Europy, dzięki warunkom klimatycznym, ma możliwość uprawiania sportu konnego przez cały rok i faktycznie też go uprawia.

Trudno przypuszczać, by sposoby naskakiwania koni przez „statych” zwycięzców były dla reszty współzawodników dziedziną zupełnie nieznaną. — W większym czy mniejszym stopniu, ale z pewnością znają je oni, — tylko nie mogą osiągnąć najlepszych wyników, gdyż pomijają główne zasady, o których, nie wdając się w szczegóły wykonania, mówić tu będziemy.

Koń, posuwający się pod jeźdźcem w terenie lub na specjalnym torze konkursowym, nieustannie zmuszany do pokonania rozmaitych przeszkód, jest w tej samej sytuacji, co lekko-atleta w biegu na przełaj.

I ten i tamten są zmuszeni każdej chwili do regulowania szybkości, posuwania się naprzód, w zależności od charakteru terenu i profilu przeszkód.

I ten i tamten powinni potrafić naprężyć swe mięśnie, celem wydobywania z siebie wysiłku, niezbędnego do skoku, podczas którego te same mięśnie przechodzą w stan rozprężenia. Im większe naprężenie mięśni, — tem większą wydobywają z siebie siłę i tem większe osiąga się rozprężenie.



Jan Rozen

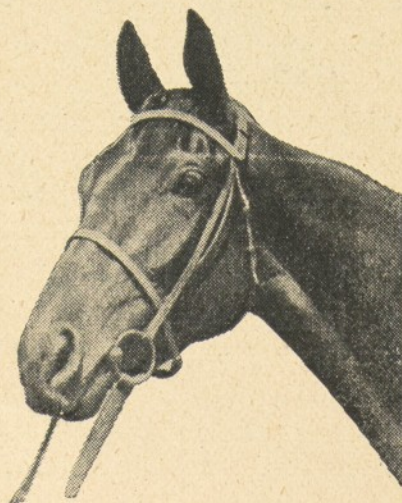
Generał Jan H. Dąbrowski

Lekko-atleta w dążeniu do osiągnięcia celu kieruje się świadomie pracą swych mięśni, regulując wielkość niezbędnego wysiłku. Koń tych danych nie posiada. Świadomość celu i wysiłku tkwi w głowie jeźdźcy, który rozporządza dwoma sposobami, służącymi do przekazania koniowi swej decyzji: wodze i łydki (ewentualnie ostrogi).

Obydwa te środki działają przez uczucie, które wywołują w miejscach styczności z koniem: wędzidło (kieleżno) przez pysk, t. j. przez dziąsła, język i kąty pyska, — łydki zaś przez klatkę piersiową konia.

Wędzidło hamuje ruch i zmusza do pracy grupy mięśni, które powstrzymują impet posuwania się naprzód całej masy końskiej: łydki, przeciwnie, uruchamiają grupy mięśni, posuwających konia naprzód.

Sposoby ujeżdżania koni, które



są osnute na jednoczesnym i ciągłym działaniu wody i łydek, powodują naprężenie obydwóch grup mięśni. W ten sposób wysiłek, spowodowany dla posunięcia się naprzód lub zwolnienia szybkości przez jedną grupę mięśni, będzie anulowany przez drugą. Czasu na rozprężenie mięśni i zużycie wywołanego wysiłku nie będzie, i taki stan mięśni przechodzi w przyzwyczajenie, a zdolność do rozprężania ich maleje.

Drugi sposób ujeżdżania koni nie stosuje *ciągłego* jednoczesnego działania wody i łydek. Jest to pogląd włoski i nasz polski, w ujęciu praktycznym więcej sprecyzowany i zakończony.

Tu, gdy się żąda naprężenia jednej grupy mięśni, — działanie drugiej grupy nie przeciwstawia się jej. W ten sposób dana grupa, po wykonaniu wysiłku, czyli po naprężeniu, może natych-

miast rozprężyć się. Przez to mięśnie stają się elastyczne, a nigdy sztywne. Nie znaczy to, że obydwie grupy mięśni nie pracują jednocześnie. Jak i przy pierwszym, opisanym wyżej sposobie ujeżdżania, są one czynne w jednym czasie. Nie tylko sobie wzajemnie nie przeciwdziałają, lecz odwrotnie, koordynują swą pracę.

Dla wykonania skoku musi być ściśnięta ta „mięśniowa” sprężyna, która rozprężając się, wydobywa z siebie siłę, potrzebną dla przeniesienia całej masy konia z jeźdźcem przez przeszkodę. W ten sposób gorszy koń, który może zużyć cały zasób swej siły, częstokroć wydobywa jej więcej, niż daleko lepszy, posługujący się tylko pewną jej częścią.

Na tem polega zasadnicza różnica między jednym a drugim pojęciem o ujeżdżaniu koni i jest to jedna z tajemnic powodzenia rodzimej hippiki.

Dla młodych sportsmenów niech ten artykułik będzie ostrzeżeniem, że bez stosownego ujeżdżania próżne będą starania naskakania konia i nic nie pomoże nawet najdokładniejsze naśladownictwo tylko samych sposobów skakania, które tak chętnie są „ściągane” od czołowych jeźdźców, a stosowane bez należytego przygotowania, tylko rujną konia.

Rotm. Leon Kon.



Pocziwy konik „niejscowy”

Rys. art. mal. Kamil Mackiewicz

SPORT KONNY

Cywilizacja, która dała nam olbrzymie zdobycze we wszystkich kierunkach, mające na celu ułatwienie i wykorzystywanie życia, zmieniła zasadniczo warunki naszego bytowania — w porównaniu do pierwotnych. Odsunęła współczesnego obywatela od natury, odgradzając go od niej nieprzebytym murem swych wymagań.

Człowiek jest niczem innym, jak najdoskonalszym gatunkiem stworzeń, zamieszkujących nasz glob. Potrzebuje dla swego fizycznego rozwoju tych warunków, w jakich był kiedyś postawiony. Więc światła, powietrza, ruchu i słońca, niewyszukanego odżywiania się, i wreszcie spokoju duchowego.

Tych niezbędnych warunków pozbawiła nas cywilizacja, krocząca w szybkim tempie naprzód, i to jest powodem, że ludzkość karleje i degeneruje się fizycznie.

Prawo natury ustanowiło, że każde stworzenie powinno żyć 7 razy dłużej, niż okres jego rozwoju od urodzenia do chwili dojrzałości; prawo to zachowuje się dość ściśle u zwierząt. Np. koń, potrzebujący 5 lat do swego rozwinięcia się, żyje w normalnych warunkach (bez przeciążenia go pracą) do 35 lat; pies, dorastający w wieku 2-ch lat, żyje około 14 lat i t. d. Człowiek, osiągający pełny rozwój w 20-ym roku, powinienby, w myśl tego prawa, żyć około 140 lat. Dzisiejszy człowiek żyje przeciętnie nie dłużej, niż 55 lat, czyli o połowę mniej, niż pozwala jego ustrój.

Niebezpieczeństwo, jakie grozi ludzkości z powodu niezdrowego, śpiesznego, wyczerpującego życia współczesnego, zrozumieli hygieniści i badacze i poczęli nawoływać do częściowego choćby nawrotu do normalnych warunków, zapewniających człowiekowi zdrowie, siły i odporność, — przez propagowanie sportu, jako czynnika, zbliżającego nas do natury, czynnika odżywczego, regenerującego organizm ludzki.

Miedzy rozlicznymi sportami trzeba na pierwszym miejscu postawić *sport konny*. Przedewszystkiem dlatego, że w przeciwieństwie do innych, które w tysiącnych wypadkach prowadzą do chorobowych zmian w organizmie ludzkim (przerosty i wady serca, rozedma płuc, zwyrodnienia mięśni i stawów u piłkarzy, biegaczy, atletów, wioślarzy, cyklistów, i t. d.) — sport konny, nawet przy intensywnym uprawianiu, nie wywołuje żadnych szkodliwych skutków, działając jedynie dodatnio. Wyjątki spotykamy tyl-

ko u zawodowych żokejów, którzy tracą zdrowie w swym zawodzie, jednak nie z powodu jazdy, jako takiej, lecz z przyczyny forsownego treningu, w celu zmniejszenia swej wagi. W ten sposób zginął słynny angielski żokej Archer i wielu innych.

Sport konny wpływa niezmiernie dodatnio na cały nasz ustrój fizyczny. W jeździe konnej pracują jednocześnie wszystkie mięśnie naszego ciała. Jeśli przerwiemy jazdę konną na pewien czas i potem od razu przejedziemy kilka kilometrów kłusem, bolinas nazajutrz wszystko, kark, plecy, krzyż, ramiona, piersi, mięśnie brzuszne, uda, łydki, stopy i ręce. Ból ten dowodzi, że pracy uległy mięśnie, nie działające inaczej wcale lub zbyt mało. Ból ten przechodzi łatwo, bez leczenia, przyczem nie należy przerywać jazdy; wypoczynek i ciepłe kąpiele działają wprost odwrotnie. W innych sportach podlegają silnemu forsowaniu nie wszystkie, lecz tylko niektóre mięśnie, ze szkodą dla siebie, gdyż organizm nie pracuje równomiernie.

Jeżdżenie konno od jednej do kilku godzin dziennie nie tylko nie wyczerpuje, lecz wzmacnia tak mięśnie, jak i wewnętrzne narządy, nie forsując ich zbyt. Przy jeździe konnej rozwija się oddech, trawienie i prawidłowa przemiana materji, a to wskutek nieco żywszego krwioobiegu i wstrząsów podczas jazdy, powodujących samomasaż. Również ulega poprawie wzrok oraz słuch, rozwijający się podczas przebywania na otwartych, rozległych przestrzeniach.

Nadzwyczajny pożytek sportu konnego uwidacznia się już w tem, że jest on dostępny dla każdego wieku, rozwija organizm młody kilkuletniego dziecka i zachowuje siły przy uprawianiu go w wieku podeszłym. W żadnym innym sporcie nie spotykamy sportsmanów, którzyby w wieku lat 80 lub wyżej oddawali się z zamiłowaniem i korzyścią dla siebie codziennym ćwiczeniom w jeździe konnej. Dla wieku poważniejszego tylko jazda konna jest dostępną. Słynny w Europie jeździec James Fillis ujeżdżał konie pełnej krwi, mając z górą 80 lat życia; nie jest to wypadek odosobniony, lecz spotykany dość często w świecie sportowym.

Drugą, niezmiernie dodatnią stroną jazdy konnej jest wpływ jej na nasz ustrój psychiczny i nerwowy. Takiej masy zadowolenia, uspokojenia nerwów, pobudzenia pogody ducha i zdrowego humoru, osiąganym przy uprawianiu jazdy, z uniknięciem zmęczenia — nie daje nam żaden inny sport. Wraz z obcowa-

niem ze szlachetnem zwierzęciem, z opanowaniem go, z przejawianiem własnej woli, odrywamy się od codziennych trosk, kłopotów i nudy, rozsiewamy gnębiącą nas depresję i przenosimy się w inny świat.

Czyż nie jest znane sportsmanowi uczucie zadowolenia z postępów, obserwowanych u swego konia, przy ujeżdżaniu go? Czy nie jest przyjemne uczucie pewności siebie, tężyzny, po przejechaniu dłuższego i trudnego parcours'u w biegu myśliwskim? Jak rozpiera piersi osiągnięte zwycięstwo w konkursie lub przeszkodowym wyścigu! Nie znajdziemy jednego sportsmana, który zsiadłszy z konia po jeździe czy to w maneżu, czy w terenie, nie odczuwałby, przy lekkim zmęczeniu, dużego dodatniego pobudzenia i radości życia.

R. Czaykowski w swych pismach tak się wyraża o konnicy: „*Kawalerja w wojsku jest to poezja w literaturze*”.

Olbrzymie korzyści, wypływające z jazdy konnej, powinny zachęcać do jej uprawiania, skoro tylko pozwalają na to warunki materialne i rodzaj zajęć.

Za szerokiem rozpowszechnieniem sportu konnego przemawia jeszcze bardzo ważny wzgląd państwowy. Polska, nie mająca granic naturalnych, narażona jest, w razie rozpętania się zawieruchy wojennej, na wtargnięcie nieprzyjaciela, któremu otwarte i wydłużone granice ułatwią inwazję. W odparciu jej ważną rolę odegra nasza konnica, zasłaniająca początkowo tyły, umożliwiającą mobilizację i t. d. Musimy zatem posiadać w swem społeczeństwie materiał już wyrobiony i przygotowany do stworzenia w potrzebie wielkiej masy konnicy. Nie z wrodzonego zamiłowania, lecz ze względów praktycznych, sport konny postawiony jest w Niemczech na stopie wysokiej, nie spotykanej w innych państwach. O tem przekonywa nas cyfra 2.000 z górą zarejestrowanych stowarzyszeń jeździeckich w Państwie Niemieckiem.

Sport konny, przy swym rozkwicie, wpływa też pośrednio na rozwój ilościowy i jakościowy krajowej hodowli koni.

Dla tych ważnych powodów należy sport ten usilnie propagować i szerzyć, zakładając lokalne stowarzyszenia i związki, wciągając do jazdy konnej szersze sfery społeczeństwa, w pierwszej linji ucząc się młodzież i dążąc do tego, aby każdy z nas mógł o sobie z dumą powiedzieć: „*eques polonus sum*”.

J. K. Chodowiecki, mjr.



Fragment parku przy torze wyścigowym

Wielki zmysł organizacyjny i energia p. Fr. Jurjewicza, przedwojennego jeszcze Prezesa Warsz. Tow. Wyśc. Konnych, zdołały skupić cały świat resztek z takim trudem ocalonej i do kraju sprowadzonej, ongiś świetnej polskiej hodowli.

W opustoszołym przez najeźdźcę i zrujnowanym kraju jeszcze mniej pozostało, z gruzów więc, z minimalnymi środkami materialnymi, odbudowywać wypadło ten gmach potężnej gałęzi bogactwa narodowego.

P. Jurjewicz rozumiał, że fundamentem gmachu hodowli krajowej są wyścigi konne, i w niezmiernie ciężkich warunkach zorganizował sezon wyścigów już w 1919-ym roku. Nagrody były małe, utrzymywanie stajni wyścigowej było prawdziwym poświęceniem. To też organizator wciągał do sportu wyścigowego nie tylko prywatną inicjatywę, lecz również instytucje państwowe i grona oficerów kawalerji; sprowadzano z zagranicy konie wyścigowe i młodzież, selekcjonowano to wszystko razem u celownika i w ten sposób, piętro za piętro, wznosił się gmach hodowli krajowej. Odpadali przygodni, sezonowi sportsmeni, niedość zamiłowani, lub też mający na celu jakieś uboczne z wyścigów korzyści; na ich miejsce przychodzili nowi, nagrody stopniowo wzrastały i, przy obecnym już prezese Tow. Zach. do Hod. Koni w Polsce doszliśmy do tego, że pomimo bardzo poważnych a koniecznych inwestycji nagrody wzrastają z sezonu na sezon. Oprócz stolicy mamy już 18 prowincjonalnych torów wyścigo-

wych. Rozwój hodowli doszedł już do rozmiarów poważnych.

Stare, zasłużone barwy, jak stajni ks. ks. Lubomirskich, p. M. Bersona, Fr. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego, biegają dotąd przeważnie przedwojennym materiałem z dużym powodzeniem. Stajnia ks. ks. Lubomirskich, później ks. Wł. Lubomirskiego, następnie ks. H. Lubomirskiego, biega obecnie w barwach ks. H. Lubomirskiego i P. M. Radwana. Stajnia p. Fr. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego w barwach braci Aleksandra margr. i Alberta hr. Wielopolskich.

Stajnie te biegają przekąźnie końmi własnej hodowli.

Stajnia p. M. Róga, którego zamięłowanie do sportu wyścigowego należy podkreślić, rozwinęła się po wojnie głównie wskutek umiejętności i szczęśliwych importów z Francji. Menrala, córka Sardana-pala i Diavolessy, Perichole, wnuczka Rabelais, Arthemise córka Isard'a II, i inne pięknej krwi i doskonałej klasy klacze, dziś już wcielone do stada, biegały doskonale, a w hodowli zabłysnęły, lub powinny zabłysnąć wybitnym potomstwem. Nazwisko p. M. Róga utrzymuje się stale na jednym z pierwszych miejsc na liście wygranych.

Nie ma dotąd szczęścia z przychowkiem własnej hodowli dzielny ongi dżentelman - jeździec i zasłużony sportsman, A. hr. Morstin. Zeszłego roku jeden z najwybitniejszych dwulatków na torze, własnej hodowli, Gnom padł, nie ukazawszy się u startu. Stajnia ta utrzymuje poczesne miejsce wśród konkurencyjnych, głównie dzięki doskonałemu kierunkowi i pierw-

szorzędnemu materiałowi hodowli państwowej, otrzymywanej od eksploatacji wyścigowej.

Powoli się rozwijała, lecz do niebywałych sukcesów doszła stajnia p. E. Grzybowskiego, którego Ryś i Forward wygrały w przeciągu trzech lat 2 razy Derby i 2 razy nagrodę im. Prezydenta Rzeczypospolitej, a pierwszy produkt hodowli własnej, Granat, oprócz innych cennych nagród wygrał zaszczytny St. Leger.

Ogromną przyszłość ma przed sobą z wielkim zamięłowaniem prowadzona stajnia p. K. Dzierzbickiego, która już zaczyna walczyć materiałem własnej hodowli, a pomimo iż Gaff została sprzedana, takie matki, jak Dzwina II, Lanoline, Radiation, Lady Pegoy, Belgja, a w przyszłości Dziwo II lub Reine Seule, powinny powodzenie stajni w przyszłości utrwalić.

Z dużym nakładem i niemniej- szym zamięłowaniem prowadzona szczególnie w kierunku hodowlanym jest stajnia p. A. Olszowskiego. Dotąd jednak biega bardzo nieszczęśliwie. Zdawało się, gdy trzylatkami były Dollar, Tamerlan, Elma II, że kurtka czerwona i biała czapka będą górować nad współzawodnikami, tembardziej, że na jesieni dzielnie im sekundowała fenomenalna prawie dwulatka, Walkirja, — szczęście nie dopisało.

Stajnia „Ktery Szepietów”, założona w celach czysto hodowlanych i ilościowo jedna z największych, przetrwała z dość dobrym powodzeniem najcięższe lata dla sportu wyścigowego, a w 1926-ym roku wygrała Derby Brutusem, własnej hodowli. Można więc mieć nadzieję, że zamięłowanie właścicieli uwieńczone zostanie wkrótce jeszcze większym powodzeniem.

Jedną z najliczniejszych, czysto hodowlana stajnia J. hr. Czarneckiego, biega przeważnie produktami młodego jeszcze a oszczędnie założonego własnego stada. Dzięki porządkowi, w jakim konie wystawiane zostają do startu, barwy J. hr. Czarneckiego widzimy często u celownika na przodujących miejscach.

W ostatnim roku wybiła się znacznie młoda, lecz z wielką znajomością rzeczy prowadzona stajnia grona Oficerów 9 Pułku Strzelców Konn. W stajni tej Pan Prezes i Samson walczyły z wybitnym powodzeniem.

Na hodowlanym podłożu zorganizowana stajnia p. H. Cichowskiego i br. A. i J. Bronikowskich osiągnęła odrazu znaczne powodzenie dzięki doskonałemu dwulatkowi

Etylowi, chociaż i inne konie tej stajni biegały dobrze.

P. St. Mroczkowski, wkładając w sport wyścigowy duże amatorstwo, doszedł do tego, że już w roku zeszłym osiągnął spore powodzenie, głównie dzięki Herkulesowi, stada p. Fr. Wężyka, który wygrał zaszczytną nagrodę St. Léger.

Stajnia p. L. Dydyńskiego ma pomyślne warunki rozwoju. Florestan z tej stajni biegał nierówno lecz dobrze, czasami zdradzał nawet przebłycki dużej klasy.

Stajnia bar. L. J. Kronenberga tylko raz jeden błysnęła wybitnej klasy wyścigowcem, którym się okazała córka Harry of. Herford'a Ruta. Doskonałe klacze Ona i Ponowa padły przedwcześnie, nie pozostawiając po sobie potomstwa.

Z dużym zamięłowaniem prowadzona, stajnia I-go Puł. Uł. Krechowieckich utrzymuje się już dość długo na poczesnych miejscach. Obecne trzylatki Pirat i Czataldza rokują duże nadzieje.

Podkład stajni p. St. Grzybowskiego stanowi obecnie czteroletnia stawka, nabyta ze stada p. R. Czaykowskiego. Chum i Lakhme ujawniały przebłycki dużej klasy, nie potwierdziły jej jednakże dalszemi zwycięstwami. Mogłoby to wskazywać, że najwyższa ich kondycja była przypadkowa. Dużą nadzieję na przyszłość rokują Resonnance B. W. i Georgina.

P. Br. Szwejcer, właściciel i hodowca Tena, doskonały sportsman, założył w roku ubiegłym poważną stajnię wyścigową, zakupując przeszliczną stawkę hodowli ks. A. Czarotoryskiego ze stada w Krasnem. Z trzylatków dużo obiecuje Runa, półsiostra stayer'a Tena.



Józef Ryszkiewicz

Jarmark

Stajnia rotm. 26-go Pułku Ułan. Wielkopolskich, dzięki Frasquicie II-ej i Goldyndze zajęła stosunkowo do swej wielkości wśród konkurentów doskonałe miejsce.

Dzielny sportsmen pułk. M. Butkiewicz w stajni swej ma zwykle niewielkie lecz dobrane towarzystwo. Fakir, Ave i Niobe a w przyszłości Parnas i Elija powinny wywalczyć sobie doskonałe miejsce.

Stajnia J. hr. Alwensleben Shönborna zwykle rozporządza pierwszorzędnym materiałem, który jednak z przyczyny niezbyt widocznie szczęśliwej organizacji stajni na torze nie ma większego powodzenia.

Z innych stajen niezbyt szczęśliwie w roku zeszłym biegała stajnia pułk. K. Plisowskiego, który ma

duże zasługi, położone dla naszej hodowli, przy sprowadzeniu resztek cennego materiału końskiego z Odessy. Życzyć należy dobremu sportsmenowi, by dla barw jego wróciły czasy Dryady i Dagmary.

Stajnie „Topór” i „Lubicz” mają wszelkie szanse w przyszłości. To samo życzyć należy stajni p. Z. Dobieckiego, prowadzonej umiejętnie i z zamięłowaniem.

Wyścigi nie są pańską zabawką, jak dawniej mniemano. Z wyścigami łączy się ściśle rozwój hodowli koni. Zrozumiał to cały świat cywilizowany, zrozumieli to nawet bolszewicy, którzy dużym nakładem wznawiają „meeting'i” wyścigowe, a im przecież zupełnie nie chodzi o zaspakajanie pańskich fantazji.

Józef Szempliński.



Jan Kotowski

Pojenie koni



Książę Walji, następca tronu Brytyjskiego, znany sportowiec.

Ze wspomnień startera

Starter. Sędzia u startu — jest to już stanowisko w hierarchii kariery sportmana przednie. Zaszczytne i dobrze płatne, a dla pospolitego gwizdały wyścigowego: „lekki chlebek”, synekurka prawie, którą otrzymują najbardziej protegowani. Czyż może być coś łatwiejszego, jak zrobić dobry start. Puścić konie równo „nos w nos” i powrócić wygodnym faetonem na uśmiechniętą trybunę. Zajęcia cztery miesiące przez rok. Jednym słowem startować i nie umierać, żyć i startować.

Tak wygląda posada sędziego u startu z profilu. „En face” jednak sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Puścić konie w dystans równo „nos w nos” przedstawia całe piętro trudności, co poniżej postaram się wyjaśnić.

Startowałem trzy lata w Moskwie i 7 lat, t. j. od wznowienia wyścigów po światowej wojnie w Warszawie. Starty moje były podobno i doskonale i niezłe i całkiem nieudane, musiały być jednak możliwe, skoro przez 10 lat pełniłem obowiązki na tem trudnym według mnie i odpowiedzialnym stanowisku, lecz nie przesadzę na jotę, że w żadnych innych okolicznościach nie miałem tyle humoru i tak dobrego apetytu, tyle chłopięcej swawoli i radości w duszy, co na tradycyjnym obiedzie powyścigowym, po ukończonym szczęśliwie sezonie. Myśl, że przez sześć miesięcy startować nie będę, że napięte nerwy moje wypoczną, napawała mnie uczuciem tak błogiem, jakie wywołać można chyba tylko haszyszem. Ludzie wydawali mi się lepsi, koledzy serdeczniejsi, kobiety piękniejsze, niebo jaśniejsze, a polska złotówka wydawała mi się prawie gwine-

ją, gdy przedtem, szczególnie w każdej drugiej połowie czwartego sezonu, gotów bym był udać politycznego przestępcę, by chociaż tydzień, aż do wyjaśnienia, posiedzieć w kryminale i zapomnieć na ten krótki czas o „startinggate”, a z nią razem o miłych kiedyindziej twarzach „muzykantów” wyścigowych.

Bardzo trudne i odpowiedzialne jest stanowisko startera, a trudność zwiększana bywa stokrotnie niesforne, często w dodatku niesprawiedliwym zachowaniem się części wyścigowej publiczności, nie mówiąc już o pretensjach niekiedy „nerwowych” właścicieli koni.

Najbardziej udany start, o ile będzie miał miejsce pod kątem widzenia z prawej strony od widza, m. p. na dystansie 1600 mtr., będzie wydawał się złym, a konie mające polowe numera — wypuszczonemi, podczas gdy pod innym kątem widzenia na starcie 1100, a tembardziej jeszcze 850 mtr., konie ruszające w dystans po bandzie będą się przedstawiać puszczone mi ze znaczną przewagą. Nie razi start na 2100 — 2200 mtr., robiony na oczach publiczności, choćby konie ruszyły z różnicami kilku długości, podczas gdy minimalne różnice w starcie na przeciwległej prostej wydają się zwiększonemi kilkakrotnie. Wprawny, a znający dobrze uczestników danego wyścigu, starter, widząc, że któryś z nich gorzej staje z miejsca na nogi, z rozmysłem puszcza go nieco naprzód, wówczas po kilkunastu metrach szermierze się wyrównują i start staje się doskonałym, gdy przeciwnie szybko stający na nogi wyścigowiec, puszczone w dystans matematycznie jednocześnie, odskakuje

momentalnie na kilka, lub kilkanaście długości i start szczególnie zdaleka robi złe wrażenie. W pierwszym wypadku start jest zły, w drugim doskonały, a jak się to opacznie przedstawia. Start jest funkcją wyścigową niezmiernie trudną nie tylko dla startera, jest on również bardzo trudnym dla przyjmujących udział w wyścigu żokei. Ci ostatni muszą jeszcze być obdarzeni specjalnym talentem. Jedni żokeje słyną z poczucia tempa, drudzy znowu zdolnościami wysyłania na finiszu wyczerpanego konia, inni celują stawianiem konia u startmaszyny na nogi. Zdolności powyższe są tem hojniej płatne, im są więcej wydane.

Klasowy żokej za punkt ambicji fachowej musi mieć za pierwsze zadanie uzyskanie dobrego startu. Dobry starter znowu za punkt honoru ma powierzone mu „bona fide” szanse koni na starcie wyrównać i do wyrwania przez poszczególnych uczestników nie dopuścić. Żokei jest przytem kilku, lub kilkunastu, a starter jest jeden, który bacznie okiem obserwować musi wszystkich, mających z góry dyspozycję szczególnie na krótkich dystansach wyrwania startu. Biorąc w rachubę jeszcze różnorodne temperamenty koni, biorących udział w danym wyścigu, z ilomaż to trudnościami musi walczyć sędzia u startu, by start mógł być dobry.

Niema, nie było i nie będzie nigdy startera, któryby zrobił do roku około 700 idealnych startów, a za znakomitego uważać musimy takiego, który nieudanych startów robi stosunkowo niewiele.

Starter, żokeje i konie posiadają nerwy, gdyż są istotami żywymi, i z tem się liczyć trzeba. Gdyby żokeje i konie były martwemi, mechanicznemi marjonetkami, nie potrzebaby było startera, — dośchy było ustawić konie w równej linii i puścić pole zapomocą naciśnięcia guzika z trybuny sędziowskiej.

Na zakończenie dodam, że zaufanie publiczności do sędziego u startu miałooby dla niego niezmiernie znaczenie i z dziesięcioletniego doświadczenia śmiało i z najczystszym sumieniem twierdzić dziś mogę, że awantury i skandale po niezbyt udanym starcie, pomimo najszczerzych chęci często wywołują w następstwie szereg złych startów, o czem publiczność dla ogólnego dobra powinna pamiętać.

M. Radwan.



Śród wielkich miłośników koni, jakich mieliśmy śród dawnego rycerstwa polskiego, najwybitniejsze miejsce zajmuje Krzysztof Dorohostajski, najpierw stolnik litewski, starosta mściubowski, wreszcie marszałek wielki litewski za Zygmunta III. Dorohostajski odznaczył się wielkiem męstwem w bitwie ze Szwedami pod Kokenhauzen w Inflantach, gdzie Szwedzi zostawili 2000 zabitych i rannych, 12 chorągwi, 6 dział i 500 wozów z żywnością. Następnie Dorohostajski dowodził własną chorągwią w czasie wojny Stefana Batorego z Moskwą i wziął udział w bohaterskim szturmie Smoleńska. Na czele swego oddziału wpadł Dorohostajski do zamku smoleńskiego i zginął śród wybuchu zapalonego składu prochu. Dorohostajski był rycerzem, który otrzymał staranne wykształcenie, kształcił się bowiem w Strassburgu i Fryburgu. W r. 1603 ogłosił Dorohostajski u A. Piotrkowczyka w Krakowie dziełko pt. „Hippika to jest o koniach xięgi” z pięknie sztychowaną kartą tytułową oraz rycinami koni. Książka ta cieszyła się snąć wielkiem powodzeniem u rycerstwa, wyszła bowiem następnie w Poznaniu w drukarni Jana Rossowskiego w r. 1620, w Krakowie u L. Kupisza w r. 1647, w Krakowie w drukarni Akademickiej w tymże roku 1647, w Krakowie w r. 1700, w Krakowie około roku 1730. Po latach przedrukował ją w r. 1861 Józef Turowski w swej „Bibliotece Polskiej” pt. „Hippika to jest księga o koniach, potrzebna i krotochwilna młodości zabawa przez Krzysztofa Dorohostajskiego, ku pożytkowi ludzi rycerskich na jasność wydana”.

Dorohostajski ćwiczył się w sztuce jazdy w Neapolu, u sławnego kalwakatora Piotra Antoniego Ferrari, który razem z synem swym Janem ogłaszał prace o koniach. Syn pisał o gatunkach i hodowli koni, ojciec — o munsztukach i wędzidłach. Opierając się na tych pracach, Dorohostajski napisał swe „księgi”, w których jednak — jak pisze Ossoliński — „swoim kształtem, po większej części z własnych materiałów” zbudował rozprawę, przystosowaną do polskich warunków hodowli koni. „Hippika” składa się z czterech ksiąg. W pierwszej autor mówi: „o początku końskim”, o naturze, wieku końskim, o różnych sierściach końskich (gniadej, cisawej, siwej, wronej), o przymiotach końskich, złości znaczących, „o stanie a urodzie”, o stadnikach, o pastwiskach dla stad, o rozeznaniu lat końskich, o straży obok stada, o piętnowaniu. Księga druga traktuje o żrebach, o stajni, o masztalerzach, koniuszych i kawalkatorach, o przygotowaniu konia do jazdy, o różności kół, o odjęciu uporów i wad kańskich, o kowaniu koni. W trzeciej księdze rozważa autor różne rodzaje munsztuków i podaje 42 tablice rycin i figur. Księga czwarta mówi o różnych chorobach końskich i lekarstwach na nie.

„Hippika” pisana jest wcale piękna na owe czasy polszczyzną, o czym świadczy następujący fragment z rozdziału „o początku końskim”, w którym autor wyraża swój zachwyt nad zaletami konia:

„Albowiem upatrując dobra zmysłów, które koń w sobie ma, azali które z niem porównane? Jako wielkiego dowcipu i pamięci, że czego się raz nauczył, nigdy nie zapomni. Jaką zaś wspaniałość i powagę, zwłaszcza, którą w kursyrach*)

i dzianetach włoskich jawnie obaczyć możemy! Jaka śmiałość i dużość, że koń wyprawny i ćwiczony niczego się nie lęka, ani wody, ani ognia, ani dział, kul, trąb, huków, ani żadnej rzeczy, których więc i ludzie bardzo się strachają, chętnie się k'temu ze zwierzęty: z jeleniami, z łosiami, z żubrami, z niedźwiedziami srogimi, ze lwami, z medkami, a nakoniec z straszliwymi smokami potykając i wygrawając; o czym acz siła przykładów widamy i czytamy, wszakoż na pamięć przywodzi jeden tylko świecki. Gdy Aleksander, król macedoński, na swym Bucefale jadłowatego bazyliuszka zabił, któremu tenże *in Asia* ze cma zwierząt jadłowitych, do wody (dla niedostatku) jednej z biegających się, z rycerstwem swem potykał, one gromił i porozpraszał. Drugi zaś, duchowny, o świętym Jerzym, czego podobno sobie za fabułę nie kładziemy, który, dla wyswobodzenia panny jednej, królowny, za męžnością swoją a dzielnością i śmiałością końską, smoka zabił dziwnie okrutnego. Jaką zaś stateczność to zwierzątko pokazuje, jaką miłość do człowieka, że i puszczane onego, którego miłuje, nie odbieży. Jaką cierpliwość, że i kilka dni bez żadnej obrazy natury swej, głód cierpieć może pracując, a choć największy ciężar skromniuchno znosząc. Na ostatek ma też wieszczą wiadomość, że z miejsca czasem iść nie chce, lęka się i zgola się odmienia, czując jaki przypadek albo sobie,

albo panu swemu szkodliwy. Przystępując za sie do dóbr ciała, jako ślicznie stworzony, w ciele jako kłabczek związany, jako nóg pięknych, jako głowy jeleniowi podobnej, jako roga dla ostrożności nogom pożytecznego; jako wzroku bystrego, pojrzenia wdzięcznego i czasem srogięgo; jako głosu krzykliwego a wesołego; jako słuchu dalekiego i pojemnego; jako czulego ciała i chybkiego; a nakoniec, co najpotężniejsza, jako biegu żartkiego i długo trwającego, z którym żadne zwierzę na moc porównać się nie może. K'temu, nie przepominając dobra szczęścia zwierzęcego: które kiedy bydlę może tak być wywyższone? Koniom k'woli gospodarze dla karmu prace nie małe podejmują; koniom k'woli przemysłne stajnie budują; dla nich siodła, rzędy wojenne, aparaty kosztowne gotują; k'woli tym sługi, masztalerze, woźnice, koniusze chowają, one cudząc, pieścić, chodząc i opatrnie karmiąc. Lecz to najprzedniejsza, samą tylko osobę upatrując: kto go ćwiczy i na nim jeździ, a do czego onego używają? Cesarze zwyciężeni, królowie potężni, książęta bogaci, rycerze waleczni, ci zdrowie swoje, sławę swą w potrzebach na konie spuszczają, wielkich rzeczy, zysków, szczęścia, nieśmiertelnej sławy przez konie z największej części (czemu się więc na każdy dzień przypatrujemy, w bitwach, w gonitwach, w zawodziech) dochodzą i dostępują. Jakoż tedy te same, wzwyż wymienione godności to bydlę albo zwierzę do sławy i miłości ludzkiej przystawieć nie ma?”

J.

KOŃ W PRZYSŁOWIACH

Koń w Polsce, t. j. w kraju rolniczym i rycerskim, odegrał bardzo wielką rolę, wiążąc się z rozwojem kultury. To też ten codzienny, stały towarzysz Polaka był w ciągu wieków przedmiotem jego koniecznej obserwacji, porównań, przypowieści i metafor. W języku obyczajowym mamy pełno wyrażen, związanych z koniem lub z jego życiem. Dziś jeszcze w miastach pijemy „strzemienne”, pędzimy „galopem” i bywamy „kuci na cztery nogi”. Ten i ów jest „ognisty”, jak rumak, tamten znów cieszy się „jakby go kto na sto koni wsadził”. S. Adalberg w swej wielkiej „Księdze przysłów” zebrał 264 zasadniczych przysłów polskich i przypowieści o koniach, nie mówiąc o odmianach, w różnych częściach kraju używanych. Przysłowia te ułożył Adalberg według alfabetu, ale pobieżne nawet rozejrzenie się w ich treści, nasuwa potrzebę podziału na kilka kategorii.

Oto najpierw przysłowia, dotyczące bezpośredniej jego użyteczności: „Biały z czarną skórą ponad wszystkie konie górą”. „Kto na białym koniu siedział, nie siedział na dobrym”. „Koń biały albo wszystek zgola dobry, albo wszystek pies”. „Niech będzie bułany, byle w domu chowany”. „Niech będzie srokaty, byle nie nosaty”. „Nie nowina siwcowi wojna” (siwych koni używało rycerstwo nasze do boju). „Každy koń do domu śpieszy”.

Następnie idą przysłowia z takimi zaletami lub wadami konia, które łatwo zastosować do ludzi: „Koń ma cztery nogi a też się potknie”. „Koń, jeśli młody, to bryka, a na starość utyka”. „Koń żłobu, nie żłób konia szuka”. „Starego konia nie ujeździsz”. „Dobrego konia na targ nie wyprowadzają”. „Dobremu koniowi przysypują obroku, a złemu ujmują”. „Dobrze ciągnie siwy, kiedy mu kary pomoże”. „Konia chromego, psa leniwego, chłopca pijanego — jednakie pożytki zawsze”. „Jak dasz koniom jeść, tak cię będą wieść”. „Ostrego konia się nie podcina”. „Owies koniowi nie ciąży”. „Patrzy koń, gdzie wrota”. „Postaw konia przy żłobie a on się tyłem obróci”. „Nie ciągnij konia do wody, kiedy koń nie chce pić”. „Nie każ koniowi pościć w piątek, nie będzie odpoczywał w niedzielę”. „Który koń lepiej ciągnie, to więcej na niego kładą”. „Młody koń do boju a stary do gnoju”. „Lepiej cztery konie mieć u wozu, niż jednego”. „Dobremu koniowi przysypują obroku, a złemu ujmują”. „Koń, co najwięcej na obrok pracuje, najmniej go ma”. „Koń o święto nie dba, byle miał obrok”. „Co wolno koniowi, to nie wolno osłowi”.

Oddzielną kategorię stanowią przysłowia, dotyczące stosunku człowieka do konia, albo też ze stosunku tego wysuwające analogie do bieżącego życia ludzi. — „Godzien chodzić piechotą, kto nie umie

*) koniach do biegu.

dbać o konia". „I najlepszego konia trzymaj w cuglach". „Kontent, jakby go kto na sto koni wsadził". „Koń niech z koniem ciągnie, a wół z wołem". „Kto bywa na koniu, ten bywa i pod koniem". „Wziął konia, weź i bicz". „Chlustał, chlustał, aż też konik ustał". „Koniowi nogę kuja, a żaba też swojej nadstawia". „I koń hardo stąpa, gdy w bogatym rzedzie". — „Jak ma zaprzęgać, dopiero koni szuka". „Nie żał spaść z dobrego konia, choćby i na środku rynku". „Poszedł koń na psa, poszedł pies na buty". (o życiu marnotrawnym). „Przesiadł z konia na osła" (z deszczu pod rynnę). „Na koniu jedzie, a konia szuka". „Jedzie na koniu po łacinie" (niezgrabnie). „Każdy koń jeźdźca pozna". „Kiedy kark skrócić, to z dobrego konia". „Darowanemu koniowi w zęby nie patrz". „Dam ci konia z rzędem, jeździ". „Daj komu konia, a sam siedź doma". „Dwóch panów, koń zawsze chudy". „Gdzie koń nie zdoła, tam osieł czasem

pociągnie". „Na cudzym koniu niedaleko zajedziesz". „Kto nie ma konia, niech piechotą chodzi". „By koń o swej sile wiedział, żadenby na nim nie siedział".

Osobliwością polskich przysłów o koniu jest zestawienie konia z niewiastą. — „Konia i niewiasty trudno dostać ze wszystkimi cnotami". „Konia nie pożyczaj, a niewieście nie wierz". „Konia ślepego, chłopca starego, brzydkiej jejmości — nikt nie zazdrości". „Koń jeźdźcem, żona mężem" (stoi). „Koń — kobieta: to bryka, to nawyka; a jak weźmie na kiel: powieś uzdeczkę na kołku, a sam idź pieszo". — „Koń, panna i wino wielkiego ochędóstwa potrzebują...". „Kto konia nie spróbuje, kulawego kupi; kto, panny nie znając, żeni się, też głupi". „W koniu wiosna, w pannie ślub wady odkrywa". „Z koniem nie igraj, niewieście nie ulegaj, pieniądze sam chowaj, chcesz-li swobody ująć"

a.

Wyprawują korbety, sforcują się w salty,
Dzielniejsze na swych grzbietach czując
[niżli z Malty
Kawalery; pryskają, rżą i postać w miejscu
Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w
[jeźdźcu.

Bardzo często szuka też Potocki porównań i tematów o koniu w swym świetnym „Ogrodzie fra szek". Oto np. czterowiersz o koniu chudym a jeźdźcu tłustym.

„Widząc na chudej szkapie tłustego
[rycerza:
Ej, bracie, źle chowacie tego swego
[zwierza.
Nie będzie się, upewniam, pod tobą
[komosił
Słuszniejsza, niż on ciebie, żebyś go ty
[nosił".

Koń jest towarzyszem śmierci rycerza a nawet bierze udział w jego pogrzebie. Stefan Witwicki tak przemawia melancholijnie do swego „Konia grabarza":

„Już cię więcej nie utrudzę,
Pójdiesz sobie sam po błonię;
Ku ostatniej dziś posłudze
Wygrzeb jeszcze dół mi, koniu!
Spiesz się, póki z rany mojej
Krew do reszty nie ubieży,
Póki nie odejmę zbroi,
I nie skończę mych pacierzy.
Spiesz się, pracuj całą siłą,
Głębiej koniu, głębiej jeszcze,
By mię słońce nie paliło,
By nie doszły do mnie deszcze i t. d."

A któż z nas nie pamięta tej sugestywnej strofki starego Niemcewicza, gdy, opisując „pogrzeb ks. Józefa Poniatowskiego", pisze:

„Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję;
Idź, koniu, smutnie, już pan twój bez-
[pieczny:
Zamknął dni swoje".

Bohaterski koń łączy się we wszystkich opisach bohaterskiego jeźdźcy w poezjach Legionistów i w pieśniach bojowych powstania 1830 r. Na czoło tej poezji — z punktu widzenia, który nas zajmuje — wysuwają się „sonety wojenne" Stefana Garczyńskiego, a zwłaszcza jego „Spotkanie konnicy w borze". Chwałę konia opiewa nieraz w swym „Stefanie Czarnieckim" klasyk Kajetan Koźmian. — Oto np. opis dzielnego rumaka Czarnieckiego:

Z pieśni poetyckich o koniu

Nieodstępny towarzysz rycerza, koń, dzieli z nim dobrą i złą dolę, zwycięstwa i klęski. Często jest wybawcą jeźdźcy z opresji, niekiedy pada ofiarą jego nieostrożności lub jego męstwa. Towarzysz — wierny, czujny i mądry, nieraz podziwiany, otaczany troską lub miłością. Pieśń poetycka o jeźdźcy, o husarzu czy ułanie, będzie też zawsze pieśnią o jego koniu. W piosence ludowej mówi się nieustannie o „koniku wrotnym", a ileż pieśni żołnierza opisuje zalety szlachetnego towarzysza, t. j. jego konia?

Nasz epos bohaterski nie jest bogaty, ale nie brak w nim pięknych strof o koniu. Niepodobna kusić się o syntetyczne ujęcie tak bogatego i rozległego tematu. Wystarczy przypomnieć kilka akcentów, które się pawtarzają w ciągu wieków w coraz innych odmianach.

Odnalezione fragmenty Pamiętników Paska rozpoczynają się od dalszego ciągu dłuższej elegji na cześć zabitego konia. Niekunsztowne rymy imci pana Jana z Gosławic pełne są szczerego żalu. Przemawia do swego deresza, jak do najdroższego przyjaciela:

„Nie umiejętność moja to sprawiła,
Ale natura dobrym cię czyniła;
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą
Z tej okazji, żeśmy rośli z sobą.
Kiedym wsiadł na cię, tak mi się wi-
[działo,
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;
Było i męstwo, było serca dosyć,

Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.
Ustaną teraz we mnie te przymioty,
Ubędzie owej, co była ochoty;
Zawsze od bystrej wody sokół stroni,
Gdy czuje w skrzydłach, że pióra wy-
[roni.

Nie takie nasze miało być rozstanie,
Nie z takim żalem ciężkim pożegnanie;
Tyś mię donosić miał jakiej godności,
A ja też ciebie dochować starości.
Ciężkież to na mnie będą perjody,
Gdy sobie wspomnę na owe swobody,
Których, na tobie jeżdżąc, zażywałem
I com zamyślił, tego dokazałem.
Gdy wojska staną w zwykłej batalii,
Ja nie wygodzę swojej fantazyi.
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
Na cię wspomniawszy, mój dereszu. Vale!

Mniej sentymentu, ale mocniejszych barw używa w swej „Wojnie chocimskiej" Potocki, gdy mówi o koniu. Roi się w jego epopei od pięknych obrazów jazdy. Weźmy pierwszy lepszy fragment z brzeża:

„O chwalebna ochoto! o kochana-młodzi!
Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt
[powodzi
Bliskie pola osuli, a mężnemi czoły
Wyrażają zmieszany gniew z radością
[wpoły.
Zakwitnął barwistemi tamten świat pro-
[porcy,
Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forcy
Na dziwy; bo kiedy je Fawonius wije,
Igrają po powietrzu róże i lilije,
Nad którymi przybite do kopii złotej
Równem gronem gorzały wyostrzone groty,
Odymały się orły po chorągwiach tkane,
A konie pod pańskimi nogami igrane.

„Koń pod nim jasnej perły, białością
[połyska,
Żar mu chrapy rumieni, ogień z oczów
[pryska,
Stokroć od syryjskiego włókna miększa
[grzywa
Raz mu czoło zasłania, to znów na kark
[spływa;
A sierść gładka za każdym ruszeniem
[kopyty,
Zdradza we krwi purpurę a w żyłach
[błękity.
Rząd na nim złotolity, szkarłatne rze-
[mienię
Z turkusów i rubinów złote łączą trzpie-
[nie,
W wypukłych z kruszcu guzach perły
[i korale,
Na uździe i popiersiu lśnią się okazale;
Z pod szkarłatnego miękkiego tytyka spada
[siodła,
Na nim władzy sułtana i wezyrów godła
Księżyce, burdygany, strzały i buńczuki,
Dzieło przadek stambulskiej niedościgłej
[sztuki;
Sto odalisek harem trudnił tą robotą,
Sto igieł przetykało nić srebrną ze złotą”.

Śród romantyków koń urastał
niekiedy do niebosiężnego symbo-
lu, jak w Farysie mickiewiczow-
skim. Ale spotykamy też w ich
poezjach piękne fragmenty opisow-
we i liryczne, dotyczące konia.

Słowacki wychowany na kre-
sach, miał możliwość częstego oglą-
dania wschodnich koni rasowych,
to też pamięta o nich przy każdej
sposobności. Oto np. przypomnie-
nie koni z rasy Nezdów w „Be-
niowskim”:

„Pod wieżą stały dwa piękne rumaki.
Do Beniowskiego znowu szedł przewodnik.
Wybierz! Obydwa latają jak ptaki,
Obydwa z Nezdów i mają swój rodniak
W złotym woreczku, na przodzie kulbaki;
Jeden drugiemu są jak współzawodnik
Równi... więc wybór zostawują Waści —
Weź, który lepiej się spodoba z maści.

.....
Czarnego wybrał Beniowski i skoczył
Na siodło, drogim sadzone kamieniem.
Potem na piasku koło nim zatoczył,
Koń szedł, jak fala lekko pod siedzeniem,
I piasku wcale morskiego nie tłoczył,
Dumny szlachetnem swoim urodzeniem,
I tą metryką, co go z Nezdów wiodła,
W złotym woreczku — wiszącą u siodła”.

Inny kresowiec, J.B. Zaleski przez
całe emigracyjne życie żyje wspo-
mnieniem stepu i często marzy o
pięknych koniach szlachetnej rasy.
Żalostną elegię o „Arabie u mogiły
konia” taką rozpoczyna strofą i
przyśpiewem:

„Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,

Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Płacz, płacz pielgrzymie! nad niedolą
[cudzą,

Mieszaj twe jęki z mojemu,
Już go na boje pieśni nie zbudzą,
Już nie zatętni po ziemi.
Król biegu, w biegu wyzionął tchnienie,
Zdradzieckim pchnięty pociskiem;
Z piersi krwi czarnej trysły strumienie,
Tu, przy tem siodle pobliskiem” i t. d.

Odwrotną stronę wyprawy wo-
jennej maluje Pol w swych „Pie-
śniach Janusza”, gdy mówi o „po-
wrocie konia”, którego pan został
zabity:

„...A wtem znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze;
Jeden konia z nich wie, wie,
Drugi ognia krzesze.
Koń się szarpnął przed górką
Zarżał, urwał wodze,
I poleciał po drodze
Co wyskok w podwórko.
O! dla Boga! dla Boga!
Skądże go to macie?
Wszak to konik z Ozoğa,
Konik po mym bracie!
Oj, sierotą już chata,
Kiedy on zabity!
Gdzieżes podział mi brata
Koniu jabłkowity?” i t. d.

Wielkim piewcą konia jest Pol
dopiero w swym „rapsodzie rycer-
skim” t. j. w „Mohorcie”, gdy Mo-
hort prezentuje księciu Józefowi
swoją stadninę.

„Dwa były stada: jedno zwał hetmańskim,
W niem rosły konie polskiego zawodu,
Drugie nazywał zazwyczaj sułtańskim,
To już drobniejsze, choć wielkiego rodu”.

Są w tem stadzie piękne okazy
beziemienne. „ostatki Wiśniowie-
ckich stada”, są i z nazwami indy-
widualnemi: Korybutka, Giżycka,
Iskra, Izabelka. Wszystkie opisuje
Pol z wielką miłością:

„Po Izabelce, niema już w tem stadzie
Jak ta z grubą hreczbą, co na zadzie,
To ród sułtański dalekiego wschodu,
Gdzie strus w pustyni gniazdo swoje
[kładzie;

Więc orle piórko nie wychodzi z rodu.
Wielkie na koniu Bóg położył znaki,
Jednak i wicher bywa nie jednaki;
Poniżej oczu podły wicher wszelki,
Powyżej oka wielkiego przymiotu,
Bo rozum znaczy — na szyi znak lotu,
A już na piersi znak odwagi wielkiej;
I koń o jednym wicherze — to już dobry,
O dwóch, ma narów — ale znowu taki,
Coby miał razem trzy niebieskie znaki,
To już i mądry, i lotny, i chrobry;

I wielką łaskę ma u Pana Boga,
Komu do boju padnie na nim droga,
Bo nie da dotknąć jeźdźca i gdy na
[przedzie,
Wszystkich wybiega i gdy wyciągnie
[szyję,

Niema co rąbać, bo piersią rozbije;
A jak wniść umiał, tak samo wywiedzie,
Nie darmo w świecie ta pustynia słynie:
Póki w ojczyźnie jeszcze nie zaginie
Koń do pęciny od łba żyłkowany,
Póty i rycerz będzie jeszcze znany”.

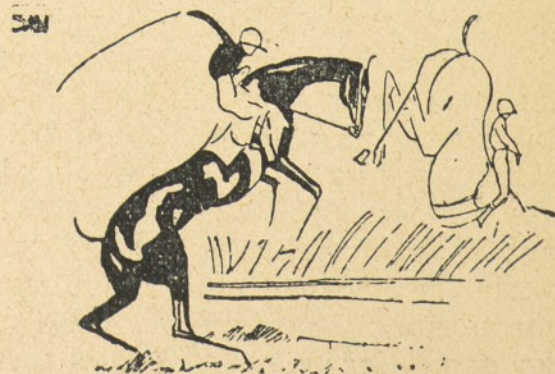
Inną rewję koni rasowych opi-
suje Deotyma w swym „Sobieskim
pod Wiedniem”. W „Summarjuszu
okazji Wiedeńskiej” Djakowskiego
jest mowa o obiedzie u króla, na
który zaproszeni byli przedniejsi
generałowie i elektorowie niemiec-
cy. Po obiedzie, szczodry król, z
gościnnością arcy - polską ofiaro-
wał każdemu z gości pięknego „ko-
nia z rżędem”. Ten szczegół Dja-
rjusza pobudził poetkę do napisa-
nia jedenastu malowniczych stro-
nic opisu rozdawania trzydziestu
sześciu koni, które, w imieniu kró-
la, rozdaje koniuszy dworu. „Biły
od rżędów oniksy, karniole i chry-
zolity”. Konie pokazują przed ob-
darowanymi swoje sztuki takiego
pokroju:

„Tak, — stanął dęba — już, chce od ziemi
Wzlecić, lecz chyba nie zle ma zamiary,
Bo niby tancerz skaczący do miary,
Na tylnych nogach idzie, a przedniemi
Smağa powietrze, jakby bił w cymbalki.
Jeździec trwa mocno w tej postawie
[miałkiej,

A tłum ciekawy zewsząd ich okala,
Nazwy dla chodu tak dziwnego szuka.
Pierwszy go poznał Jenerał Gondola.
— Już wiem! To też włoska sztuka”.

Przez długie lata poeci nasi
opiewali chwałę konia w przeszło-
ści rycerskiej narodu. Podczas
wojny światowej i pierwszych
utarczek Legionów Piłsudskiego a
potem wojny z bolszewikami zja-
wiają się pierwsze pieśni o koniu,
podtrzymujące dawną tradycję. —
Pieśni to jeszcze mało samodziel-
ne, ale zawsze pełne wielkiej miło-
ści dla czworonogiego towarzysza
walki.

J.



NASZE SPORTSMENKI MAJĄ GŁOS!

Tylko po męsku!

Panie, uprawiające sport jeździecki, dzielą się na dwa obozy: zwolenniczek jazdy po męsku i wyznawczyń tradycyjnej amazonki.

Pani Kazimierzowa Skarzyńska, jedna z najlepszych naszych zawodniczek w hippice, jest zdecydowaną propagatorką męskiego siodła.

Oświadczając nam z głębokim przekonaniem, że według niej dla pań jedynie jazda po męsku ma rację bytu. W głosie naszej rozmówczyni czuć niewzruszoną pewność, z którą przedstawi nam przed oczy cały różaniec dowodów na poparcie wstępnego oświadczenia.

Czekamy więc:

— Jestem zwolenniczką jazdy po męsku przede wszystkim dlatego, że według mnie dobre prowadzenie i opanowanie konia jest niemożliwe w inny sposób. Mimo to kobieta nawet najlepiej jeżdżąca nie dorówna mężczyźnie. To trudno i darmo.

Ale z chwilą, gdy istnieje konkurencja pań w hippice, powinny one jeździć po męsku, gdyż koń może być opanowany przez kobietę tylko pod męskim siodłem.

Jazda po męsku udostępnia nam różne konie, nawet nieujężdżone. — Łatwiej możliwie jeździć po męsku, niż po damsku. Kiedy przypominam sobie pierwszy spacer na męskim siodle, pamiętam to uczucie ulgi i wyzwolenia, jakie miałam od pierwszej chwili, gdy wsiadłam na konia. Zupełnie inna przyjemność, łatwość i możliwość porozumienia się z koniem.

— Jednakże amazeonek jest jeszcze na świecie bardzo dużo, próbujemy obiektywnie oponować, — chcąc wydobyć w ten sposób od pani Skarzyńskiej wszystkie możliwe argumenty, popierające męskie siodło.

— Otóż to właśnie, że ich jest dużo. obrońcy damskiego siodła twierdzą, że w Anglii jest większość po stronie „damskiej”. Słusznie. Mają oni jeszcze inny, bardzo przekonujący argument, mianowicie, że na tamtejszych polowaniach kończą biegi przeważnie tylko panie, jeżdżące po damsku. Ale to jeszcze nie dowód ostateczny. W

Anglii jeżdżą panie na doskonałych koniach. Amazonki trzymające się tak silnej w tym kraju tradycji rozporządzają najlepszymi końmi. Należą one do najzamożniejszych sfer. Na takich koniach łatwo jest jeździć po damsku, a na gorszych nawet i po męsku (t. zn. wygodniejszym sposobem) daleko trudniej. I dlatego stronnictwo postępowe jest tam w mniejszości i spada z koni.

— A gdyby tak urządzić pojedynek tych dwóch systemów?

— Byłby to świetny sposób rozstrzygnięcia tego chronicznego sporu. Jestem pewna, że z dwóch amazeonek „damskiej” i „męskiej”, o równej klasie, startujących na tym samym koniu, napewno „męska” daleko więcej „wycisnęłaby” z tego samego konia.

Szczególniej w terenie, jazda po



P. Kaz. Skarzyńska

Fot. Photo-Plat

męsku jest bardzo wygodna. Łatwiej jest zmusić konia do przejścia przez niespodziewane i niemiłe dla niego przeszkody.

Konia odmawiającego przeszkody jest bardzo trudno „wypchać”, gdy się siedzi po damsku. Zupełnie zrozumiałe, że panie małego wzrostu bronią tak namiętnie damskiej jazdy. Męskie siodło wymaga dużego, jak na kobietę, wzrostu i przyzwyczajenia się do tego stylu od początku. Przechodzenie z jednego systemu na drugi jest trudne i męczące. Dalsze argumenty: bezpieczeństwo i wygoda.

Łatwiej wsiadać i zsiadać z męskiego siodła. Jest się niezależną od pomocy, a samodzielność w sporcie, to przecież jeden z najważniejszych warunków. Siodłanie jest daleko łatwiejsze. Spadając z konia, co zdarza się najlepszym amazeonkom, łatwiej jest zlecieć z

męskiego siodła tak, żeby nie zostać pod koniem, niż z damskiego.

Świetnym przykładem w obronie naszego systemu może być raid konny pań Paryż — Cannes, w którym uczestniczki (wszystkie jadące po męsku) same czyściły, karmiły i siodłały swoje konie, robiąc codziennie po 70 — 80 km.

Na damskim siodle — kłus jest bardzo męczący. Nie odczuwa się tego na męskim. Umożliwia to dłuższe raidy, gdzie drobny kłus jest bardzo potrzebny.

Można jeździć na pożyczonych koniach... Z damskim siodłem już gorzej. Dobrzy jeźdźcy twierdzą, że psuje ono nieprzyzwyczajonego konia.

W Polsce jest względnie łatwo o męskie siodła, a dobre damskie daleko trudniej znaleźć.

Argumenty obrończe wyczerpują się pomalutku. — Ale najbardziej zabawne jest to, mówi ze śmiechem pani Skarzyńska, że wbrew temu wszystkiemu, co powiedziałam — nie mogłabym w tej chwili wsiąść na swojego konia bez pomocy. Mam teraz konia — olbrzyma. Męskie siodło nie ratuje mnie więc w danym wypadku..

A skoki? Łatwiej po męsku?

— No naturalnie! Ach cóż to za przyjemność. Niestety mało się naskakałam w swoim życiu. Skacząc, jako dziecko jeszcze,

miałam dość niebezpieczny wypadek z koniem i od tego czasu nie miałam odwagi. Dopiero niedawno przy dobrym instruktorsie odzyskałam „serce”.

Konkurs jest zawsze wielką emocją, szczególnie dla niebardzo doświadczonych jeźdźców.

— W walce dwóch „światopoglądów”, o których mówimy, strój też musi odgrywać swoją rolę.

— On też jest jednym z argumentów, przemawiających za męskim siodłem. Krótki żakiet, bryczesy, buty wysokie i melonik. Oto ogólnie przyjęty dzisiaj „uniform”. Zarzuciło się (nie mówię o amazeonkach) długie rozcięte spódnice, używane jeszcze czasami na wsi „dla przyzwoitości”. Meloniki krytykowane ze względów estetycznych są jednak konieczne, gdyż chronią głowę twardymi rondami — w razie upadku.

Ta rywalizacja dwóch światopoglądów



Strój męski dla pań: w biegach par force widać odrazu, który strój jest wygodniejszy.

poglądów „konnych” — nie ma końca. Dużo pań jeździ jeszcze po damsku. Najgorętsza wymiana zdań w tej drażliwej kwestii odbywa się na konkursach, gdy obydwie oboje zjeżdżają się na placu boju. Lecz i tam: „dziad swoje, a baba swoje”...

O niemodnej dziś jeździe „po damsku” słów kilka

Pani Marja Zandbangowa jest jedną z najbardziej zasłużonych w Polsce sportsmenek na polu propagandy pięknego sportu hippicznego wśród pań. Chcąc oświecić z wszystkich stron sporną ciągle kwestję „damskiego” i „męskiego” siodła, redakcja „Świata” zwróciła się do znakomitej amazonki z prośbą o doświadczone zdanie w tej aktualnej zawsze sprawie.

— Jazda „po damsku” jest dziś niemodna i nie popularna, stwierdza na wstępie pani Zandbangowa. Lecz gdyby młode, piękne panie zdawały sobie sprawę, jak, z nielicznymi wyjątkami nieestetycznie wyglądają na męskim siodle, — mniej by się upierały jeździć, a raczej spadać z konia tym systemem. Tak, przede wszystkim spadać, — gdyż doświadczenie wskazuje, że kobieta *nie może* siedzieć mocno i pewnie w męskim siodle. Dopóki nie ma „dyskusji” z koniem, wszystko idzie dobrze; gdy jednak koń nagle „wyłamuje”, czyli odmawia przeszkody, lub poprostu za weso-

ło bryka, każda dama szybko i brzydko rozstaje się z nieznośnym rumakiem.

— Co jest według pani powodem tego szybkiego rozstawania się z koniem w trudniejszych momentach?

— Przede wszystkim to, że kobieta siłami i układem mięśni nie nadaje się do męskiego siodła. Zdając sobie z tego sprawę, nie powinna rywalizować z mężczyzną.

— Czy panie naogół orjentują się w tych „minusach” swoich warunków jeżdżąc po męsku?

— Prawdopodobnie tak. Tembardziej dziwi mnie ta moda, rozpowszechniająca się u nas coraz bardziej.

W najlepszym wypadku sportsmenki obdarzone większą siłą utrzymują się na siodle systemem,



P. Zandbangowa na konkursach hippicznych w Wiedniu w 1914 r.

który pewien doświadczony jeździec nazwał: „dwa strzemiona, a trzeci pysk” — czyli innymi słowy, szukając oparcia na cuglach, co przy dzisiejszych wymaganiach jazdy jest grzechem śmiertelnym!

Wszystkie te „nieszczęścia” są do uniknięcia na dobrem, damskim siodle, — na którym mocno siedząc, każda dama przy pewnej wprawie będzie lekko i ładnie prowadzić konia. Niema potrzeby walczenia z brakiem sił, aby wogóle utrzymać się na siodle.

— Czy kostjum damski, a zwłaszcza amazonka nie utrudnia ruchów na koniu?

— Według mnie — nie. Strasz nas wrogowie damskiego siodła, że jest ono tak niebezpieczne przy upadku z koniem. Otóż przy dzisiejszych ulepszonych amazonkach niebezpieczeństwo to doprowadzono do minimum, a statystyka wykazuje, że np. w ciągu ostatnich 3 lat wypadki łamania rąk czy nóg zdarzały się głównie paniom jeżdżącym po męsku. Przy męskiej jeździe sprawa estetycznego kostjumu jest właściwie nie do rozwiązania, co jednak jest sprawą wielkiej wagi w końskim sporcie.

Oczywiście koń damski musi być bardzo dobry i pewny. Brak takich koni po wojnie był jedną z przyczyn rozpowszechniania się wśród pań jazdy po męsku. Dzisiaj, gdy wszystko wraca do normy, nawet suknia damska... miejmy nadzieję, że i konna jazda powróci do dawnej, estetycznej formy.

W Anglii, gdzie wprowadzić w czasie wojny nawet nie brakowało świetnych koni, zawsze, gdy chodzi o jazdę serjo, na polowaniach, czy konkursach, panie jeżdżące dla fantazji po męsku wracają czerpiąc do damskiego siodła.

W Paryżu na konkursach — w „Grand Palais”, nie wolno brać udziału paniom, jeżdżącym po męsku. Podobno sławna rekordzistka raidu konnego Paryż—Berlin, panna Dorange, jechała na damskim siodle!

Potwierdzeniem moich przekonań na ten temat były na naszym terenie zeszłoroczne konkursy w Łazienkach. Wykazały one, że panie, które otrzymały nagrody, były przeważnie amazonkami, a nie słabymi naśladowcami panów.

Zdaje się, że wyczerpałam już wszystkie tezy obrończe, kończy z uśmiechem pani Zandbangowa. — Mam wrażenie, że przekonają one nawet najbardziej zatwardziałe „órzesznice”, marzące o dorównaniu mężczyźnie w sporcie konnym.

Teatr i hippika

Co mówi p. Marja Malicka o sporcie konnym

Siedzimy w saloniku zarzuconym stosami poduszek, poduszeczek, zaludnionym przez grzeczny tłumek pierotów i porozsadzanych posłusznie atlasowych laleczek.

W tem towarzystwie mamy rozmawiać o sporcie hippicznym! Lecz zdaje się, że buduarowe towarzystwo jedwabnych totemów i pajacykowatych amuletów nie wpływa ujemnie na kobietę współczesną, która umie doskonale połączyć niezbędną i zawsze mającą dużo wdzięku kokieterijność buduarową ze sportem i sprawnością fizyczną. Kto wie, czy te kontrasty nie są jej największą zdobyczą powojenną.

A więc siedzimy w niesportowym milieu i wyciągamy panią Malicką na słówka o jej wyczynach hippicznych. Znakomita artystka broni się, oponuje, że nie jest żadną nadzwyczajną sportsmenką, gdyż teatr, ten tyran nieubłagany nie pozwala na racjonalne treningi.

Jesteśmy nieubłagani i prosimy o szczegóły, wspomnienia, daty i zwierzenia. P. Malicka pozwala się pomału wciągnąć w zasadzki przebiegłych pytań, niby niechęć stawianych w rozmowie. Naprowadzają nas one w końcu na szereg szczegółów, z których powstała ta rozmowa:

— Jeźdź od trzech lat. Po raz pierwszy wsiadłam na konia w tatarsalu na Litewskiej. Pierwszym moim nauczycielem był pułk. Tarczyński. Oto szczegóły „historyczne”. Sport hippiczny uprawiam czysto po amatorsku, tylko dla własnej przyjemności. O modnych dzisiaj wyczynach „końskich” nie myślałam nigdy, gdyż brak czasu nie pozwala mi na racjonalny trening. Jazda konna odpowiada mi najbardziej z wszystkich sportów. Jeżeli mam kilka dni wolnych, kiedy nie gram i nie „próbuję”, lubię pojechać na spacer, w teren. Jest to narażenie szczyt moich marzeń.

Odbywam spacer do Wilanowa, Konstancina, na Siekierki i t. p. W moich warunkach są to już „dalekie wycieczki”.

W zimie jeżdżę w tatarsalu. Jest to w małej skali mój główny trening. Jeżdżę naturalnie po męsku.

— Dlaczego „naturalnie”?

— Kiedy jeszcze nie jeździłam konno i nie znałam ani jednego, ani drugiego systemu, wzrokowo, bardziej mi się podobała jazda po męsku. To też zdecydowałam się od razu na męskie siodło. Podobno jest

to bardziej prawidłowy system, lepiej panuje się nad koniem. Nie próbowałam nigdy i nie chcę próbować jazdy po damsku.

— Przygody?

— Za krótko jeszcze jeżdżę, ażeby mogła się pochwalić jakimś efektownymi przygodami.

W dotychczasowej karierze hipicznej mam zaledwie dwa, zresztą dosyć bledziutkie, lecz miłe wspomnienia. Nie wiem, czy warto...

— Ależ, jeżeli miłe, to naturalnie, że warto.

— Pojechałam kiedyś na Siekierki w towarzystwie jednego znajomego. Był upał. Zziajaliśmy się, zmęczeni. Kładziemy się na trawę, żeby trochę odpocząć. Konie pały



Marja Malicka

się obok nas, niedaleko. Zagadaliśmy się, a te zdradliwe stworzenia, cichutko, skubiąc trawę, powędrowały gdzieś przed siebie. Patrzymy, koni niema! Galopują łakami na przełaj. Musieliśmy się zabawić w myśliwskie podchodzenie „zwierzyń”. Po pas w trawie, w upale, brnęliśmy kilometry całe. Nareszcie trzymamy już buntowników za uzdy. Ale smętnie to wyglądało. — Obydwa konie pokaleczyły się na jakichś drutach. Mój miał cały brzuch pokiereszowany, uprząż, siodła podarte. Złataliśmy to wszystko, powiązali, jak tylko się dało i wrócili zmęczeni do miasta. Nie udał się wtedy ten wypoczynkowy spacer, ale emocji było dużo.

Daleko milsze mam wspomnienia z pierwszego skoku w terenie. Po kilku miesiącach jazdy wracaliśmy pod wieczór ze spaceru. — Ciemno już było. Jechaliśmy przez jakieś rowy, błota i wertepy kłu-

sem. Nagle głęboki, szeroki rów. Koń mój pocziwy oddaje wspinały skok. Niebardzo wiem, co się ze mną dzieje, siedzę jednak na siodle.

Ucieszyłam się bardzo, że tak łatwo poszło. Była to jednak zasługa konia, nie moja.

— Trochę tej zasługi spada i na jeźdźcę, który utrzymał równowagę... A jak było ze spadaniem?

— No naturalnie już z dziesięć razy fiknęłam kozła. Lecz kto nie spadnie, ten nie nauczy się jeździć... W myśl tej zasady czekałam z emocją na pierwszy upadek. Oczekiwanie było bardzo krótkie. Siedziałam po raz pierwszy na koniu. Nauczyciele moi byli tak niedobrzy, że kazali mi od razu galopować. — Struchlałam. Na pierwszym zakręcie zrozumiałam, że muszę spaść. Wobec tego nie przeciwstawiłam się losowi, ze strachu objęłam miłośnie szyję mojego „zirytowanego” rumaka, ale nie wiele to pomogło... Czułam, jak pomału zsuwam się coraz niżej, aż w końcu będę na ziemi!

Leżąc rozmyślałam nad tem, co się stało, już jako „osoba” z tamtego świata. Zdziwiłam się bardzo, że jeszcze oddycham. Bo naprawdę, upadek z konia wyobrażałam sobie bardzo groźnie.

Leżę i myślę: w najlepszym razie odniosą mnie na noszach do szpitala. Tymczasem podnoszą mnie i każą siadać z powrotem...

Uczyłam się trochę skakać w tatarsalu, ale co drugi skok leżałam na ziemi. Później przyszła jakaś premjera i — koniec sportom.

— Czy miała pani ulubionego konia?

— Niestety nie. Przyznam się, że lubię konie spokoinie. Mam w tatarsalu „taką Lalkę”. Cudowny konik, bez temperamentu, trzeba do niej koniecznie mieć ostrogi.

„Lalka” jest w terenie ostra, w maneżu — ostatni leń. Gdy zbliża się pora obiadowa, staje na środku i nie chce iść w żaden sposób. Jeśli jest zmęczona, robi spryć, coraz mniejsze kółka. Ani szenklem, ani żadnym innym sposobem nie można jej zmusić do posłuchu. Dopiero bat Stanisława, popularnego i miłego instruktora, przywołuje kochaną Laleczkę do porządku.

Nie przynosi mi to zaszczytu, że ją tak lubię, ale trudno, odpowiada moim zdolnościom.

Lecz najbardziej lubię wycieczki w terenie. Oddycham wtedy trochę słońcem, przestrzenią i powietrzem, którego tak brak w Warszawie.

WIZYTA KRÓLEWSKIEJ PARY BELGIJSKIEJ W DANJI

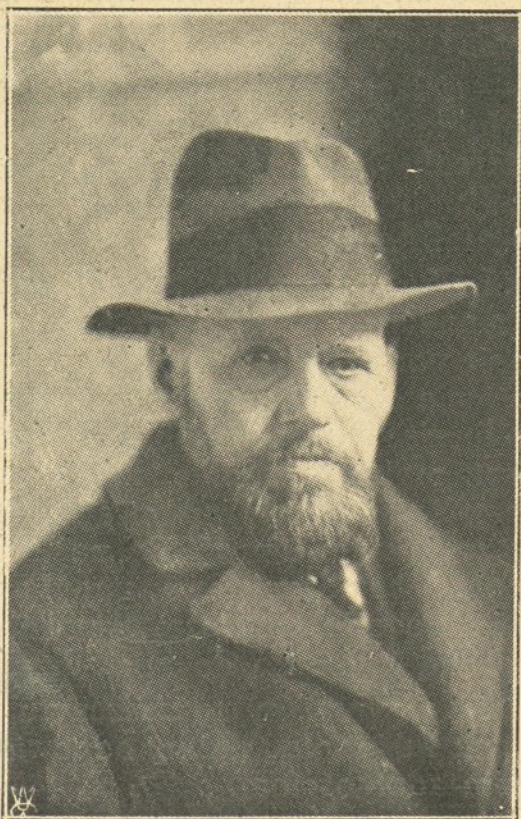


Król belgijski Albert, bohater wojny światowej, w towarzystwie króla duńskiego Christiana zwiedza zabytki Kopenhagi. Ludność duńska przyjmowała królewską parę belgijską owacyjnie Fot. Wide World Photos

Z PARYŻA DO BUKARESZTU WIERZCHEM



P. Dorange wyjechała z Paryża do Bukaresztu wierzchem. Ma przebyć trzy tysiące kilometrów w ten sposób. Będzie to rekord Fot. „Kazia”



Kazimierz Przerwa-Tetmajer, znakomity poeta, autor „Maryny z Hrubego”, otrzymał nagrodę m. st. Warszawy w sumie 15 tysięcy złotych za zasługi dla literatury polskiej

LAUREACI LITERATURY WARSZAWY I ŁODZI



Julian Tuwim, poeta, piosenkarz, tłumacz, autor kilku pięknych zbiorów poezji, łódzianin z urodzenia, otrzymał nagrodę miasta Łodzi w sumie 10 tysięcy złotych za dotychczasową działalność literacką

NOWY PREZES G. DYREKCJI LOTERJI PAŃSTWOWEJ



Naczelnik wydziału emerytalnego w ministerstwie skarbu, Czechowicz, mianowany prezesem generalnej dyrekcji loterii państwowej



W drodze do Warszawy. Dostojna para w pociągu królewskim

Fot. Marjan Fuks



Jego Król. Mość Amanulah złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza



Król Amanulah i Królowa Suryja z wizytą u Prezydenta Rzeczypospolitej.

P. Otescu

Muzykę rumuńską w Filharmoniji dał poznać dobry dyrygent rumuński p. N. Otescu, prowadząc na piątkowym i niedzielnym koncercie symfonię Enescy, oraz fragmenty własnych orkiestrowych kompozycji. Charakterystyczne cechy narodowe przebijają się wybitnie w utworach p. Otescu. Swoistość rytmu, barwa tych fragmentów żywa, gorąca, połączona z wytwornym smakiem i dużą zręcznością faktury, sprawiają, iż słucha się tych kompozycji z wielkiem zainteresowaniem.

Otescu jest dobrym, wytrawnym dyrygentem. Z pośród wirtuozów, jakich przywiózł ze sobą z Rumunii, wybiła się na pierwszy plan świetnie zapowiadająca się skrzypaczka, p. Silvia Christescu. Jest to wybitny talent odtwórczy, rozporządzający już z dużą swobodą wielkimi środkami współczesnej techniki skrzypcowej.

Publiczność nasza witała artystów rumuńskich z p. Otescu na czele życzliwie a nawet (fragmenty z opery Otescu) entuzjastycznie.

Z TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE.



*Andrzej Rybicki, dramaturg, autor „Okna”.
Teatr lwowski wystawił z dużem powodzeniem sztukę jego pt. „Noc śnieżysta”.
Krytyka przyjęła ten nowy utwór młodego dramaturga życzliwie, podnosząc świetną reżyserję dyr. T. Trzcńskiego.*



Wykonawcy ról głównych: pp. Grabowski, Czaplińska, Kuncewiczówna i Wesołowski

POCIAG — WIDMO

Obowiązkiem człowieka, który widział „Pociąg-widmo” Arnolda Ridley’a, jest nieopowiedzenie treści tej sensacyjnej sztuki znajomym, wybierającym się do teatru Małego. Jest to utwór, zbudowany z elementów niespodzianki, a niespodzianka przestaje być interesująca w chwili, gdy ją przedwcześnie odśłonięto. Ponieważ pragnę, aby bywalcy teatru Małego siedzieli w tym miłym teatrze, jak na rozżarzonych węglach przez półtrzeciej godziny, nie wie-

FESTIVAL MUZYKI CZESKIEJ
W WARSZAWIE



J. Herzman, wybitny pianista, grał na koncercie w Filharmonji w d. 15 b. m. utwory kompozytorów czeskich, zdobywając sobie uznanie krytyki i publiczności
Fot. Jan Malarski

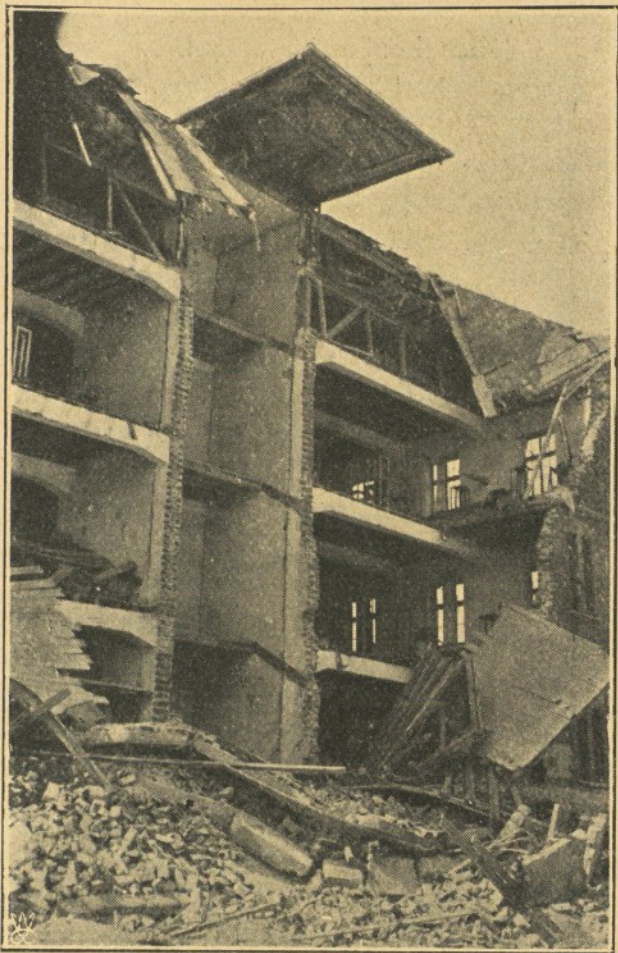
dząc, co będzie dalej, więc recenzję ni-niejszą piszę nie słowami, lecz milczeniem. Uprzedzam tylko, że kto wierzy w duchy, niech się tej sztuki wystrzega, a kto nie wierzy w duchy, niech się również tej sztuki wystrzega. Na premierze niektóre panie uciekały z teatru w panicznym prze-rażeniu, nie doczekawszy trzeciego aktu, bardzo pouczającego. Ale były i takie, które się śmiały w pewnych momentach naprężonej akcji dramatycznej, prowadzo-nej przez autora amerykańskiego z wielką znajomością techniki widowiskowej. Gro-no wybornych artystów z p. Pancewiczo-wą w centrum zapierało dech szanownej publiczności. P. Czaplińska, grająca sta-rą pannę, poczwórną abstynentkę, roz-kosznie się upija w naszych oczach znako-mitym koniakiem p. Grabowskiego. Wszy-scj jej zazdroszczą. P. Kuncewiczówna, ujrawszy bladą twarz ducha, ukazującego się absolutnie bez Guzika przez duże G tuż za szybą, krzyczy tak tragicznie, że odtąd ma prawo wystąpić jako lady Mac-beth w modernistycznej inscenizacji Szeks-pirowskiego arcydzieła we fraku. Pp. Staszewski i Grobicki pokazali nam, czem mogą być uszlachetnione na sposób dru-giej półkuli dwa typy europejskie Pochro-nia i Płazy Splawskiego, demonstrowane nam niedawno z takim powodzeniem przez p. Samborskiego i Junoszę - Stępow-skiego na scenie dwa razy większej. P. Wesołowski radował serca zebranych swo-jem jednodniowem szczęściem małżeń-skiem, a p. Maliszewski budził szczere współczucie swoim niefortunnym poży-ciem z antypatyczną sekutnicą. P. Rysz-kowski zaś interpretował takiego zawią-dowcę stacji, że mróz człowiekowi szedł po kościach.

Więcej nic nie powiem. Resztę trzeba zobaczyć własnymi oczami i usłyszeć własnymi uszami. Atmosferę grozy i humor wywołał p. Aleksander Węgierko po majstersku, niewidzialny jak zły duch, śmiejący się zapewne w kułak za kulisami i w swoim magicznym pokoiku reżyserskim.

Wacław Grubiński.

TRZĘSIENIE ZIEMI W BULGARJI: RUINY FILIPOPOLA

Według danych oficjalnych, bilans katastrofy przedstawia się, jak następuje: 103 zabitych, 700 rannych, zgórz 10 tys. budynków, które runęły, oraz 10.500 budynków nienadających się do zamieszkania, 100 tys. osób bez dachu nad głową. Straty materialne przekraczają 2 i pół miljarda lewów



Czteropiętrowa kamienica po katastrofie trzęsienia ziemi



Trzypiętrowy dom mieszkalny: walące się mury pozabijały mieszkańców



Koszary wojskowe i domy oficerów po trzęsieniu



*Wszystkie szpitale zostały zajęte przez rannych. Nawet na podwórzach po-
lokowano łżej poturbowanych*



Noc pod gołym niebem

Stadnina Arabska w Dobrojewie (Wielkopolska)

Było to ambicją naszych dziadów i pradziadów, by dosiadać konie własnej hodowli. Kiepski to był szlachcic, co wybierając się na potrzebę wojenną, szukał dopiero godnego rumaka. Zajęcia ziemiańskie, rycerskie szły w parze z troską o gatunek stadniny.

Tej tradycji do dziś hołdują w Polsce zasłużone rody ziemiańskie. Stadnina arabska w Dobrojewie (Wielkopolska) jest tego pouczającym a naśladowania godnym przykładem. Właścicielem jej jest Franciszek hr. Kwilecki. Stadnina ta już od r. 1787 posiada w Polsce cenzus. Powszechnie wiadomo, iż dostarcza przednie konie kawaleryjskie. Dzieje się dzięki zabiegom, pieczy i sztuce hodowlanej rodu Kwileckich. Warunki lokalne geologiczne i hydrograficzne sprzyjają niezmiernie produkcji konia kościstego, suchego, o dobrych chodach, wytrzymałości, sile i maści.

Majętność dobrojewska składa się z 5 folwarków, leżących sznurem nad koleją państwową Szamotuły — Sieraków. Teren dobrojewski jest na okolicę punktem najwyższym, wystawionym na częste wiatry od morza. Suchy klimat daje idealne warunki do hodowli.

Korzysta z nich obecny właściciel Fr. hr. Kwilecki i rozważnie kieruje losami swojej stadniny. Wystarczy powiedzieć,

że teraz w stadni płynie na 113 matek krew orientalna u 65-ciu, a to ze stad Jezupola, Stawicz, Pelkin i Sławuty. Stada dobrojewskie od czasu Pacyfikacji Europy dostarczyły stadninie państwowej oraz hodowcom 24 ogiery rozmaitego wieku. W księgach rodowych koni arabskich dobrze zapisały się reproduktory: Hadudy, Padyszach, Arabi-Pasza. Inwentaryzacja urzędowa w dn. 9.XI.1927 r. stwierdziła stan stadniny:

Kategoria 1. — 21 klaczy orientalnych zapisanych w księdze arabskiej.

Dochówek z r. 1925 kl. 15, og. 4; w r. 1926 — kl. 5, og. 5; w r. 1927 — kl. 6, ogierów — 3.

W kategorii I dąży się do czystej krwi arabskiej.

Kategoria 2. — 27 klaczy pół krwi orientальной, 29 klaczy krwi angielskiej zapisanych w księdze wielkopolskiej.

Dochówek z r. 1926 — kl. 3, og. 4; z r. 1927 — kl. 5, og. 3.

W kategorii 2-iej dąży się w kierunku anglo - arabskim.

Kategoria 3-cia. — 17 klaczy pół krwi orientalnych i 19 klaczy krwi angielskiej, zapisanych w księdze państwowej.

Dochówek z r. 1925 — kl. —, og. 1; z r. 1926 — kl. 1, og. —, z r. 1927 — kl. 1, og. — 1.

W kategorii 3-iej dąży się w kierunku pół orientalnym.

Reasumując uczyni to:

Koni pół krwi orientальной kl. 44, żreb. 39, wał. 39., $\frac{3}{4}$ krwi orientальной kl. 21, żreb. 34, wał. —, $\frac{63}{64}$ krwi orientальной — kl. —, żreb. 44, wał. —.

Ogółem koni orientalnych kl. 65, żreb. 77, wał. 39. Ogółem koni krwi angielskiej kl. 48, żreb. 16, wał. 88. Ogółem koni — kl. 113, żreb. 93, wał. 127 = 333.

Zajęcie stada jest w ten sposób ułożone, że 21 klaczy zapisanych w księdze arabskiej są zatrudnione w cugowej stajni i przy administracji, a reszta stada pracuje na roli, co wypada mniej więcej 16 klaczy licencjonowanych i 16 wałachów na 250 hektarów folwark gospodarstwa rolnego, młodzież jest trenowana na stokach, a tak, że dziennie przebiega naturalnym galopem 2 kilometry 2 — 4 razy przez tereny faliste i strumyki. Rocznie koni klaczek w stadninie jest dana sposobność kąpieli codziennej przed i po galopie na pastwiska, którą z lubością zażywają dobrowolnie, hartując się tem zabiegiem wodoleczniczym.

Stadnina arabska w Dobrojewie należy dziś do okazowych w Polsce. Jest ona żywym świadectwem umiłowań hodowlanych i ryterskich rodu hr. Kwileckich.

S T A D A W B R O N I C A C H

Stado w Bronicach, położone w Województwie Lubelskim, stacja kolejowa, pocztowa i telegraficzna Nałęczów, stanowiące własność Antoniego Wołk - Łaniewskiego, założone zostało w roku 1903 i szło w kierunku koni orientalnych półkrwi, oraz od r. 1907 czystej i półkrwi kłusaków orłowskich. W roku 1915 całe stado, w ilości 94 sztuk, zostało wyewakuowane do Rosji i tam całkowicie przy przewrocie bolszewickim przepadło. — Jeszcze za czasów okupacji austriackiej właściciel, który pozostał w domu i do Rosji nie wyjeżdżał, zaczął hodowlę na nowo idąc w kierunku orientalnym przez zakupienie w początkach 1918 roku od p. Władysława Jelskiego w Szumsku ogiera czystej krwi arabskiej, Zeusa, który pozostawił w Bronicach dużą ilość klaczy półkrwi. W dalszym ciągu stado w Bronicach było rozszerzane przez zakup klaczy czystej krwi arabskiej i ogierów arabskich, a mianowicie: czystej krwi —

Pielgrzyma — Thuji, Khediva, Aghil-Branki i półkrwi Schagya XII-8.

Początkową myślą właściciela było wytworzenie specjalnego typu konia orientального na miejscowym podkładzie klaczy przez stałe i systematyczne stanowienie klaczy swego chowu po arabskich ogierach i klaczach półkrwi i trzy ćwierci krwi ogierami czystej krwi, wobec jednak całkowitej nieopłacalności hodowli konia remontowego, którym taki typ koni byłby par excellence, od bieżącego roku hodowla powyższa została skasowana i w Bronicach będą się chować jedynie konie po klaczach arabskich, zapisanych do działu pierwszego i drugiego Polskiej Księgi Stadnej Koni Arabskich i ogierach, zapisanych do działu pierwszego tejże księgi. Obecnie stado posiada 8 klaczy, zapisanych do działu pierwszego Księgi Stadnej, a mianowicie: Arabję, Chmurę, Dyskę, Dżami II, Goplanę, Lalkę, Łysą i Łyskę i trzy klacze zapisane do działu

drugiego Księgi Stadnej, a mianowicie: Bajkę, Bystrą i Dahomankę. Ogiery posiada stado następujące: Aghil-Brankę, Pielgrzyma-Thuję i Zeusa, wszystkie zapisane do działu pierwszego Księgi Stadnej, oprócz nich w roku bieżącym stanowi w Bronicach Państwowy ogier Siglavy-Bagdady III, również zapisany do działu pierwszego Księgi Stadnej.

Z chwilą założenia Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego i zaprowadzenia prób wyścigowych dla koni arabskich właściciel stada został czynnym członkiem Towarzystwa, wchodząc do jego Zarządu i zaczął dawać swoje konie na wyścigi arabskie. W roku 1927 biegały trzy Bronickie ogiery na torach we Lwowie i Przemyślu z zupełnie dobrym rezultatem, po wyścigach zaś jeden z nich, Hassan od Łyski po Muezin, został sprzedany Stodm Państwowym na reproduktora, w bieżącym roku zaś będzie brało udział w wyścigach 5 koni z Bronickiego stada.

JA. HENNESSY & Co, COGNAC

Przedstawiciele: D/H. Ed. Koch i W. Bormann, Warszawa Boduena 1

Goście z za oceanu

Państwo Wallace Clark goszczą od pewnego czasu w Warszawie. P. Clark jest bardzo znanym inżynierem. Pani Clark napisała kilka komedji, wystawionych i cenionych w teatrach amerykańskich.

P. Clark pracował dla Rządu polskiego jako członek komisji finansowej Kemmerra. Kiedy komisja ta zakończyła swoje prace, kilku przemysłowców polskich prosiło go o zreorganizowanie fabryk według ostatnich naukowych amerykańskich metod.

Pani Clark pisuje pod pseudonimem „Pearl Franklin” i jako członek „Unji autorów dramatycznych Ameryki” wystawiła w New Yorku następujące dzieła: „Młoda Ameryka”, „Grzmiot”, „Piękny, dziki i dumny”, „Nie mam czasu” i „Za przykładem ojca”. Pierwsze jej dzieła pisarskie były drukowane w miesięczniku „Chicago Tribuna”.



Państwo Wallace Clark

Notatki literackie

STULECIE URODZIN HIPOLITA

TAINE'A.

Stulecie urodzin znakomitego francuskiego krytyka i historyka literatury Hipolita Taine'a prasa, uczeni, literaci uczcili przez przypomnienie jego zasług. Wpływ autora „Historji literatury angielskiej” zaważył na teoriach poznawczo - krytycznych wszystkich narodów cywilizowanych. U nas w Polsce jego pisma przez długie lata były wyrocznią co do metody, jak i sztuki pisarsko - krytycznej. Starsza generacja naszych historyków, jak P. Chmielowski, B. Chlebowski, St. Tarnowski, J. Treliak, J. Kallenbach, w dziełach Taine'a szukała wzorów do opracowań polskiej literatury. Taine zjawiska literatury tłumaczył przez środowiska, w jakich powstały, przez moment dziejowy i przez rasę. Była to główna jego idea metodologiczna przy ujmowaniu zagadnień.

WINA SZAMPAŃSKIE VEUVE CLICQUOT PONSARDIN

z własnych sławnych winnic
w Verzeney, Ay, Bouzy, Mesnil i Gramant/Oger
istniejące od 1783 roku

zwane

„LE VIN DES ROIS ET LE ROI DES VINS”
(„WINO KRÓLÓW i KRÓL WIN”)

dostarczane są w odmianach smaków:

„Demi-sec”

„Sec, goût américain”

„Dry, goût anglais”

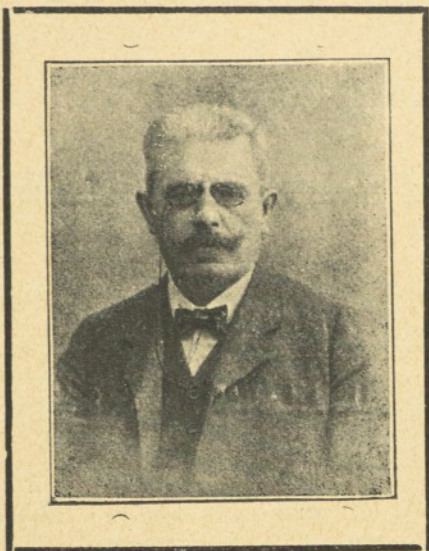
i „Brut”.

Pełnomocnik na Polskę i w. m. Gdańsk

C. Jarochoński,

Warszawa, ul. Nowogrodzka 9, tel. 525-21.

ZGON REDAKTORA „NOWEJ REFORMY“



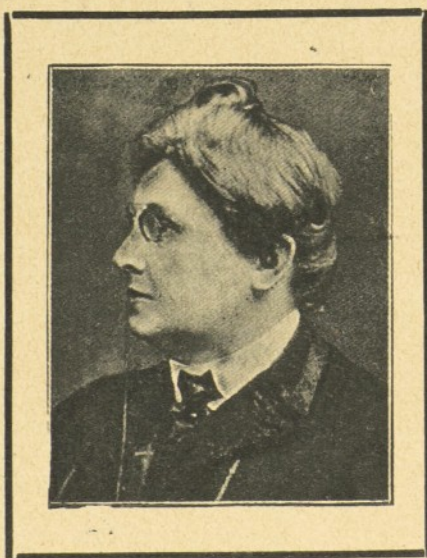
Ś. p. Michał Konopiński, naczelny redaktor „Nowej Reformy“, znany pisarz i działacz komunalny, zmarł dn. 23 kwietnia r. b. w Krakowie w 73 roku życia. Śmierć jego w szerokich kołach społeczeństwa naszego wywołała żal serdeczny

Kurtuazja uczonych

Zmarły niedawno fizyk Lorentz był jednym z najpotężniejszych genjuszów naukowych nie tylko w Holandji, ale na świecie. W swoich świetnych pracach Lorentz, jeden z pierwszych twórców teorii względności, mówi zawsze: „Teoria względności p. Einsteina“. Einstein zaś w swych pracach zawsze pisze: „Teoria względności p. Lorentza“.

Obaj uczeni zapominają o osobistych ambicjach w obliczu Nauki.

ZGON WYBITNEJ UCZONEJ



Ś. p. dr. med. Józefa Joteyko, profesor pedagogii W. W. P., kierowniczka laboratorium psychologicznego w Brukseli, autorka licznych prac nad badaniem inteligencji, zmarła w Warszawie w 62 roku życia. Była wielokrotną laureatką paryskiej Akademii nauk. Wykładała w College de France w Paryżu. Redagowała „Polskie Archiwum Psychologii“. Zdobyła sobie powszechny szacunek nie tylko w dziedzinie nauki. Była człowiekiem bardzo społecznym i ofiarnym. Cześć Jej wybitnym zasługom i prawości charakteru.



Z dziedziny kosmetyki lekarskiej

Przyczyn nadmiernego uwłosienia może być bardzo dużo i walka z nim jest zazwyczaj bardzo trudna. Odróżniamy dwie kategorie nadmiernego uwłosienia: 1) nadmierny porost włosów i 2) puszek. W sprzedaży mamy cały szereg środków jakoby bezpowrotnie usuwających włosy. Jest to tylko reklama, gdyż środki te nie niszczą brodawki włosowej a przez to po jakimś czasie włos odrasta bezwzględnie i to grubszy i ciemniejszy. To też należy być w stosowaniu depilatuarów bardzo ostrożnym. Tam gdzie mamy puszek należy stosować wodę utlenioną. Z recept na depilatory mogę podać następującą: (Rodi) „Złotokosu żółtego 2 części, tlenku wapnia 16 części i mąki pszennej 2 części“. Z gotowych preparatów dobrym jest „Epil-Max“. O ile by stosowanie środków usuwających włosy wywołało podrażnienie skóry, należy ostrożnie manipulować nimi. Po zastosowaniu depilatuaru należy skórę przetrzeć kremem „lanolinowym“ lub „wazelinowym“ (Malińskiego). Do metod radykalnie usuwających włosy należy tylko elektroterapia, lecz z takową należy być bardzo ostrożnym gdyż w rękach nieodpowiednich może być przyczyną wielu przykrości (blizny, rozszerzone naczynka i t. p.).

Dr. med. Feliks Rostkowski.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

GOTOWE i NA

ZAMÓWIENIA

ROBOTA

WYKWINTNA

St. Czapiński

MIODOWA 4. --- TELEF. 35-54

ANTONI SZUSTER

WARSZAWA

ul. Ossolińskich (Czysta) Nr. 1

Tel. 12-23

SKŁAD PAPIERU
DRUKARNIA
LITOGRAFIA
INTROLIGATORNIA

POLECA:

Rodowody Stadnin i Obór Zarodow.
Świadectwa pochodzenia inwentarza
Regestry gospodarcze
Dzienniki kasowe gospodarcze
Zastosow. do wymagań
Ustawy o podatku dochodowym
Kwitarjusze różnych wzorów
Księgi buchalteryjne różnych typów
Papiery kancelar. i listowe fantaz.
Materiały piśmienne i biurowe
Materiały i przybory rysunkowe
Karty do gry
Galanterję
Zawiadomienia, zaproszenia ślubne i t. d.
Bilety wizytowe druk. litogr. i z płytek
Blankiety, czek, schematy, formularze itp.

Gener. Reprezent. ameryk. ołówków „Eversharp“ (zawsze ostry) i piór wiecznych Wahl-Eversharp-Pen

Dostawy do fabryk, biur, banków i majątków ziemskich.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

SAMOCCHODY
RUSTRO
DRIMLER

WIERZBOWA 6.

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
105, MARSZAŃKOWSKA 105

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
Tricot
MARSZAŃKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-39

NA CAŁYM ŚWIECIE UZNANE ZA NAJLEPSZE
RAKIETY
PIŁKI
TENNISOWE
Slasengers
ARTYKUŁY TENNISOWE
FIRMY **SLASENGERS' Ltd.**
Żądać w pierwszorzędnym sklepach sportowych.

POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA
WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKIE 23.
TEL. 40-15.
RAKIETY i PIŁKI
TENNISOWE
WSZELKIE PRZYBORY SPORTOWE
CENNIKI NA ŻĄDANIE
ZAMÓWIENIA PROWINCJI WYŚYŁAMY ZA POBRANIEM.



TLENOLI
ELIKSIR · KREM · PROSZEK
PROF. UNIW. JAGIEL. DRA MED.
NAPOLEONA CYBULSKIEGO
NAJBARDZIEJ RACJONALNE
ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA
ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Wyborowe **PIWA, PORTER i WÓDKI**
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻADAĆ WSZĘDZIE.

ODBIORNIKI
P.Z.R.
BODUENA 4. WARSZAWA.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Sejm odbył jedno krótkie posiedzenie, załatwiając sprawy bieżące. Termin następnego naznaczony na 15 maja.

Sejmowa komisja budżetowa pracuje bardzo energicznie. W ubiegłym tygodniu rozpatrzone budżety: rolnictwa, komunikacji, przemysłu i handlu, poczt i telegrafów, spraw zagranicznych i reform rolnych.

Preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych wywołał ożywioną dyskusję na temat funduszy dyspozycyjnych, przesunięć personalnych i t. d. Na zarzuty odpowiedział rzeczowo i spokojnie p. minister Zaleski.

Liczników telefonicznych bronił minister Miedziński. Zmniejszyły one o 28 procent ilość rozmów, natomiast nie wpłynęły na zmniejszenie się liczby abonentów. Więc rzekomo okazały się korzystne.

Przegląd życia gospodarczego Polski dał minister przemysłu i handlu w swym exposé w Sejmowej Komisji budżetowej. Obraz na ogół pomyślny. Organizm gospodarczy nabiera tężyzny.

Podziału referatów budżetowych dokonała Senacka komisja skarbowo-budżetowa. Jeżeli i ona będzie pracować energicznie, budżet będzie gotowy na długo przed terminem.

Na interwencję zbożową zgromadził rząd około 60 tysięcy tonn zboża, które zaopatry główne ośrodki przemysłowe. Na ogół jednak sytuacja nie najlepsza.

Podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych zamianowany dr. Alfred Wysocki, zajmujący ostatnio stanowisko pośta polskiego w Sztokholmie.

SPRAWY POLSKIE

Rozmowy wiedeńskie pp. Twardowskiego i Hermesa miały na celu uzgodnić poglądy na sprawę wznowienia rokowań handlowych. Różnice zdań znaczne. Decyzję zastrzeżono obu rządów.

Zbliżenie polsko-gdańskie zdobywa coraz liczniejszych popleczników. Handel i przemysł zrozumiały wreszcie, że wojną z Polską nie wywojują zysków.

W procesie Czarnej Reichswehry w Szczecinie przerwano przesłuchiwanie świadków. Zeznania kompromitowały władze administracyjne, tolerujące mordy bojówek niemieckich.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Wybory we Francji zapewnią, jak się zdaje, wielkie zwycięstwo blokowi Poincaré'go. Komuniści forsują wszędzie własnych kandydatów.

Na propozycję amerykańską w sprawie paktu przeciwojennego, wyraziły Niemcy zasadniczą zgodę. Czem zagwarantują, że nie będzie to „świsstek papieru?”

W sejmie bawarskim pobili się socjaliści z hittlerowcami. Policja usunęła z gmachu najbardziej wojownicze jednostki. Sowieckiego dyktatora Węgier Belę Kuhna aresztowano w Wiedniu, gdzie usiłował zorganizować komunistów i wywołać zamieszki.

Południowa armia chińska rozpoczęła decydujące starcie z północną. Zaciekawienie budzi stanowisko Japonii, która zgromadziła znaczne siły bojowe, rzekomo dla ochrony swych poddanych.

RÓŻNE

Lotnicy polscy Idzikowski i Kubala czynią we Francji przygotowania do przelotu transatlantyckiego. Próbné loty bardzo udane.

Widownią wstrząśnięć ziemi są w dalszym ciągu Bułgaria i Grecja. Starożytny Korynt zmienił się w cmentarzysko po wstrząsającej groźbie katastrofie.

Anegdoty

W restauracji. Gość:

— Co macie dziś dobrego?

— Ozór na szaro?

— Phi, nie lubię nic, co wychodzi z ust..

— W takim razie, niech pan sobie zamówi sadzone jaja...



*Zalety MYDŁA
SIMON'a przy
zabiegach toaletowych*

Czyści, nie drażnią skóry.

Udelikatnia, nie wysuszając naskórka.

Odswieża, nie wywołując zaczerwienienia, potęgując w ten sposób dobroczynne i ożywcze działanie Kremu Simon'a.

Na zakończenie Waszych zabiegów toaletowych stosujcie PUDER SIMON'a.

Jest on drobny, przylegający, z subtelnym zapachem, łączący w sobie wszystkie zalety, wymagane przez Was od dobrego pudru.

**POUDRE & SAVON SIMON
PARIS**

**NAJSZCZĘŚLIWSZA KOLEKTURA
Polskiej Państwowej Loterii Klasowej**

A. W. WOLAŃSKA

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 19

ZAWIADAMIA ŻE
 **LOS Y**

do 1-ej klasy 17-ej Loterii Państwowej już są do nabycia!

**DUŻE SZANSE WYGRANIA!
CO DRUGI LOS WYGRYWA!**

Ogólna suma wygranych 24.000.000.

GŁÓWNE WYGRANE: 700.000, poza tem 400.000, 300.000,
100 000 i wiele innych

CENA LOSU: $\frac{1}{4}$ — 10 zł., $\frac{1}{2}$ — 20 zł., cały los — 40 zł.

UWAGA. W naszej kolekturze stale padają największe wygrane. Na prowincję wysyłamy niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia i wpłaceniu należnych na konto w P. K. O. na Nr. 7192.



A. MARCINIAK i S-ka

FABRYKA ŻYRANDOLI ELEKTRYCZNYCH

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA

Zarząd i Oddział sprzedaży wraz z Wzorownią, Złota 49

Zarząd telefon 260-06 Skład i Wzorownia telefon 260-76

FABRYKA, WRONIA 23

Katalog wysyłamy na żądanie gratis i franko



SPECJALNA FABRYKA



**STEMPLI, PIECZĘCI KAUCZUK. METALOWYCH
i ZAKŁAD GRAWERSKI**

Grawera F. WALCZAKIEWICZA

Warszawa, Midowa 5 (dawniej 1). Tel. 165-38

NAJNOWSZA POWIEŚĆ KONARA

SPEŁNIONE MARZENIA

Do nabycia u nakł. F. HOESICKI w wszystkich Księgarniach